

Colin Kapp

Formy Chaosu

*Colin Kapp urodził się w 1929 roku. Jest z zawodu technikiem elektronikiem i na codzień pracuje w instytucie prowadzącym badania związane z rozwojem techniki. Jako autor SF zadebiutował w 1958 roku na łamach magazynu „New Worlds”. Swój pierwszy, niezbyt zresztą udany utwór *The Transfinite Man* opublikował w 1963 roku i zniechęcony brakiem powodzenia na dłuższy czas przestał zajmować się pisaniem. Dopiero w 1973 roku ukazała się drukiem powieść *Formy Chaosu*. Długa przerwa w pisaniu okazała się zbawcza. *Formy Chaosu* zdobyły znaczny rozgłos, zaś autorowi przyniosły uznanie i pieniądze niezbędne do kontynuowania pracy pisarskiej. Zachęcony sukcesem (*Formy Chaosu* przełożono na wiele języków, m.in. niemiecki, francuski i włoski) Kapp w krótkim czasie opublikował kilka powieści, spośród których największy rozgłos zdobyły *The Survival Game* (1976), *Bron Chaosu* (1977), *The Wizard of Anharitte* (1973) i *The Dark Mind*.*

Rozdział I

Tysiące miedzianych promieni ciśnieniowych rozrywały noc żądłąc teren pod monstrualnym kadłubem, wiszącego nad centrum miasta statku. Zielone i fioletowe promienie Yagi wgryzały się budynki, a nieprzerwanie stukoczące działa laserowe wznicały tysiące pożarów. Miasto Ashur na planecie Onaris, unicestwiane dzikim atakiem, przygotowywało się do kapitulacji. Dalsza obrona byłaby samobójstwem. Nawet poddanie się nie gwarantowało przeżycia.

„Zaczęło się to chyba szeptem w ogromie śnieżnej białości; chorobliwą skargą złamanego ciała, usypianego mrozem i krzyczącego nieśmiałą skargę ulotnemu wiatrowi. Nie wiesz, że Bóg umiera?”

Wśród niewyraźnych cieni, snujących się wzdłuż popękanego muru, leżał młody mężczyzna. Był ledwie świadom koszmaru, który narastał wokół niego. W najgłębszych zakamarkach jego mózgu toczyła się równie desperacka walka. Jej stawką były resztki rozsądku.

„Być może w ohydnych ciemnicach jakiejś nieludzkiej inkwizycji, czyjś umysł oszalał; nie przez tortury czy słabość ducha, ale pod wpływem o wiele głębszej rany... Nie wiesz, że Bóg umiera?... umiera?...”

Mężczyzna podniósł się z jękiem i usiadł, trzymając się za głowę. Zielony promień Yagi trafił w stojący opodal budynek, który rozpadł się, syjąc wokół deszczem cegieł. Mężczyzna upadł na ziemię, niezdolny do ucieczki.

„Być może jakiś okaleczony męczennik wyprostował się na swoim krzyżu, by podnieść głów wykrzyczeć w niebo: Panie! Czemu mnie opuścili? I nigdy nie usłyszał odpowiedzi. Była to zdrada najwyższa: niepokalane bluźnierstwo... – Czyż nigdy ci nie mówiono? Podobno Bóg umarł.”

Mężczyźnie udało się podnieść na nogi. Powoli, po omacku, posuwał się między gruzami. Niepewne kroki doprowadziły go w pobliże zielonego słupa promienia Yagi, ale instynkt kazał mu go ominąć. Gwałtownie uderzył w popękany mur i znowu bezwładnie upadł w cieniu zrujnowanych drzwi. Czolo miał zakrwawione.

„Bron! Bron! Proszę cię. Czemu się nie odzywasz?”

Nie odpowiadał. Krew spływała mu po skroniach, zostawiając na wargach słony smak. Wkrótce jej wyrwał go z apatii i zaczął sobie zdawać sprawę z tego, co się wokół niego działo. Przez przymknięte powieki oglądał z przerażeniem rujnowane miasto.

„Bron! Błagam cię, odezwij się!”

Promienie Yagi skupiły się nagle na jakimś arsenale i całe niebo zajaśniało oślepiającą ziele wybuchu odbił się echem wśród ruin i mężczyzna, ulegając wreszcie instynktowi, skoczył do przodu sekundę przedtem nim zwałił się mur, pod którym siedział.

„Bron! Odbierasz mnie? Bron!”

– Odbieram – odezwał się w końcu.

Zatrzymał się na środku placu i walczył z nadchodzącym kryzysem nerwowym, usiłując mówić głośno i wyraźnie.

– Odbieram, ale nie widzę!

„Boże! Żartujesz? Trzeba było szczęściu lat pracy i ćwierci budżetu Komanda, żeby cię tu umieścić... a ty bawisz się w amnezję? Bron! Zgrywasz się?”

– Nigdy nie byłem mniej skłonny do żartów. Jestem chory... Kim jesteś?... Tworem wyobraźni...

„Spokojnie. Pierwsza fala musiała cię wpędzić w szok. Sądząc po głosie, musisz być w złej formie. Musiałem użyć wyzwacza semantycznego, żeby wyciągnąć cię z tej śpiączki. Naprawdę nic sobie nie przypominasz?!”

– Niczego, nie wiem kim, ani gdzie jestem. Mam wrażenie, że mówisz wewnątrz mojej głowy. Czy to halucynacja?

„Wprost przeciwnie. To wszystko ma racjonalne wytłumaczenie. Po prostu masz kłopoty z pamięcią”.

– Gdzie jestem?

„Miasto Ashur na planecie Onaris. W pełni ataku Niszczycieli”.

– A ty mnie słyszysz? W jaki sposób? Gdzie jesteś?

„To coraz poważniejsze! Nie mamy czasu na wyjaśnienia. Musisz przede wszystkim opuścić to miejsce, znaleźć schronienie i odpocząć. Porozmawiamy później, jeżeli nie wróci ci pamięć. Na razie musisz wierzyć na słowo”.

– A jeżeli nie?

„Nie prowokuj mnie. Stawka jest zbyt wysoka. Jeżeli przypomniałbyś sobie powód twojej obecności na tej planecie i naszą obecność, to nie zadawałbyś takich pytań. Nie zmuszaj mnie do demonstracji siły”.

Przez kilka sekund Bron trzymał się rękoma za głowę. Później opanował się.

– Dobrze. Chcę wam wierzyć. Na razie. Co mam zrobić?

„Oddal się od śródmieścia. Na peryferiach zniszczenia są mniejsze. Prosto przed tobą, po drugiej stronie placu jest przejście. Idź tam, dopóki nie powiem, byś skręcił. Nie opuszczam cię”.

Bron wykonał polecenie, wzruszając z rezygnacją ramionami. Był teraz w pełni świadom niszczącego huraganu, który uderzał z nieba. Olbrzymi statek najwyraźniej szykował się do lądowania i przygotowywał sobie pole stabilizujące, eliminując jednocześnie wszelki opór. Wydawało się, że ludność uciekła, co by oznaczało, że została uprzedzona o ataku. Od wschodu dobiegły go odgłosy lądowania innego krążownika kosmicznego. Rozwój operacji odpowiadał jakiemuś planowi, co pobudziło w jego umyśle mgliste wspomnienie, które jednak zaraz prysnęło.

Ostrożnie okrążył plac, dziwiąc się własnemu instynktowi, zmuszającemu do przeskakiwania pod morderczym ogniem promieni Yag od kryjówki do kryjówki. Znalazł się wreszcie w miejscu, w którym znajdowała się kiedyś najpiękniejsza aleja Ashur. Teraz były tam tylko ruiny i dymiące zgliszcza.

– Hej tam, w mojej dowie. Słyszycie mnie?

„Nigdy nie przestaliśmy cię odbierać”.

– Jak to?

„Wszczepiono ci w mózg przekaznik biotroniczny. Gdziekolwiek byś był, zawsze

możemy de słuchać i rozmawiać z tobą”.

Bron zastanawiał się przez chwilę, po czym zapytał:

– Kim jesteście?

„Twoimi kolegami. Jestem doktor Veeder. Nic ci to nie mówi?”

– Nie.

„To minie, Przypomnisz sobie mnie, a także Jaycee i Ananiasa. Będziemy zawsze twoimi niewidzialnymi towarzyszami, jak w przeszłości. Należymy przecież do tego samego zespołu”.

– Jakiego zespołu?

„Oddział Zadań Specjalnych Komanda Gwiezdnego”.

– Wiem, że należę do jakiegoś Komanda... ale nie tutaj. Na Ziemi, tak, przypominam sobie. Delhi i Europa... Ale od odjazdu z Europy niczego nie pamiętam.

„To symptomatyczne Bron. Właśnie po odlocie z Europy wstąpiłeś do oddziałów specjalnych. Nie dziwie się, że twoja podświadomość wybrała właśnie ten moment... Uwaga!”

Ostrzeżenie zbiegło się idealnie z jego refleksem. Rzucił się bok, a promień Yagi trafił w jezdnię zaledwie parę centymetrów przed nim. Podmuch odrzucił go jeszcze dalej, ale podniósł się prawie natychmiast. Był poobijany, jednak na pierwszy rzut oka, nietknięty. Promień znowu uderzył, tnąc na idealne połówki dotychczas nie zniszczoną kolumnę.

– Hej! Jesteście tam?

„Co jest, Bron? Jesteś ranny?”

– Widzieliście zbliżający się promień... Jak?

„Widziałem. Chciałem ci to wyjaśnić spokojnie, żeby umknąć zbyt dużego wstrząsu”.

– Przestańcie bajdurzyć. A ja? Mnie też widzicie?

„Nie widzę cię naprawdę... Właściwie widzę przez twoje oczy, Bron. Słyszą przez twoje uszy. Dzień i noc. Śledziliśmy każdy etap tej misji. Na tym polega nasza praca. Jaycee, Ananiasa, i moja. Możemy do ciebie mówić, ale ty nie możesz nas wyłączyć. Nasze głosy docierają bezpośrednio do twojego mózgu. Możemy jeszcze więcej, ale wytłumaczymy ci to później. Na razie musisz tylko wykonywać moje polecenia. Poszukamy ci schronienia”.

– Bardzo dobrze – zgodził się zrezygnowany Bron.

Nie potrafił się sprzeciwić temu, mówiącemu wewnątrz jego czaszki, głosowi. Fizycznie był wykończony, złamany i bardzo potrzebował odpoczynku. Postanowił więc zamknąć się w sobie i mechanicznie wykonywać polecenia, wciskając się szybko w cienie ulicy, unikając zbyt zaognionych miejsc. W końcu głos umilkł. Bron nie był w stanie posuwać się dalej z własnej woli. Zatrzymał się. Kilkoma kopniakami rozsunał parę cegieł, rzucił się w kurz i gruz i natychmiast zasnął.

Rozdział II

– Co z Bronem?

Dziewczyna, która zapytała, jako jedyna z całej trójki była ubrana po cywilnemu. Nosila obcisły, czarny kombinezon, który nie zasłaniał nic z jej kobiecości. Twarz o czystych, ale zdecydowanych rysach była otoczona kruczoczarnymi włosami przetykanymi złotymi, podobnymi do gwiazd ziarnkami.

Pytanie zostało zadane pułkownikowi medycyny, który właśnie odchodził od zespołu ekranów. „Doc” Yeeder był wysokim, siwiejącym mężczyzną, robiącym wrażenie kogoś, kto poznał najgorsze strony życia i przyzwyczał się do nich. Skończył właśnie swój długi dyżur przed ekranami, ale jego mundur, podobnie jak włosy, był pognieciony tylko w stopniu dopuszczalnym surową dyscypliną.

– Wciąż nie wrócił do siebie, Jaycee, ale wydaje mi się, że śpi normalnie. Spojrzał uważnie na swoich kolegów i dodał: – Możemy mu bez ryzyka zezwolić na godzinę snu.
– Niech go szlag trafi. Jeżeli rozchrzani tą akcją, to pożałuje, że jego matka nie pozostała dziewczicą.

– Nie męcz go zbyt po przebudzeniu. Mocno oberwał zeszłej nocy. Nie sądzą zresztą, żeby ci na to pozwolił. I nie zapominaj, że tu chodzi o współpracę, a nie o przymus. Jeżeli będziesz go prowadzić jak zwykle, to odpowie ci przyjęciem postawy defensywnej.

– Nie przeżyje tego. Możesz na mnie liczyć.

– On m u s i przeżyć, jeżeli chcemy uzyskać informację, o którą nam chodzi. Jaycee przytaknęła niechętnie skinieniem głowy. Yeeder zabrał swój koc i dodał:

– Zostawiam ci go. Idą się przespać. Zawołaj mnie, jeżeli wydarzy się coś niezwykłego.

– Przyjęte.

Jaycee ułożyła się w fotelu naprzeciw ekranów. Zaciągnęła zasłony, żeby światło nie odbijało się w monitorach i przystąpiła do rutynowego sprawdzania aparatury.

Kiedy tylko Yeeder opuścił pomieszczenie, trzeci członek zespołu odszedł od konsoli komputera, przy której dotąd siedział w milczeniu, choć jego oczy przez cały czas obserwowały Jaycee. Stał nieruchomo za jej fotelem i przyglądał się poszczególnym ekranom w miarę, jak je regulowała. Lśniące galony munduru odpowiadały stopniowi generała brygady, co kontrastowało bardzo z jego młodzieńczą twarzą, bladą karnacją i jasnymi włosami. Oczy świeciły mu nienormalnie, a wargi wciąż oblizywał językiem.

– Doc ma racje, wiesz o tym, dupuńko? – powiedział spokojnie. – Niczego nie wyciągniesz z Brona denerwując go w tym stanie. Nie zrozumie i zatnie się. Wiesz, że jest wariatem, gdy się nie kontroluje.

Pochylił się nad nią i dotknął rękoma jej ramion.

– Tylko nie to, Ananias – powiedziała zmęczonym głosem. – Jeżeli bada potrzebowała twojej rady przy poskramianiu Brona, to cię powiadomię.

– Nie wątpię, dupuńko. Rób jak ci się żywnie podoba. Pomyślałem sobie po prostu, że być może czujesz potrzebę pozbycia się tej całej frustracji emocjonalnej, którą przelewasz na Brona...

Miękkim i naturalnym mchem jego ręce spoczęły na nagiej szyi dziewczyny. Zesztywniała.

– Czego ty naprawdę chcesz, Ananias? Żeby ci złamała ręce?

– Piękna ladacznica... Nie odważysz się. Z jego tonu przebijała zamaskowana groźba.

– Odważę się. Za trzy sekundy, jeżeli ich zaraz nie zabierzesz.

– Żartujesz, laleczko.

Uderzyła jak kobra, ale przewidział to na czas. No i miał przewagę pozycji.

Unieruchomił jej ramiona pod fotelem.

– Boże! Musiałaś spróbować, co? – krzyknął zaskoczony. – Co za demon!

– Powinieneś o tym wiedzieć. Znamy się od dawna.

– Zbyt długo może. Właśnie dlatego podtrzymuje propozycje. Nie przetrzymasz życia z Bronem. Załamiesz się.

Jaycee obserwowała główny ekran, na którym pojawiał się obraz widziany przez Brona na jawie. Na razie był ciemny. Ale słychać było oddech i bicie serca, a także dalekie odgłosy ataku na Onaris. Różne czujniki filtrowały te głosy i poddawały je analizie w celu określenia ich źródła i pochodzenia. Elektronicznie przesyłane dane

odpowiadały maksymalnej ilości informacji, którą był w stanie dostarczyć żywy organizm za pośrednictwem tak niedoskonałego instrumentu, jak kanał biotroniczny.

Miedzy Bronem, agentem Oddziałów Specjalnych, a Jaycee, operatorką, istniała jednak silniejsza więź. Była to więź utkana przez dwa umysły zbliżone do siebie dzięki wspólnie przeżytym doświadczeniom. Kiedy agent łączył się psychicznie z operatorką, tworzyli razem coś w rodzaju nowej osoby. Byli absolutnie zjednoczeni. Czasem aż nie do Wytrzymania.

Jaycee obróciła się w stronę Ananiasa.

- Wiesz dobrze, co czuje... żyjąc... właśnie tak... poprzez niego? Nie puścił jej.
- Oczywiście. Właśnie dlatego wiem, że nadejdzie moment, w którym dojrzejesz do maleńkiego kryzysiku emocjonalnego... Trzeba będzie wtedy ulec lub paść...
- I chcesz poczekać, aż ci samo spadnie pod nogi...
- Jasne... Jestem koneserem. Ty masz co dawać. Wyrobiony smak. Pewną dozę bezprzykładnej na tym marnym świecie złości, którą musisz koniecznie na kimś wyładować. Daje słowo... człowiek może za tym szaleć do tego stopnia, że stanie się w końcu całkowicie więźniem tego nalogu.
- A ty sądzisz, że możesz pretendować do specjalnych przywilejów?
- Zawsze byłem w zgodzie ze zwyczajami.
- Słuchaj, Ananias, wykorzystałeś moje zmieszanie, kiedy Bron mnie rzucił. Ale stało się to wyłącznie dlatego, że byłeś pierwszą żywą istotą, którą spotkałam w korytarzu. To mógłby być ktokolwiek.
- Nie mówisz tego poważnie, maleńka, prawda?...
- Przysięgam ci, że tak. Kiedy jestem w takim stanie, nie obchodzi mnie, kogo znajdę, pod warunkiem, że umie się ruszać. Nie odpowiadam na zaloty. Nie szukam kochanka, ale czegoś, co mi pozwoli ponownie ucześcić się życia. Ci, których wybieram nie muszą mieć imienia – nawet lepiej, jeżeli go nie mają. Chce tylko mieć wtedy z sobą jakąś istotę, w ciemnościach.

Z impasu wyrwał ich sygnał z pomocniczego stanowiska łączności.

- Radio, Jaycee! Raport z Antares. Mówcie Antares, słucham. Tutaj Ananias.
- Tak, generale. Rząd Onaris ogłosił przez radio, że przyjmuje bez zastrzeżeń warunki kapitulacji w celu uniknięcia dalszego rozlewu krwi. Niszczyciele przerwali atak.
- Bardzo dobrze. Czy poprosili kogoś o pomoc?
- Od początku ataku. Próbowali używać nadajników podświetlnych. Oczywiście mogli liczyć tylko na przypadkową obecność jakiegoś statku w tej okolicy.
- Macie z nimi łączność radiowa?
- Nie. Nasze instrukcje zabraniały tego. Nie mogliby zrozumieć, w jaki sposób udało nam się przechwycić ich sygnały.
- Nikt im nie odpowiedział?
- Niczego nie odebraliśmy. W każdym razie zakres podświetlny był cały czas wolny.
- Kontynuujcie podsłuch na zakresie awaryjnym. Jeżeli ktokolwiek wykaże jakiegokolwiek zainteresowanie ich sygnałami, zagłuszcicie rozmowę. Nie może dojść do żadnej interwencji, dopóki Niszczyciele nie dostaną tego, czego chcą i nie odlecą.

Ananias wyłączył się i ponownie odwrócił do Jaycee.

- Jak dotąd, wszystko przebiega zgodnie z planem. Z wyjątkiem Brona – przymknął oczy obserwując główny ekran.

Niszczyciele zaatakowali. Onaris się poddaje. Cała flota Komanda jest w stanie alarmu żółtego, a najdroższy i najlepiej wyszkolony agent w całej historii Komanda, umieszczony w strategicznej pozycji chrapie, jak jakiś pieprzony śpioch.

- Nie pogłaszczą cię za to, co?
- Nie przejmuj się mną... Wiesz dobrze, że zawsze w końcu wygrywam. A jeżeli musze

trochę poczekać, to zdobycz jest tylko słodsza.

– Jesteś naprawdę biednym kretynem, Ananias! Bez cienia skrupułów, ale jednak kretynem.

Jaycee całą uwagę skupiła na ekranach, zwłaszcza tych, które informowały o czynnościach biologicznych Brona. Ananias ponownie zbliżył się do fotela. Powstrzymał się jednak od dotykania Jaycee, ustawiającej mikrofon i po raz kolejny starającej się uzyskać kontakt z agentem Komanda, który wciąż spał na planecie Onaris odległej o pół galaktyki.

„Być może w podłych ciemnicach jakiejś niehumanoidalnej Inkwizycji...”

Rozdział III

Natrętny głos wdzierał się w jego sen.

„...nie przez tortury bądź słabość ducha, ale w boleściach potwornej rany...”

– Przestańcie! Zamknijcie się!

„Wstawaj, Bron. Sądziłeś, że pozwolimy ci spać przez cały dzień?”

Podniósł się z gruzu. Ziaęb wgrzyzał się w każdą jego kość. Na pooranym horyzoncie pojawiał się pierwszy różowy blask świtu. Bolała go głowa. Dotknął dłonią skroni i poczuł, że cała jest w skrzącej krwi. Wstał z trudem, zadrżał i spróbował uporządkować myśli.

– Hej ty... w mojej głowie. To nie ty rozmawiałeś ze mną wczoraj?

„Boże! Czyżbyś naprawdę miał szczęście mnie zapomnieć?” – w głosie czuć było okrutnie przesadzone niedowierzanie. „Nie, Bron. To ja, Jaycee” – elektroniczny transmiter nie był w stanie ukryć kobiecości tego głosu. „Doc mówił, że dostałeś. Co sobie przypominasz?”

– Nic lub prawie nic: Co to za historia z bolesnym podrygiem i umierającym Bogiem, którą zanudzasz mnie w kółko?

„Do diabła! Doc miał racje... naprawdę nie jesteś w formie. Te słowa są częścią wyzwalacza semantycznego umieszczonego w twojej podświadomości. W momencie, kiedy poziom świadomości obniża się od snu do głębokiej komy, odpowiadasz na ich wymawianie. Zdania wyzwalacza są zgrane z hipnotyczną syntezą twojej osobowości, którą utrwalono ci w mózgu”.

– To staje się coraz bardziej idiotyczne. Co to znowu za historia z tą hipnosyntezą osobowości ?

„Wtłoczono ci fałszywą osobowość za pomocą ultra głębokiej hipnozy. Po to, żebyś mógł dać sobie radę z Niszczycielami”.

– Ależ ja nawet nie wiem, jak się naprawdę nazywam!

„Fakt, że odpowiedziałeś na zdania wyzwalacza semantycznego świadczy o tym, że synteza jest wciąż silna. Będziesz reagował poprawnie na bodźce, nawet jeżeli nie masz pojęcia o swoim własnym działaniu. Twoja czasowa amnezja jest w pewnym sensie zbawienna. Osłabia możliwość konfliktu między syntezą, a twoim rzeczywistym ja. Boże! Kiedy pomyślę, że znowu będziesz się uważał za świętego...”

Dotknął go jej sarkazm.

– Mam nim być, Jaycee?... Świętym?

„Powiedzmy raczej elektronicznym Koniem Trojańskim. Ale weź się w garść. Mamy robotę. Wokół miasta wylądowały trzy statki Niszczycieli, których pierwszym zadaniem będzie ustanowienie ich praw. Całkowity zakaz poruszania się i totalne posłuszeństwo.

Musisz się dostać do miejsca, w którym powinieneś się znajdować od zeszłej nocy”.

– Dlaczego Niszczyciele mieliby mnie ścigać?

„Bo masz zająć miejsce człowieka, po którego przylecieli na Onaris. Będę ci musiała wyjaśnić kilka szczegółów. Ale najpierw zapamiętaj sobie jedno: musisz grać rolę, którą każemy ci grać. Ufaj syntezie, i Nie działaj z własnej inicjatywy, bo oznacza to dla ciebie śmierć. Straciliśmy wystarczającą ilość ludzi, i żeby cię umieścić tam gdzie jesteś.

Rozumiesz?”

– Gdzie mam teraz iść?

Niebo rozjaśniało się szarawymi pasemkami oznajmiającymi nadejście prawdziwego dnia.

„Musisz odnaleźć nazwy kilku ulic. Kiedy tylko komputer zlokalizuje twoją pozycję, otrzymasz dokładne wskazówki. Teraz znajdź lustro, żebym cię mogła obejrzeć. Musisz być do końca w swojej roli jeżeli chcemy wygrać”.

Bron wzruszył ramionami oglądając popękany mur, pod którym spędził noc. Kilka metrów dalej znajdował się w miarę nienaruszony budynek, do którego wszedł. Miejsce było wyludnione, a potworny bałagan w pokojach i korytarzach świadczył o panice towarzyszącej ewakuacji. Bron wkrótce znalazł oszklone drzwi, które ustawił tak, żeby dało się coś zobaczyć w panującym półmroku.

– A więc tak wyglądam?

„Nie pamiętasz nawet swojej twarzy?”

– Nigdy nie potrafiłbym jej sobie przypomnieć. No jak, ujdę?

„Nie bardzo. Musisz zlikwidować te ranę na czole. Nie możesz teraz ryzykować najmniejszej infekcji”.

– Spróbuje. Co jeszcze?

„Nic. Nie licząc tego, że nie mogę się przyzwyczaić do twego nowego wyglądu. Przeklęty anioł. Jest to psychosomatyczny skutek syntezy osobowości”.

– Co mogę na to poradzić? – zapytał poirytowany jej złośliwym tonem.

„Przede wszystkim nie zniszcz go. Zniknie sam. Nie wierzę aby istniała synteza na tyle silna, żeby na długo zamaskować twoje prawdziwe ja”.

Nie musiał długo szukać kilku tabliczek z nazwami ulic, które pozwoliły Jaycee go zlokalizować. Odkrył również cysterne z wodą, przemył ranę i jakoś zmył błoto i krew, osiadłe na pelerynie. Potem wrócił do lustra, żeby ocenić efekt tych zabiegów.

Nie pamiętał, skąd pochodziło jego ubranie. Peleryna była uszyta z grubo tkanego materiału. Pod spodem nosił bieliznę równie spartańską. Na piersi błyszczał złoty krzyż, finezyjnie zdobiony i zawieszony na cienkim łańcuszku. W szerokiej kieszeni peleryny odkrył Biblię. Kiedy przyglądał się swojej twarzy, przypomniały mu się słowa Jaycee. Rzeczywiście miał twarz anielską, umęczoną i drżącą, a jednocześnie młodzieńczą. Długo przyglądał się szczegółom swoich rysów. Zbudziło to w nim niewyraźne wspomnienie, ale nie potrafiłby powiedzieć, jak wyglądała jego twarz przed syntezą. Kształt skroni i czoła wskazywał z pewnością na silny charakter. Wzbudzało to w nim uczucie spokojnej dumy, ale w jego wzroku było coś diabelskiego, coś, co fascynowało i przerażało.

„Kiedy skończysz z tą narcystyczną orgią, pozwolę sobie wskazać ci dalszą drogę”.

Wstrząsnął się zaskoczony. Jaycee szpiegowała go jego własnym wzrokiem. Było w tym coś niesamowitego, co wywoływało gniew. W głębi duszy czuł ogromne pragnienie wolności, dzikie pragnienie zwierzęcia zamkniętego zbyt długo w nazbyt ciasnej klatce. Jaycee musiała to wyczytać z jego spojrzenia, które stało się nagle twardsze, bo powiedziała:

„Nic nie mów, Bron. Będziesz musiał zgodzić się na moją obecność przez jakiś czas. Jest to uczucie, które uznałam za przyjemne – w końcu jestem w twojej skórze”.

– Dziwka.

Zaśmiała się:

„To prawda. Jestem dziwką i wszystkim, czym spodobało ci się mnie nazwać w przeszłości. Ale na razie sądzę, że lepiej będzie, jak już pójdiesz. Wskaże ci drogę”.

Zgodnie z jej wskazówkami poszedł w kierunku miasta, nad którym znikła już noc, ustępując miejsca szarozielonej odbitej w słońcu mozaice. Świt polichromatyczny, który był jedną z atrakcji Onaris, ustrajał się w krwiste plamy.

Wśród gruzów panowała nienormalna cisza. Wszelkie życie wydawało się nie istnieć. Instykt pchał go do wyjęcia noża, ale ręka, jakże naturalnie, sięgnęła po ciężącą mu w kieszeni Biblię. Z kwaśnym uśmiechem przyglądał się swoim porządnie utrzymanym paznokciom i stwardniałym opuszkom zanim zauważył:

„Jaycee, wiem z kim mam się bić, ale do czego jest mi potrzebna ta książka?”

Nie odpowiedziała, choć wiedział, że słyszała. Jej nagłe milczenie uświadomiło mu powagę sytuacji. W tej misji książka i hipnosynteza były jego jedyną bronią. Z pomocą głosu Jaycee wewnątrz głowy miał przyczynić się do zniszczenia siejącej strach Federacji Niszczycieli.

Rozdział IV

Ostatnie dogasające budynki kładły na jego drodze szerokie zasłony dymne. Gdy wyszedł na odsłoniętą przestrzeń, zaczął posuwać się szczególnie ostrożnie. Wiedział że w każdej chwili byle jaki strzelec może go położyć trupem ha miejscu. Starał się jednak nie sprzeciwić instrukcjom Jaycee i przez cały czas trzymał się otwarcie, środka drogi.

– Wszędzie jest o wiele za spokojnie, Jaycee. Gdzie się podzieli ludzie?

„Wszystkich ewakuowano. Niszczyciele zażądali, żeby w promieniu 5 km od punktu lądowania nie było żywej duszy. Mógłbyś się trochę, obrócić; Bron? Musze ustalić dokładnie twoją pozycję.”

Posłusznie rozglądał się, zatrzymując wzrok na każdym szczególe terenu, który mógłby ułatwić jej lokalizację.

– Dobrze idę?

„Mniej więcej. Jesteś na zewnątrz strefy przeznaczonej dla Niszczycieli, ale wewnątrz obszaru ewakuowanego. Największym niebezpieczeństwem jest policja z Ashur, która ściga złodziei. Nie kryj się, trzymaj ręce puste i wyraźnie widoczne”.

– Czy nie byłoby lepiej, żebym od razu poszedł do statku?

„Żartujesz. Jeżeli przekroczysz granice strefy, to jesteś trupem. Żeby tam wejść, trzeba poczekać, Niszczyciele zdecydują się cię zabrać”.

– Sądzisz, że to zrobią?

„Mamy nadzieje. Twoja osobowość odpowiada postaci ważnego technokraty z Onaris.

Tej nocy powinieneś być w Seminarium Ashur. Niszczyciele zaatakowali za wcześnie”.

– Po jaką cholerę Niszczyciele mieliby interesować się technokratami?

„Zagarniają wszystko, co ma jakąś wartość: mózgi, niewolników, metale, a zwłaszcza produkty zaawansowanej technologii. Właśnie dlatego wprowadzili do bitwy całą flotę. Ograbiają doszczętnie planetę, zanim ją zniszczą. Biorą wszystko co da się zabrać”.

– To nie ma sensu.

„Owszem, ale taka jest prawda”.

– Mogę zrozumieć, że szukają niewolników i metali, ale po co im technokraci? Mogą ich przecież są wyszkolić.

„Wydaje się, że poszukują specjalistów określonego typu. Wszyscy porwani byli fachowcami w jednej dziedzinie: w formach Chaosu. Onaris miał kilku najlepszych z tej branży”.

– Sądziłem, że najlepsi fachowcy są na Ziemi...

„To szeroko rozpowszechniona legenda. W rzeczywistości jest dokładnie na odwrót. Gdy statki wielkiego Exodusu wyruszyły z Ziemi, zabrały na swoich pokładach emigrantów o szczególnie wysokim współczynniku inteligencji. W bazach kolonialnych często spotyka się rodziny geniuszy. Tak było Onaris z rodziną Halternów. Ty grasz rolę Andera Halterna, dziewiątego potomka w prostej linii Prospera Halterna. Ander jest bez wątpienia jednym z najznakomitszych specjalistów od form Chaosu”.

– Co się stało z prawdziwym Anderem?

„Jest na Ziemi i współpracuje z nami. Zabraliśmy go potajemnie sześć miesięcy temu. Zmontowaliśmy pewien scenariusz, który wyjaśnia twój powrót na Ashur. Musisz wiedzieć w związku z tym, że Onaris imię nigdy nie jest zapisywane w oficjalnych kartotekach. Z powodzeniem możesz się nazywać Bron. Radzę ci to przyjąć, bo ten ułamek sekundy, który upływa zanim odpowiemy na cudze imię, mi cię w przypadku jakiegoś kryzysu sporo kosztować”.

Bron nagle zamarł.

– Jaycee? Głosy!

„Gdzie?”

– Przede mną. Za dymem.

„Tak... tak, teraz je słyszę. Patrol policji, według mnie. To akcent z Ashur”.

– Możesz usłyszeć nawet to?

„Gdy okoliczności tego wymagają, możemy zwiększyć czułość twego słuchu, Bron. Przede wszystkim nie staraj się im uciec. Ufaj syntezie. Nie próbuj samemu się z tego wygrzebać. Jeśli im zaserwuj typowy przykład reakcji i odpowiedzi bronowskich, może to oznaczać koniec misji”.

Dostrzegał teraz przez dym resztki kilku kamiennych budynków, z których zostały tylko mury podziurawione odłamkami i oczernione ogniem. Droga wila się wśród ruin aż do bariery, przy których czuwalili ludzie w zielonych mundurach.

– Stój, bo strzelam.

Bron natychmiast zatrzymał się. Nie można było pójść inną drogą, ani wycofać się. Pocisk wywołał tumany kurzu kilka centymetrów przed nim. Jakiś oficer rzucił mu pod nogi wzmacniacz głosu.

– Weź aparat i mów.

Bron wykonał powoli polecenie, nie przestając patrzeć na lufy broni. Musiał przyznać, że technika policjantów była bez zarzutu. Z tej odległości, nawet mając pełne wyposażenie komandoskie, nie miał żadnej szansy na wrzucenie naboju z gazem lub granatu poza barierę, zanim by go nie zamienił sito.

– Co robisz w strefie ewakuacji – Zapytał oficer, którego wzmocniony głos miał ponure, metaliczne brzmienie.

– Próbuję uciekać.

Temperament Brona, który zmuszał go do przeciwstawiania się autorytetom, nadal tej odpowiedzi ton szczerości i spontaniczności, całkowicie nie związany z syntezą. Ruiny odbiły echem jego słowa, a potem rozległ się komentarz oficera, suchy i bez cienia humoru:

– Rozumiem.

„Wariacie. Chcesz się dać zabić?” – głos Jaycee był tak wibrujący i wyraźny, że Bron nie mógł uwierzyć, że policjanci nie mogą go słyszeć. „Graj swoją rolę, idioto!”

– Słyszałeś rozkaz ewakuacji z ostatniej nocy? Wiesz że nie stawiamy żadnego oporu Niszczycielom?

„Tak” – szepnęła Jaycee.

– Tak – odpowiedział Bron.

– Wiesz wiec, że mamy rozkaz strzelania bez ostrzeżenia do wszystkich, którzy przebywają w tej strefie. Możesz nam przedstawić jakiś powód, dla którego nie mielibyśmy wykonać tego rozkazu.

Policjanci podnieśli wyżej broń.

„Bron” – głos Jaycee był teraz przerażonym szeptem. „Sprawdziłam jego stopień. To brutal wysokiego szczebla. Ma wszelkie prawo do podjęcia decyzji, ale to mięczak. Inaczej nie gadałby z tobą. Pozwól działać syntezie! Usuń się!”

– Jestem Ander Haltern. Na imię. mam Bron. Muszę się udać do Seminarium Świętej Relikwii i jestem już spóźniony.

Bron przeżył szok, słysząc siebie wymawiającego dziwnym tonem nieznane słowa. Zdziwiony i zaintrygowany, pozwolił swemu umysłowi i językowi grać rolę, o której nic nie wiedział.

– Jak mogę się tam dostać i przejść przez waszą zaporę?

– Haltern?

Policjanci przez moment się pogubili. Wyłączyli pośpiesznie wzmacniacz. Było oczywiste, że samo nazwisko Halterna miało pewną wagę.

– Czy możesz udowodnić swoją tożsamość? – zapytał wreszcie oficer.

– Czy to konieczne Halternowi z Ashur?

Głos Brona, zdominowany syntezą, miał nie znoszącą sprzeciwu twardość.

– Może jakiś dokument?

– Żadnego.

Złość w nim kipiała. Szczegół, o którym trzeba będzie pamiętać: Ander nie należał do cierpliwych.

– Co miałby robić Haltern z kawalkiem papieru?

– Nie wiem. Wszyscy inni...

– Jeżeli nie wierzycie moim słowom, musicie przyjść i zobaczyć sami. Proszę. To wszystko co mam.

Bron dziko zerwał z siebie pelerynę i rzucił ją na ziemię.. Bielizna poszła śladem peleryny i stanął przed policjantami całkiem nagi.

Cichym głosem, starając się trzymać jak najdalej od wzmacniacza, powiedział:

– Boże! Jaycee... To dziwne i niepokojące, jeśli człowiek nie wie, co robi za sekundę.

„Teraz widzisz, jak działa synteza. Odzywa się w zależności od bezpośredniego działania określonej sytuacji i pytań”

. – Przysięgam ci, że to nie potrwa długo, jeśli będę się musiał rozbierać za każdym razem, gdy mnie pytają, jak się nazywam.

„Nie można przewidzieć co zrobisz” – odparła rozbawionym tonem. – „Ander Haltern jest osobą szalenie niezależną. Martwi mnie natomiast łatwość, z jaką uciekasz swojej pseudoosobowości. Podejrzewam, że synteza nie została założona wystarczająco głęboko.

Muszę powiadomić o tym Doktora!”

Oficer zbliżał się. Miał tylko pistolet. Stał przed Bronem i końcem buta odwrócił pelerynę. Dojrzał Biblię i schylił się, żeby ją podnieść. Potem wyciągnął ją do Brona.

– Przepraszam Bronie Ander Haltern, ale zrozum, że nie możemy być mniej ostrożni. Żyjemy w ciężkich czasach. Jego twarz była prawie szara. Niespokojne oczy patrzyły w stronę wielkiego statku Niszczycieli.

– Możecie zapewnić mi transport do Seminarium? – zapytał sucho Bron.

– Oczywiście. Natychmiast się tym zajmę.

Powrócił pospieszenie za barykadę, a Bron ubierał się dystygowanymi ruchami, dostarczając Jaycee nowej rozrywki.

„Dopiero teraz zrozumiałam” – stwierdziła triumfalnie. „Może ta książka do tego służy. Musisz się tylko rozebrać do naga”.

– Odpieprz się. – Jego wargi nie drgnęły. Wydał z siebie jedynie głębokie westchnienie, które wzmocniacz nie mógłby daleko ponieść. Jaycee odpowiedziała lekkim śmiechem.

– Słyszałaś? – zdziwił się Bron.

„I tak bym się domyśliła. Ale nie musisz mówić na głos. Odbieramy twój głos prosto ze strun głosowych. Musisz mieć z nami łączność nawet wtedy, gdy jesteś wśród ludzi i to tak, żeby nikt się zorientował”.

– Masz odpowiedź na wszystko, co?

„Na więcej niż mógłbyś podejrzewać, Bron. A ponieważ nic nie pamiętasz, więc ta misja pozwala kierować tobą jak maleńką marionetką”.

Rozdział V

Śmigacz, który oddano do jego dyspozycji był ciężką maszyną, nadzwyczaj funkcjonalną i bardzo głośną. Schowawszy się przed wzrokiem pilota i wykorzystując świst dysz, Bron zapytał:

– Jaycee! Słyszysz mnie? Wyraźnie formułował każdy wyraz.

„Doskonale, Bron”.

– Czemu ta książka przekonała go, że jestem Halternem?

„Myślę, że jest to stare ziemskie wydanie. Bardzo rzadkie na planetach. Tylko taki intelektualista jak Haltern może je zrozumieć”.

– Dziwny facet z tego Halterna.

„Bardzo mądry. Jest mistrzem synkretystyki. Jednym z największych”.

– Co to takiego?

„Synkretysta to człowiek, którego prace przecinają pod kątem prostym różne dziedziny nauki. Żeby uzyskać tytuł mistrza, należy zdobyć około dziesięciu dyplomów z różnych, a przede wszystkim odległych od siebie, dziedzin. Trzeba poza tym udowodnić, że umie się rozumować zgodnie z zasadami obowiązującymi w tych dziedzinach, jak również negując te zasady”.

Maszyna wspinała się coraz wyżej. Pod nimi widać było wielki budynek.

– Jaycee. Co to takiego?

„Seminarium. A dokładniej Seminarium Świętej Relikwii z Ashur. Niszczyciele będą cię szukać wfc nie tutaj”.

Śmigacz wylądował ciężko przed gigantycznym wejściem. Poddając się hipnosyntezie, która zabraniała mu dostrzec obecność pilota, Bron Ander Haltern wysiadł z maszyny i

wspiął się po stopnia prowadzących do Seminarium. Poczuł, jak rozrasta się w nim osobowość tej obcej mu istoty, otaczaj go jak ciężka, gruba i ciemna tkanina, wykonana z odruchów i problemów kogoś innego.

Nikt go nie oczekiwał. Hol łączył się z korytarzem, zakończonym drzwiami, za którymi Bron odkrył olbrzymią salę o ciemnym suficie. Oświetlało ją łagodne światło, sączące się przez wysokie okna, ozdobione dziwnymi witrażami. Zatrzymał się, onieśmielony nagle wymiarami i harmonią tego miejsca. Podtrzymujące sufit kolumny były rzeźbione niezliczonymi figurkami i statuetkami odtwarzający sceny, które nie miały dla niego najmniejszego sensu. Nawet ściany były ozdobione złożonymi, ciężki i bogatymi w symbolikę motywami.

Synteza prowadziła go przez środek sali, pomiędzy dwoma, rzeźbionymi w kształcie tronów kamieniami. Po drugiej stronie, pod prostym baldachimem widać było wykute w murze alkowy. Znajdowała się tam tarcza z herbem Ashur: kręgiem słonecznym. W środku tej tarczy leżała ukrzyżowana replika małego, czworonożnego zwierzęcia o brunatnej sierści: Święta Relikwia. Wokół tarczy kolorowe plakietki tworzyły tylko jeden wyraz:

RADOŚNIE

– To rodzaj kościoła? Jaycee?

„Jeśli chcesz. Ale nie takiego, jak na Ziemi. Obie religie są mało do siebie podobne mimo, że ich wyznawcy uważają, że czczą tego samego Boga”.

Bron przyjrzał się uważnie postaciom na kolumnach. Dopiero teraz dostrzegł niektóre szczegóły płaskorzeźb i wydawało mu się, że Jaycee wstrzymała nagle oddech.

„Podejdź bliżej, Bron. To ciekawe”.

– O co tu chodzi? Pomnik ku czci markiza de Sade?

„Nie... wyraz wiary. Umartwienie ciała dla ulżenia duszy. W tym seminarium doskonalenie duszy i ciała tworzą jedność. Ciało jest traktowane jako przemijająca koperta dla słabości duszy”.

– Jaycee! To idiotyzm...

„Ale oni tak żyją. Koloniści mają 256 sposobów karania własnych słabości”.

– Sądząc po niektórych z tych sposobów, zastanawiam się, jak można okazać słabość potem. Nic nie mów, Bron. Ktoś się zbliża”.

Jego wzrok zanurzył się w półmroku, ale nie dostrzegł nikogo. Spojrzał znowu na Świętą Relikwie i tym razem odkrył wież między perwersyjną filozofią wyrażoną w motywach kolumn, a dziwnym spojrzeniem błyszczących oczu bestii. Wyzwolilo to w nim odruch hipnosyntezy i mimo woli upadł na kolana, z rękoma złożonymi do gorącej modlitwy. Za nim zabrzmiały czyjeś kroki.

– Ander Haltern?

– To ja. – Podniósł się i odwrócił do przybysza.

– Jak masz na imię?

– Bron.

Rozmówca był wysoki, ascetyczny, z siwymi włosami i wrogim spojrzeniem.

– Oczekiwaliśmy cię wczoraj, Bronie Ander Haltern. Co masz na swoje usprawiedliwienie.?

– Ashur został zniszczony i sam o mało nie zginąłem.

– A więc pozwalasz, żeby trywialne kłopoty opóźniały wykonanie obowiązków?

– Trywialne! Do diabła!... – zaczął Bron, odrzucając nagle swoją uległą pseudoosobowość.

„Bron! Spokojnie!”

- Bronie Ander. Przeszedłeś próbę mistrza i masz prawo samemu wybrać karę. Co proponujesz?
- Jaycee! Co mam powiedzieć? Synteza nie działa! – Zauważył, że tworzy całe zdania nie wymawiając ich.
- „Zyskaj na czasie. Nie mamy tego w programie. Złapie Andera”.
- Ashur jest na wpół zniszczone – powiedział głośno Bron. – Niszczyciele kontrolują miasto. Poza tymi murami nikt nie ma prawa chodzić, a nawet żyć. Czyżbyś żądał ukarania kogoś, kto przeżył te wydarzenia?
- Bronie Ander Haltern – kapłan miał poważną minę i błysk szaleństwa w oczach. – Rozczarowujesz mnie. Nie nauczono mnie oczekiwania takiej postawy od Halternów. Daj swoją propozycję lub sam dokonam wyboru.
- „Koszula, Bron!”
- Koszula.
- Oczy kapłana rozszerzyły się, a jego twarde rysy zniknęły.
- Wybacz mi. Nie miałem najmniejszego zamiaru obrazić Halternów. Nie jest konieczne... Synteza ponownie opanowała Brona z niezwykłą dzikością.
- Czyżbyś podawał w wątpliwość moją decyzję, kapłanie?
- Skądże. – W oczach kapłana widać było zmieszanie i głęboki wstyd. – Tylko akt nie wymaga takiego stopnia kary. Pozwól więc, że zapytam cię, czy naprawdę jesteś gotów przyjąć koszule?
- Radośnie! – odparł Bron, całkowicie poddany syntezie. Kapłan wzruszył z rezygnacją ramionami.
- Bardzo dobrze. Zaprowadzę de do twojej celi. Koszulę przyniosą ci właśnie tam.
- Bron siedł za nim w milczeniu. Opuścili sale przez wylamane drzwi i szli niekończącym się labiryntem ponurych i nagich korytarzy, me dających najmniejszej radości ludzkiemu pragnieniu kontrastu. Przechodzili zawsze przez takie same drzwi, masywne i ponure; mijali zabite okna.
- Jaycee! To przypomina raczej więzienie niż seminarium.
- „Na Onaris me ma specjalnej różnicy między nimi. Wychowanie jest nierozzerwalnie związane z religią, a ta z umartwianiem i karą. Jedyne co można zapisać na plus temu społeczeństwu, to fakt że wychowuje bardzo mądrych ludzi. Zboczonych, ale wybitnych”.
- Nie wątpię. A co to takiego, ta pieprzona koszula?
- „Nie Wiem. To pomysł Andera. Uważa, że jest to kara odpowiadająca popełnionemu przewinieniu. Jest bardzo poruszony tą historią”.
- Kapłan zatrzymał się przed jakimiś drzwiami: Zamek cyfrowy ustąpił niepewnie pod dotykiem jego palców i ciężkie drewniane drzwi otworzyły się wolno. Bron, przyzwyczajony do funkcjonalności, poczuł się zaskoczony tym, co zobaczył. Cella była zwykłym, kamiennym sześcianem. Jediną rzeczą, którą można było przyrównać do mebla, był cokół z białego kamienia, który musiał służyć jednocześnie za stół, krzesło i łóżko, a który miał formę trumny. Na suficie, wokół otworu wpuszczającego surowe światło widniał znajomy napis:

RADOŚNIE

- Bronie Haltern. Za kilka minut przyniosą koszule. Radzę założyć ją natychmiast. W ten sposób niej spóźnisz się zbyt na pierwszy wykład.
- Czy kara nie może poczekać do wieczornego obrządku?
- Nie. Zaslugujesz na większy szacunek. Sądzę, że twoje rozgrzeszenie będzie doskonalsze, jeżeli działanie koszuli będzie zaawansowane, gdy staniesz przed

zgromadzeniem. Poddając się syntezie Bron skłonił głowę i milczał aż do wyjścia kapłana.

– Jaycee... Ten człowiek jest nie tylko sadystą, ale i wariatem. Nawet nie dosłyszał tego, co mówiłem o zniszczeniu Ashur. Jego świat zaczyna się i kończy tutaj, wśród rytuału Seminarium. Ile czasu muszę tu siedzieć?

„Niezbyt długo, jak sądzę. Niszczyciele zawsze wiedzą, gdzie znaleźć ludzi, których szukają. Przec każdym atakiem największą robotę wykonuje ich wywiad”.

– I szukają tylko mnie?

„Tak sądzimy. Inaczej zajęliby się głównie niewolnikami. Ludzie są tańsi i skuteczniejsi niż maszyny na nie rozwiniętych planetach”.

– Ciekawe. Statki z niewolnikami istniały kiedyś i na Ziemi.

Bron zamilkł. Ktoś pukał. Do celi wszedł nowicjusz, niosąc starannie zapakowaną koszulę. Złożył ją m milczeniu na kamieniu i skłonił lekko głowę. W jego oczach widoczne było uwielbienie, a także głębokie współczucie.

Rozdział VI

Broń ostrożnie obejrzał koszulę. Tkanina wydawała się przyczepiać do palców, jakby składała się z tysięcy maleńkich włosków. Gwałtownie rozebrał się i założył ją. Przez chwile czuł miękką, prawie zmysłowy dotyk materiału. Koszula doskonale dopasowywała się do ciała. Zaraz potem, po raz pierwszej w swoim życiu, błagał niebiosa o łaskę. Na progu paniki starał się ją z siebie zerwać, ale tysiące maleńkich włosków wkłuło się już w jego ciało. Zęby się jej teraz pozbyć musiałby pokroić się żywcem. Strach i uczucie palącego coraz silniej ognia doprowadziły go do skrajnego szaleństwa, zanim wreszcie nie zmusił się do logicznego myślenia.

„Najwidoczniej” – zauważyła ze śmiechem Jaycee – „jest to nowoczesny odpowiednik włosienicy i bicza. Kontemplacja, skupienie i cierpienie wzbogacają umysł i uszlachetniają duszę. Bron, spójrzmy prawdzie w oczy: twój umysł i dusza wymagały poważnego wstrząsu. Jestem pewna, że to ci wyjdzie na dobre”.

– Złośliwa dziwka. Zapłacisz mi za to!

– Znowu zapukano do drzwi. Wrócił nowicjusz.

– Mistrzu Haltern. Przykro mi, że przerywam twoją dewocję. Kapłan kazał mi zaprowadzić cię do klasy synkretystów.

– Wcale mi nie przeszkodziłeś, bo już wyraziłem publicznie me życzenie. W korytarzu młody człowiek dotknął dłońmi swego czoła i powiedział:

– Mistrzu, możesz się oprzeć na mym ramieniu, jeśli pragniesz. – Jego wzrok był przykuty do kołnierza koszuli wystającego spod peleryny.

– Nie. Dziękuję.

Ruszyli w drogę. Jaycee zapamiętywała za Brona każdy szczegół tej drogi. Jego świadomość była wyłączona przez ciągły ból spowodowany koszulą. Nie mógł się zmusić do niczego. Przed drzwiami sali wykładowej nowicjusz ponownie przyłożył dłonie do czoła i ulotnił się. Bron dotknął palcami zamka, który poddał się po kilku sekundach. Wszedł do laboratorium, gdzie miał się odbyć pierwszy w jego życiu wykład synkretyzmu.

Tym razem był naprawdę zaskoczony. Aparaty do nauczania, które tu były zgromadzone, musiały kosztować majątek. Jego uczniowie, około setki nowicjuszy, byli usadowieni w indywidualnych komórkach, mających bezpośrednie połączenie z

komputerem. Stół wykładowcy był małym arcydziełem myśli technicznej.

W tej szczególnej sytuacji, Bron pozwoli swojej pseudoosobowości zapanować nad sobą. Usuwając się całkowicie pozwom swoim dłoniom swobodnie biegać po klawiszach i przyciskach. Po jakimś czasie odkrył wreszcie sens tych gestów, a przyrzady wydały mu się mniej tajemnicze. Rozpoczął swój wykład, rozumiejąc słowa dopiero po ich wypowiedzeniu.

Koszula sprawiała mu taki ból że oscylował między najbardziej podłą rozpaczą, a totalnym skupieniem. Jego organizm reagował na te agresje przez gigantyczną erupcję alergiczną.

– Jaycee... ta koszula mnie zabije. Spytaj Andera, jak mogę się jej pozbyć?

„Już pytałam, Bron. To niemożliwe bez interwencji chirurgicznej. Włókna są czule na histaminą. Kiedy reakcja alergiczna powoduje pewne zwiększenie się poziomu histaminy, włókna odchodzą same”.

– Na miłość boską! Ile czasu to może trwać?

„To zależy od wytrzymałości organizmu. Czasami nawet 36 godzin”.

– Rozumiem – warknął. – Pytałaś naszego przyjaciela Andera, ile osób umiera pod wpływem szoku?

„Okolo 10%. Gdybyśmy o tym wiedzieli wcześniej, nie pozwolilibyśmy ci tego zakładać”.

– Po czyjej stronie jest Ander?

„Po naszej. Ponoć. Mówi, że wybór koszuli odpowiadał dokładnie jego postaci. Nie doceniliśmy faktu, że większość Halternów to wariaci”.

Wykład przeciągnął się do pięciu godzin, po których Bron wrócił do celi. Te pięć godzin pracy prawie odwróciło jego uwagę od cierpienia. Wrócił w nieróbstwo z obawą. Reakcja jego organizmu przybrała teraz niepokojący obrót. Mięśnie rąk i nóg stały się sztywne i obolałe. Wydawało mu się, że spostrzega u siebie pierwsze objawy delirium.

Nie miał wyboru. Wyciągnął się na kamieniu i patrzył nieruchomymi oczami w otwór sufitu. Wpatrywał się na przemian to w napis: Radośnie, to w jasność sącząca się przez otwór, to w przestrzeń. Wkrótce wprowadził się w stan autohipnozy i kiedy zaczął dostrzegać czarne i białe plamy, zapadł wreszcie w sen.

„...w ohydnych ciemnicach jakiejś nieludzkiej Inkwizycji, czyjś umysł oszalał...”

– Przestań Jaycee. Co się stało?

– Ktoś puka, Bron. Dwóch ludzi.

– Boże! Nie wytrzymam tego dłużej. Wykończę się, jeżeli mnie z tego nie uwolnią.

„Doc pracuje bez przerwy nad Anderem, żeby poznać skład organiczny włókien. To nie jest takie proste. Biologia Onaris różni się od ziemskiej”.

Bron starał się podnieść. Jego sparaliżowane bólem stawy nie pozwalały z początku na jakikolwiek ruch.. Wreszcie udało mu się chwiejnie podejść do drzwi.

Mężczyźni nosili stroje nie przypominające w niczym jego peleryny lub ubrania nowicjusza. Rodzaj jasnorożowej, sportowej tuniki.

– Mistrzu Haltern. Nadeszła chwila stawienia się na wieczornym zgromadzeniu.

Podając się natychmiast syntezie umysł Brona zareagował gwałtownie:

– Od kiedy panuje zwyczaj eskortowania odbywających karę? W słowach tych zabrzmiała cała nietolerancja Halternów.

– Kapłan nalega na tę gwarancje dyscypliny duchowej.

– Dyscypliny się nie narzuca. Ona wypływa z głębi istoty. Kapłan przekracza swoje uprawnienia. Pójdę sam.

Przez chwilą strażnicy byli zmieszani. Bron wykorzystał to i wyszedł na korytarz zbierając wszystkie siły. Na początku pomagał mu gniew, który czuł Haltern wobec kontrolowania go w chwili samotności i próby moralnej.

Wszedłszy do kościoła skierował się prosto wzdłuż głównej nawy do Świętej Relikwii. Poddając się niepohamowanemu impulsowi ukląkł przed ołtarzem na wprost ukrzyżowanego zwierzęcia. Dotknął rakami czoła i przez długie minuty trwał nieruchomo zanim udało mu się ponownie podnieść. Ale jego sztywne nogi nie wytrzymały. Zachwiał się i strażnicy podtrzymali go w ostatniej chwili przed upadkiem.

Zaciągnęli go do jednej z alków po drugiej stronie, na ścianach której przymocowane były uchwyty przeznaczone do podtrzymywania ofiary za ręce w chwilach utraty przytomności. Bron został w nie skutu.

Upłynęła cała godzina, zanim nadeszli pozostali członkowie zgromadzenia. Wiele razy świadomość Brona uciekała w koszmarny półsen, Wory niwelował działanie czasu. W pewnej chwili ocknął się i zobaczył, że mistrzowie i nowicjusze zajęli już miejsca w kamiennych ławach.

Kapłan ubrany w strój ceremonialny i dumny jak sędzia wszedł ostatni. Spojrzał przelotnie na przykutego Brona i rozpoczął nabożeństwo. Uroczyste, długie, z psalmami odpowiedzi wiernych, niezrozumiałymi zaklęciami i przysięgami szalonego dogmatyzmu.

Miedzy dwiema dziurami pamięci Bron starał się czasami odczytać z twarzy obecnych ich myśli uczucia. U większości wydawało mu się odnaleźć zatroskanie i solidarność. I tylko w nielicznych spojrzeniach dostrzegał ciemny blask sadyzmu, jak u kapłana.

„Bron” - zawołała podniecona Jaycee. „Nadszedł nasz moment. Zbliżają się ciężkie pojazdy. Niszczyciele wejdą za kilka minut”.

Na potwierdzenie jej słów echo przyniosło huk bliskiej eksplozji. Kapłan przerwał modlitwę zaledwie na ułamek sekundy. Druga eksplozja rozbiła w drzazgi drzwi wejściowe.

Początek paniki został natychmiast opanowany przez wejście żołnierzy. Przebiegli przez unoszący się jeszcze dym i z zawodową precyzją rozwinęli kordon, gotowy do natychmiastowego otwarcia ognia na najmniejszy podejrzan gest. Kapłan przerwał wreszcie modlitwę i stanął czoła sytuacji, której nie mógł już dłużej ignorować.

– Kim jesteście? Czego chcecie? Nie wiecie, że jest to miejsce święte?

Jego głos, wzmocniony przez sklepienie, był naładowany niedowierzaniem i wściekłością wobec takiego gwałtu na jego świecie.

– Wezwał nas tutaj obowiązek Niszczycieli – powiedział dowódca. – Gdzie jest ten, którego nazywa Anderem Halternem?

– Tutaj. Odbywa karę i zabroniłem mu rozmawiać.

– Milcz, stary głupcze. Ja tutaj wydaję rozkazy. Krótka seria rozbiła dalsze trzy okna.

– Niech Haltern pokaże się nam. Inaczej wycelujemy w inne rzeczy niż okna.

– Ostrzegam was – zagrmiał kapłan, który wciąż nie mógł całkowicie pogodzić się z ruiną swej świata – Popelniacie świętokradztwo. Wzywam was do opuszczenia tego miejsca.

Rozległ się pojedynczy wystrzał. Kapłan, trafiony w głowę, runął na ziemię z szybkością, która odarła całą scenę z dramaturgii.

Pod groźbą broni ktoś ze zgromadzonych wskazał na Brona:

– Ander Haltern.

Nikt nie podjął już najmniejszej próby oporu. Niszczyciele, jak zwykle, byli gotowi strzelać. Dowódca stanął przed Bronem i patrzył zaskoczony na kajdany i zapoconą koszulę.

– Haltern synkretysta?

– To ja.

– Co oni z tobą robią? Chcieli cię zabić?

Mimo retoryczności pytanie świadczyło o podnoszącym na duchu rozsądku.

Niszczyciel schylił się, otworzył kajdany i popchnął Brona do przodu, ale on nie był w stanie zrobić nawet kroku. Nogi zgięły się pod nim i upadł bezwładnie na posadzkę. Półświadom walczył, żeby się podnieść, ale ręce równi odmówiły mu posłuszeństwa. Podniósł głowę w stronę drwiących oczu Świętej Relikwii.

– Jaycee... jak... jak do diabła nazywa się to zwierzę?

„To ziemską zabawkę. Przedstawia coś, co nazywano niedźwiedziem”.

– I wszystkie niedźwiedzie miały takie oczy?

„Nie. Jakieś dziecko musiało się nim zbyt bawić i oberwało mu guziczki. Mówi się, że należał kiedyś do Prospera Halterna, twórcy kolonii na Onaris i założyciela Seminarium.”

– Boże! Jaycee! Oni chcą zabawkę!

„Zamknij się Bron. Mówisz głośno! Możesz...”

Prawie śmiał się, kiedy w końcu zapadł w ciemność.

Rozdział VII

„Bron, mówi Doc. Słuchaj uważnie. Jesteś teraz na pokładzie statku Niszczycieli. Byłeś nieprzytomny, kiedy cię przynieśli. Sądzę, że wprowadzili cię w hipotermię i że badał cię ich lekarz, i nieszczęście jego diagnoza jest zła. Postanowili zrobić zastrzyk antyhistaminowy. Trzeba mu za wszelką cenę przeszkodzić”.

– Udało się coś wyciągnąć z Andera?

„Tak. Koszula jest wykonana z crelu. Są to spory grzybów rosnących na Onaris, które są pasożytami ludzkiej skóry, jedyną obroną organizmu jest właśnie histamina. Jeśli ten idiota obniży jej poziom, może wywołać ich kiełkowanie pod skórą, a są one rozmiarów ziemskiej wiśni. Dwieście tysięcy ty nasion dosłownie rozerwie cię na strzępy”.

– Co mi radzisz?

„Za wszelką cenę musisz uniknąć jakiegokolwiek interwencji do czasu, aż koszula sama zacznie odpadać. To twoja jedyna szansa. Jak ona teraz wygląda?”

Bron z trudem podniósł się na łokciu i pomacał materiał.

– Rwie się w szwach.

„To dobry znak. Wkrótce się rozleci. Najdalej za kwadrans powinno być po wszystkim. Możesz zneutralizować lekarza?”

– Zawsze mogę spróbować.

Bron rozejrział się po pomieszczeniu. Były tu jedne drzwi, zaopatrzone niewątpliwie w zamek nastawiony na bioprądy kilku upoważnionych osób. Ociężale zwlekł się z łóżka i zaraz upadł na podłogę. Przedtem zauważył mały przyborek, w którym mógłby znaleźć coś odpowiedniego do zaatakowania zamka. Doczołgał się tam. Tylko laser chirurgiczny wydał mu się odpowiedni. Wziął go nieporadnie i zbliżył się do drzwi.

Nie znalazł się na tego typu zamkach. Nie był w stanie umiejscowić elementów sensorycznych. Działanie na samym zamku mogło doprowadzić do zablokowania drzwi raczej w pozycji otwartej niż zamkniętej. Postanowił spowodować krótkie spięcie w obwodach elektronicznych. Przy odrobinie szczęścia można to było przypisać zwykłej awarii, a nie sabotażowi. Z największą precyzją, na jaką mógł się zdobyć, wycelował i zwolnił spust. Metal stopił się prawie niezauważalnie, ale to wystarczyło do spowodowania spięcia, które przyspawało obie części obicia drzwi. Strzał był udany. Nawet gdyby podejrzewano sabotaż, to sposób w jaki go dokonano z daleka pachniał taką amatorszczyzną, że nikt nigdy nie mógłby o to podejrzewać superagenta Komanda.

Doc obserwował to wszystko oczyma Brona.

„Ile czasu to wytrzyma?” – zapytał krytycznym tonem.

– Wszystko zależy od nich. Na wymontowanie zamka potrzeba ze dwadzieścia minut, ale jeśli im się spieszy, to mogą w kilka sekund rozwalić drzwi laserem.

Siłą woli Bron wrócił do łóżka. Ostrożnie wsadził palec pod koszulę i odkrył, że tkanina straciła swoje właściwości. Mógł rwać ją pasmami. Skóra pod spodem była czerwona i nabrzmiała, ale nie nadgryziona zbyt głęboko. Nie przerywał swojej pracy, bo materiał rwał się coraz łatwiej. Kiedy usłyszał głosy za drzwiami udało mu się oderwać prawie połowę koszuli. Ktoś próbował otworzyć drzwi i wyraźnie był zdziwiony ich oporem. Po jakimś czasie spróbowano jakiegoś pręta. Na chwile zapadła cisza, którą Bron wykorzystał do wdrapania się na posłanie. Właśnie udało mu się położyć, kiedy promień lasera wyciął zamek.

Bron przywitał wchodzącego lekarza oparty na łokciu i zajęty rwaniem resztek koszuli z pleców. O ile mógł się zorientować, udało mu się oswobodzić większą ich część przez ocieranie się o pościel. Lekarz spoglądał podejrzliwie to na zamek, to na Brona. Nie udało mu się jednak ustalić bezpośredniego związku między tymi dwoma elementami. Oddał więc zamek technikowi i podszedł do pacjenta.

– Wiec zdjąłeś ją? Jak?

– To działa na histaminę – odparł Bron, ale z jego nabrzmiąłych ust wydostawało się tylko coś w rodzaju żalosego ćwierkania. Opadł na plecy wyolbrzymiając tylko troszeczkę zmęczenie.

– Ale dlaczego to zrobiłeś? Po co zakładałeś to świństwo?

Bron miał nadzieję, że synteza odpowie za niego, ale nic się nie stało. Zmrużył oczy i powiedział:

– W religii koszula jest formą kary.

– Dziwna religia! Pieprzeni masochiści. Ot co. Czy na Onaris nie ma psychiatrów?

– Oczywiście, że są. Sam jestem doktorem psychiatrii, ale jak można wierzyć, że zło duszy może być uleczone tak samo jak zło umysłu?

Lekarz nie miał zamiaru angażować się dalej w dyskusję, którą najwyraźniej uważał za absurdalną.

– Proszę się obrócić i pokazać mi plecy.

Bron posłusznie obrócił się. Lekarz przemywał mu plecy spirytusem i odrywał resztki tkaniny. Kilka kawałków zachował do dalszych badań. Przerwał na chwile oglądając z zaniepokojeniem krzyż Brona.

– Zrobię teraz zastrzyk. Przy odrobinie szczęścia twoja skóra za kilka godzin będzie wyglądała normalnie. Ale narkotyk może cię trochę odurzyć.

– Doc? Mam się zgodzić?

„Możesz zaryzykować. Nie masz już koszuli, ale na najmniejsze wybrzuszenie skóry drzyj się jak wariat, dopóki cię nie zoperują”.

Lekarz odwrócił się do swoich instrumentów. Dopiero wtedy Bron dostrzegł, że w progu stoi ktoś nowy i przygląda się wszystkiemu w milczeniu. Był to wysoki mężczyzna o siwiejących włosach, nadzwyczaj silny i spokojny. Nosił doskonale skrojony mundur wyższego oficera Niszczycieli, ale bez odznak i dystynkcji. Cała jego uwaga była skupiona na Bronie. W jego wzroku było tyle natężenia i przenikliwości, że Bron miał wrażenie, iż synteza jego pseudoosobowości jest tylko płaskim i żalosem kamuflażem.

– Kto to? – zapytał Bron lekarza.

– Pułkownik Daiquist.

Lekarz i Doc odpowiedzieli jednocześnie. Ale w głosie Doca słyhać było niespotykane poruszenie, gdy dodawał:

„Bron, mamy szczęście! Martin Daiquist! Prawa ręka Cany”.

Bron cofnął rękę zanim pistolet hipodermiczny dotknął jego ramienia.

- Muszę zobaczyć waszego szefa. Przyniesiono mnie tutaj bez mojej zgody i nie mam zamiaru tu zostać. Żądam, żeby mnie odprowadzono z powrotem do Seminarium. W oczach lekarza widać było współczucie.
- Jutro ktoś z pewnością ci wytłumaczy, dlaczego nie jest to możliwe. Na razie będziesz robił dokładnie to, co ci się powie.

Jego palce zacisnęły się na ramieniu Brona jak stal. Bron widział pułkownika Daiquista, który pochylony oglądał drzwi i zamek, a potem wyprostował się gwałtownie i uważnie przyjrzał się pomieszczeniu. Bron dostał w tym samym momencie zastrzyk i natychmiast opanowała nim euforia snu. Do tego stopnia, że nie zauważył, jak Daiquist wziął laser chirurgiczny i wycelował go w zamek.

Rozdział VIII

„Może na ołtarzu jakiejś mszy szatańskiej kona złożona w ofierze istota, przykuta do muru, wygięta z bólu. Sztylet szarpiący ściętna i nerwy oszczędza jedynie wciąż żywą świadomość”.

- Kto to?
 - „...Po cóż wciąż się modlisz?”
 - „Nie wiesz, że Bóg umarł?”
- Kim jesteś? Powiedz albo idę spać?
 - „Nie rób tego Bron. I tak mam dosyć kłopotów z łącznością. Jestem Ananias”.
- Odczep się. Nie znam cię.
 - „Nie przypominasz sobie nawet mnie? Zapomniałeś już, że Ananias jest kłamcą?”
- Ananias!? To tylko imię. Niczego nie pamiętam. Musisz być wesółkiem tej grupy.
 - „Często, Bron. Ale na razie nie żartuje. Co ci wstrzyknęto?”
- Antyhistaminę czy coś takiego... przeciw alergii.
 - „Ale nie zauważyłeś nazwy na fiolce”.
- Nie. Napelniał pistolet daleko. Daj mi spokój. Chce mi się spać.
 - „Nie teraz. Raczej źle odpowiedziałeś na sygnał semantyczny. Sądzę, że wstrzyknęli ci jakiś alkaloid hipnotyczny. Może nawet serum prawdy”.
- Odczep się. Chce spać.
 - „Za chwilę. Obawiam się, że zechcą cię przesłuchać we śnie. Nie wiem dlaczego, ale Daiquist wygląda, jakby miał coś do ciebie. Nie możemy całkiem ufać syntezie w przypadku intensywnych badań psychicznych. Jeżeli dojdzie do przesilenia, użyjemy jednego z obwodów dodatkowych, żeby wprowadzić cię w stan katatonii. Oczywiście szybko sobie z tym poradzą, ale może pokrzyżuje im to trochę plany”.

Wysilek, jaki Bron włożył w rozmowę wyprowadził go ze snu w swoistą półjawę. Próbował otworzyć powieki, lecz bezskutecznie. Leżał więc z zamkniętymi oczami myśląc, że i tak przecież pokój jest pogrążony w ciemnościach. W końcu osiągnął stan snu na jawie, ale zachował jeszcze świadomość. Fakt, że istniała wieź między snem a przebudzeniem świadczył najdobitniej o tym, że do jego krwi wprowadzono jakiś narkotyk półhipnotyczny.

Czuł się jak człowiek dryfujący na poduszkowcu po leniwej rzece, płynącej w ciemnym tunelu. Brak dotykalnych przeżyć, odpowiadający stanowi przebudzenia wystarczał do stworzenia przekonującej iluzji. Niczego w niej nie brakowało, nawet szumu wody bijącej o mury.

Nagle nadszedł szok, na który jego system nerwowy zareagował mimo działania narkotyku.

– Ananias!

– Ten szum... co to jest? Coś jakby szum rozbijającego się o się o skały strumienia albo pomruk tłumy.

„Słyszysz tylko normalny szum statku. Jesteś pewny, że to nie złudzenie?”

– Nie. To dochodzi z pewnością z transferu biotronicznego.

„Niemożliwe. On przekazuje tylko mój głos. Sygnały nadajnika z Antares kontroluje komputer. Nie wykryliśmy nic poza zwykłym szumem gwiazdnym”.

– Ale odbieram coś innego. Coś dziwnego. Rodzaj rechotu. Czy nie można nadawać na waszym kanale bez naszej wiedzy?

„Źródło sygnału musiałoby istnieć poza progiem czułości odbiornika Antares. Ale gdzie byś je umieścił, Bron? Za tobą jest tylko pustka. Jesteś na skraju galaktyki”.

– Nie można zwiększyć czułości odbiorników z Antares?

„Można. Pod warunkiem, że przebudujemy połowę planety. Ciągłe słyszysz te głosy?”

– Ciągłe, ale mniej wyraźnie. Można powiedzieć, że coraz głośniejszy słyhać sygnały ze statku.

„Zgadza się.. Muszą przygotować się. do odlotu. Nie sądzę; żebyś miał gości przed wejściem na orbitę. Świetna okazja do przespania się”.

– Ananias?

„Tak?”

– Czy my się znamy?

„Raczej nieźle. Któregoś dnia przypomnisz sobie”.

– A Jaycee... czy ją też znam?

„Tego nie mogę powiedzieć, Bron. To tajemnica”.

– Zastanawiałem się tylko, dlaczego wcisnęli mi taką dziwkę.

Starał się rozluźnić, pozwolić na półsen, ale za każdym razem trafiał na te samą mroczną kipieli i budziło go to samo uczucie strachu. Powoli szum niewidzialnego potoku zniknął w echu rzeczywistych, dochodzących teraz zewsząd odgłosów. Pomruk silników wzmógł się niezauważalnie do maksimum, i cały statek zaczął drżeć w oszalamiającym rytmie.

Startowali powoli pod wpływem działania promieni wznoszących, dopóki silnik planetarny nie wkroczył z głośnym hukiem do akcji. Ciężenie wzrosło o ćwierć g. Bron usłyszał brzęk kilku, niezbyt dobrze przymocowanych instrumentów. Cały statek wznosił się jednak łagodnie i tylko na zewnątrz rozpętało się piekło.

Bron zadrzał na myśl o huraganie rozżarzonego do białości gazu, który ryl w zniszczonym mieście kilometrowy tunel, o setkach kilometrów budynków, które promienie wznoszące zamieniały w pył.

Każdy z silników miał własny głos, którego natężenie i timbre zmniejszały się i milkły, ustępując, w miarę jak następowały kolejne fazy startu, miejsca innym dźwiękom. Wreszcie rozległo się wycie górnych warstw atmosfery, które również umilkło, zastąpione ciszą, a później ciężkim pomrukiem głównego napędu grawitacyjnego, który pozwalał statkowi opuścić lokalny system planetarny. Dopiero wtedy przejęły pałeczkę delikatne silniki podprzestrzenne, dzięki którym statek pomknie prosto do celu, uwolniony od problemów masy i przyspieszenia.

Powoli uszy Brona oswoiły się z tymi różnymi dźwiękami i zapadł w sen. Nagle uświadomił sobie, że w pomieszczeniu zabłysło światło i dwóch mężczyzn pochyla się nad nim.

– Ander Haltern.

Było to stwierdzenie, a nie pytanie.

- Mamy więc naszego synkretyste. Wygląda młodo. Wiesz, Martin, że jest to jeden z najznakomitszych ludzi, jacy żyją?
- Kiedy go przyniesiono, miał na sobie koszule z pasożytniczych grzybów. Jeżeli jest to szczyt jego możliwości, to wole przeciętność. W głosie pojawiła się sucha nuta. Czyjaś ręka podniosła krzyż Brona i puściła go zaraz.
- Każdy ma swoje gusta. Przykro mi Martin. Zapomniałem, że nie znosisz starego świata i jego społeczeństwa.
- Każdemu według woli. Nie każdy ma taką pasję jak twoja, a już z pewnością niewielu ma możliwość zaspokojenia jej w każdej chwili.
- Nigdy nie miałeś najmniejszych zastrzeżeń.
W głosie pojawił się ton obronny.
- Teraz też nie mam, drogi Martinie. Podkreślam tylko, że los urządził pojawienie się tego człowieka, który lubi cierpieć i ciebie, który lubisz sprawiać cierpienie. Dwa krańce tej samej deformacji psychicznej.
Nastąpiła ciężka cisza.
- Chcesz go przesłuchać?
- Nie mam najmniejszej ochoty na wysłuchiwanie opowieści o wzlotach i upadkach tej zacofanej planety. Wiemy, że jest to Haltern. Inaczej nie byłby tutaj w tej chwili. Co się tyczy jego zdolności jako katalizatora, to i tak musimy poczekać do spotkania.
„Bron? Słyszysz mnie?”
- Tak.
„Możesz otworzyć oczy? Mrugnij tylko powiekami. Aparaty są przygotowane. To wystarczy”.
- Poruszył głową jak człowiek, któremu przeszkadza się we śnie i otworzył powieki na ułamek sekundy.
„Świetnie, Bron. Mamy czego chcieliśmy. Pierwszy to Martin Daiquist. Już go spotkałeś... Drugi zaś... Ha! Ładnie dobrałeś towarzystwo”.
- Dobrze, Ananias. Boli mnie głowa, kiedy myślę.
„To może i lepiej. Widziałeś samego Cane”.

Rozdział IX

- Bron obudził się na dźwięk dzwonka, oznajmającego zmianę wachty. Usiadł na łóżku, walcząc z resztkami snu. Lekarz nie pomylił się: skórę miał gładką z wyjątkiem kilku skrawków, które rozpadły się pod palcami. Ból ramion i nóg prawie znikł.
- Wszyscy śpią?
„Spać!” – odpowiedziała natychmiast Jaycee z irytacją. „Jak można mieć ochotę do spania przy twoim chrapaniu? Jak się czujesz?”
 - Jak w Boże Narodzenie w Europie.
„Brawo. Wraca ci pamięć. Chociaż wciąż się zastanawiam jak ty potrafisz cokolwiek pamiętać z Bożego Narodzenia w Europie. Przy twoim tempie picia, nie mówiąc o tym, co sobie wstrzykujesz...”
 - Powiedz mi coś o Daiquicie. Jestem pewien, że podejrzewa mnie o sabotaż drzwi.
„Martin Daiquist. Dziewiąte pokolenie. Zastępca Cany, ale bez wątpienia bardziej bezwzględny. Odpowiedzialny za cztery akcje odwetowe przeciw planetom sprzeciwiającym się Federacji Niszczycieli. Uważaj na niego. Jest okrutny i cwany jak

diabeł. Uwielbia kroić ludzi żywcem”.

– Nie zapomnę o tym. Co tu robi, razem z Caną?

„Nie mamy jeszcze pewności. Z reguły nie uczestniczą w zwykłych rajdach planetarnych. Albo przygotowują coś poważniejszego, albo zgadli, że Komando interesuje się tym rajdem i postanowili osobiście wywąchać o co chodzi. Jeżeli to właśnie jest prawdą, to nie próbuj znowu swoich wygłupów...”

Jaycee przerwała, bo wszedł lekarz. Podszedł do Brona i zbadał go szybko, ale uważnie.

– Wyszedłeś z tego cało – powiedział – choć na to nie zasługujesz. Tak traktować własną skórę... Każe ci przynieść coś do jedzenia i wyniesiesz się stąd. Następnym razem będę cię operował bez znieczulenia. Zobaczmy do jakiego stopnia jesteś masochistą. Pułkownik Daiquist chce cię widzieć. Nie radzę z nim żartować. Nic nie mogę zrobić dla tych, którzy przeszli przez jego łapy.

W chwili później pielęgniarz przyniósł gorący posiłek i Bron zaczął się zastanawiać, od jak dawna nie jadł. Nie mógł sobie przypomnieć. Nie pamiętał niczego, co robił przed atakiem. Pielęgniarz przyniósł mu również ubranie. Lekką tunikę o kroju wojskowym, trochę bielizny i długą białą pelerynę, przeznaczoną bez wątpienia do kąpieli. Uśmiechając się półgębkiem założył bieliznę i pelerynę, odkładając tunikę na bok. Na szczęście płaszcz miał kieszeń wystarczająco dużą, żeby zmieścić w niej Biblię. Resztę rzeczy wrzucił do chirurgicznego pojemnika spalającego, pewny, że takie zachowanie doskonale pasowało do charakteru Halterna.

Chirurg wrócił, żeby zaprowadzić go do Daiquista. Widząc jak jest ubrany nie mógł się powstrzymać od wzruszenia ramionami.

– Trzeba być wariatem, żeby nie robić tego, co ci kazali – powiedział, ale mimo wszystko przyjął jego strój do wiadomości i było to zachowanie podnoszące na duchu. Daiquist podniósł wzrok, widząc wchodzącego Brona.

– Ach, Synkretysta. Wyglądasz na człowieka w formie.

– Dlaczego jestem tutaj? – zapytał Bron ucinającym tonem. – Żądam, żeby mnie odtransportowano z powrotem do Seminarium.

– O tym nie może być mowy – stwierdził Daiquist pochylając głowę – W żadnym wypadku. Nawet gdybyśmy chcieli, ale oczywiście nie chcemy. Przelecieliśmy kawał drogi, żeby cię odszukać, Haltern.

– Nazywam się Bron.

– Dobrze, Bron. Nie rób sobie tylko znużeń na temat swojej sytuacji. Jesteś więźniem, jakbyś był zakuty w celi. Nie znaczy to jednak, że nie mamy nadziei na uzyskanie twojej współpracy... w późniejszym terminie. Do momentu, aż przekonamy się w stu procentach o twojej lojalności, pozostaniesz pod dobrą strażą. Osobiście wolałbym, żeby cię obdarto ze skóry, ale musiałem wykonać rozkaz. Nie ominie cię to zresztą przy pierwszym błędzie.

Drzwi otworzyły się nagle i równie nagle zamknęły. Do pokoju wszedł Cana. Spojrzał podejrzliwie na Brona i usiadł za biurkiem. Wyglądał bardziej na wysokiej rangi intelektualistę niż na bezlitosnego twórcę i burzyciela cesarstw.

– Martin... zechciej nas zostawić...

Daiquist przez sekundę zamierzał zaprotestować, ale wreszcie usłuchał w milczeniu, rzucając Bronowi wymowne spojrzenie. Było oczywiste, że istnieje rozbieżność poglądów co do statusu Brona na pokładzie. Daiquist był potwornie wściekły.

Bron został sam na sam z wielkim tyranem kosmosu. Cana milczał, ale z jego postaci emanował prawie hipnotyczny magnetyzm.

– Zazwyczaj – oznajmił wreszcie – nie wtrącam się w sprawy Martina, ale tym razem nie mogę ryzykować oddania synkretysty twojej klasy na żer jego ciekawości. Z każdego

punktu widzenia jesteś wyjątkowym człowiekiem. Mógłbyś być użyteczny również dla nas. Ale Martin jest diabelnie podejrzliwy, co zresztą czyni go tak cennym dla mnie. Ma już swoją teorię na twój temat, synkretysto. Podejrzewa, że nie jesteś tym, za kogo się podajesz.

– Jestem Bron Ander Haltern. Synkretysta z uniwersytetu Adano na planecie Onaris.

– W takim razie z pewnością nie odmówisz odpowiedzi na kilka pytań. A jeśli znajdę w nich najmniejszą nieścisłość, oddam cię w ręce Martina.

– Nie mogę dopuścić, żeby podważano mój dorobek. Odpowiem na te pytania.

Odpowiedź syntezy była słaba, ale Bron uchwycił uczucie, które w niej przeważało i wyolbrzymił je w postawę obrażonego notabla.

„Bron, możesz się nie wykręcić z tego. Wołam Andera!”

– Zgodą, Jaycee. Jak dotąd synteza niewiele mi dała.

Cana wyjął z teczek stertę papieru.

– Widzisz Bronie Haltern. Wiemy sporo o tobie. Gdzie jest Jeddah?

„Pułapka. Jeddah to miasto na Onaris, ale Haltern pomyślałby od razu o Jeddah Haltern, który umarł”.

Głos rozbrzmiewający w głowie Brona był mu nieznany, o wyraźnym akcencie onaryjskim.

– Jeddah nie żyje – powtórzył. – Należał do piątego pokolenia. Gdyby żył dzisiaj, miałby 107 lat.

„Bardzo dobrze, ale nie ryzykuj”.

Cana pokiwał głową, nie przestając przeglądać papierów.

– Proszę mi powiedzieć jak brzmiał tytuł raportu, ogłoszonego przez ciebie na 9 Sympozjum Nauk Galaktycznych w Maroku na Priamie?

„9 Sympozjum odbyło się na Meli V, a nie na Priamie. Tam odbyło się 10”.

– O który raport chodzi? – zapytał Bron. – Ten z 10 Sympozjum czy ten z Meli V?

– Ten z Meli V oczywiście – odparł Cana, nie zaglądając nawet do papierów. – Musiałem się pomylić przy czytaniu.

„Zastosowanie Teorii Wyłączenia Parametru Prowadzącego w Opisowej Prognoście Form Chaosu”.

Bron powtórzył słowo w słowo. Cana kiwnął potakująco głową i odłożył papiery na biurko.

– Wiesz, Synkretysto, nie jestem do końca przekonany, że Martin się myli. Ma swoisty instynkt do tych rzeczy, który go rzadko zawodzi. Nie może sobie na to pozwolić, bo często nasze życie zależy tylko od niego. Musze więc mieć uszy i oczy otwarte. Ale jeżeli nie jesteś Halternem to ci, którzy cię wysłali przygotowali cię bardzo dobrze. Tak dobrze, że to, czy naprawdę jesteś Halternem, czy tylko podszywasz się pod niego nie ma już większego znaczenia.

– A teraz – odparł Bron – proszę o odpowiedź na moje pytanie. Dlaczego Niszczyciele potrzebują tak gwałtownie Synkretysty?

– Nie tylko Synkretysty. Potrzebujemy wszystkich i już ich praktycznie mamy. Ale potrzeba nam przede wszystkim kogoś, kto łączyłby w sobie synkretyzm ze znajomością form Chaosu.

– Po co?

– Za kilka godzin mamy spotkanie. Dopiero potem będę mógł, lub nie, odpowiedzieć na to pytanie. Możliwe nawet, że sam znajdziesz odpowiedź. Na razie masz pełną swobodę w poruszaniu się po pokładzie. Zbrojownia będzie więc potrzebować twoich odcisków palców. Będziesz mógł wchodzić wszędzie tam, gdzie otworzą się drzwi. Reszta pomieszczeń będzie zawsze zakazana. Kwatermistrz znajdzie dla ciebie kabinę.

Cana podniósł się i wskazał ręką na drzwi. Bron zrozumiał, że pozostało mu teraz

jedynie wyjść. Poszedł bezpośrednio do zbrojowni, gdzie pobrano jego odciski palców i wtłoczono je w schemat komputera sterującego wejściami.

Tytulem próby obszedł cały statek otwierając różne pomieszczenia. Większość drzwi, ku jego zdziwieniu, ustępowała pod dotknięciem palców. Wrócił więc do swojej kabiny, położył się wygodnie na koi i połączył ze swoimi niewidzialnymi sprzymierzeńcami.

– Jaycee?

„Nie. Ananias. Nasza mała dziwka poszła coś przekąsić. Jej zwykłe menu składa się bez wątpienia z rozbitego szkła i jadu żmii. Co sądzisz o tej swobodzie, którą cię tak hojnie obdarzył Cana?”

– Nie jestem niczego pewny. Musze się dowiedzieć dlaczego? Jeżeli się nie mylę, to zostawił mi akurat tyle sznura, żebym mógł się powiesić. Jedyne miejsca, do których nie wolno mi zajrzeć to arsenał, centrala łączności i część systemu komputerowego. To zbyt piękne. Mogę się założyć, że obliczają każdy mój krok.

„A sterownia? Musimy jak najszybciej poznać cel lotu”.

– Jeszcze nie próbowałem. Nie chce być zbyt ciekawski. Zresztą przewidziano spotkanie w kosmosie i najprawdopodobniej pierwszy cel zostanie zmieniony. Kiedy zaczną przygotowywać się do skoku podprzestrzennego zdobędą współrzędne bezpośrednio z matryc, bez wchodzenia do sterowni.

„To jest myśl! Pamiętaj, że nie mają zbyt wielu powodów, żeby się ciebie obawiać. Jak długo trzymają cię z dala od sali łączności nie mają się czego obawiać. System łączności biotronicznej jest jak dotąd jedyny w swoim rodzaju i nikt nie podejrzewa jeszcze jego istnienia”.

– Chciałbym być tego pewien. Ten szum, który odbierałem wciąż mnie niepokoi. Ktoś używa naszej częstotliwości. To nie były szумы międzygwiazdne czy zakłócenia.

„Nasze aparaty nie mogą znaleźć żadnego źródła w pobliżu statku. Wysunięto natomiast hipotezę sygnału heterodynowego z pokładu”.

– To nie wchodzi w rachubę. Mówiłem już, że te głosy miały charakterystykę inteligencji posiadającej bardzo zaawansowany system łączności.

„Zajmę się tym, chociaż jestem przekonany, że się mylisz. Ale co się dzieje z silnikami?”

Bron wsłuchiwał się przez chwile uważnie.

– Chyba silniki hamujące. Może zbliżamy się do punktu spotkania?

„Spotkanie? Z kim?”

– Jeszcze nic nie mówiono na ten temat. Żadnych aluzji. Podejrzewam, że chodzi o spotkanie z głównymi siłami.

„Ciekawe po co? Nigdy przecież nie zaryzykują wejścia w podprzestrzeń całą formacją... Więc dlaczego mieliby się przegrupowywać przed skokiem?”

– Wygląda na to, że ogłosili alarm generalny.

„Lepiej nie interesuj się tym zbyt. Poczekaj na spotkanie”.

– Wydajesz mi rozkazy, Ananias?

„Właśnie. Już zapomniałeś jak je przyjmować?”

– Umówmy się. Tutaj ja działam, ryzykuje własną skórą i to moja powłokę cielesną wyrzuca za burtę, kiedy ta mała gra towarzyska źle się skończy. Pytaj mnie o dowolne informacje; ale pozwól, że sam wybiorę sposób i moment ich zebrania. Oczywiście, jeżeli chcesz mieć marionetkę... to ją sobie kup.

„Spokojnie żołnierzyku” – wycedził groźnie Ananias. „Nie wmontowaliśmy ci w łepetynę tylko jednej . elektrody. A konsola sterująca nimi jest tuż przede mną. Chcesz, żebym ci przeczytał napisy... Stan katatonii, znieczulenie z utrzymaniem świadomości... Kara... Śmierć... Oczywiście nie jest to napisane tymi słowami - jesteśmy zaciekłymi zwolennikami symboli we wszystkim, co odnosi się do prozaicznych i bolesnych aktów,

związanych z istnieniem człowieka. Możemy na przykład nalegać na zdyscyplinowanie...”

– Zapomniałeś o jednym przycisku, Ananias.

„Nie sądzę”.

– Bawisz się w Boga i nie przewidziałeś symbolu zmartwychwstania?

Rozdział X

Napęd grawitacyjny został nagle wyłączony i na statku zapanowała cisza, zakłócana zaledwie kilkoma odgłosami z wnętrza. Tablice alarmowe wciąż wzywały personel na stanowiska. Bron wyszedł ze swej kabiny. Przez kilka następnych minut korytarze były zatłoczone spieszącymi się ludźmi. Bron usuwał się właśnie na bok, kiedy usłyszał, że ktoś go woła.

Człowiek zasalutował służbiście.

– Mistrzu Haltem... Cana chce, żebyś przyszedł do niego do sali nawigacyjnej.

Kiwnął głową, starając się zanalizować postawę tego człowieka. Wyglądało na to, że instrukcje nakazywały traktować Brona jako normalnego oficera. To podkreślało tylko wagę, jaką Niszczyciele przywiązywali do mistrza synkretyki.

– Powiedz, Ananias – zapytał tknięty nagłym przeczuciem. – Co was przekonało, że Haltern jest jedynym obywatelem Onaris, którego mogą wybrać Niszczyciele.

„Znajomość środowiska intelektualistów i spora doza intuicji. Dlaczego prytyasz?”

– Bo cały ten plan nie ma nic wspólnego ze zbiegiem okoliczności. Musieli na pewno mieć bardzo wyraźny powód, żeby porwać właśnie Halterna i nikogo więcej, a wy musieliście znać ten powód. Jestem tego pewien. Chce więc znać dokładne fakty.

„Wszystko już wiesz”.

– Kłamczuch!

Dosłyszał dyskretny śmiech.

„A wiec... pamiętasz jednak trochę Ananiasa”.

– Wiem tylko, że nie mogę ci ufać. Zastanów się... Tworzymy ekipę i jestem waszym agentem. Mam więc prawo żądać wszystkich potrzebnych informacji. Powiedz Docowi, że potrzebuję szczerzej i pełnej odpowiedzi na to pytanie. Wszystko, czego się dotąd dowiedziałem wydaje mi się mocno wątpliwe.

Atmosfera w sali nawigacyjnej była bardzo napięta. Nawet ci, którzy nie mieli służby, byli zgromadzeni wokół ekranów. Daiquist i Cana stali na stanowisku dowódczym, wpatrując się w punkciki gwiazd.

Podnosząc głowę Daiquist dostrzegł Brona. Zmrużył na chwile powieki, po czym dał mu znak, żeby się zbliżył. Był pochłonięty obliczeniami. Wyglądało na to, że czas jest najważniejszym elementem mającego nadejść zdarzenia, bez względu na jego naturę. Bron postanowił obserwować pomocniczy ekran kontrolny, co pozwalało mu jednocześnie mieć oko na wszystkich. Na ekranie widział robiący duże wrażenie obraz błyszczącego pierścienia statków, tworzących flotę Niszczycieli.

Mijały minuty, w czasie których napięcie rosło coraz bardziej. Wreszcie kontroler wykrzyknął:

– Myślę, że już go mam.

I zaraz wyostrzył obraz na prawie niewidoczny jeszcze obiekt i głośno podał współrzędne. Daiquist i Cana pochylili się ponad jego ramieniem, a wszystkie czujniki skierowały się na cel, który wciąż był poza zasięgiem większości z nich i nie dawał się

jeszcze wyraźniej odróżnić od zakłóceń. Ale po kilku sekundach komputer zsyntetyzował prawdziwy obraz.

– Zgadza się!

Cana zapoznał się z wydrukiem komputerowym, podającym wyniki porównań z danymi pamięci głównej. Daiquist natomiast wrócił do swoich pomiarów czasowych.

– Tylko 16 godzin spóźnienia – stwierdził wreszcie. – Dokładność pozycyjna zadowolająca. Dokładność czasowa polepsza się.

– Sądzę, że powinniśmy sobie pogratulować posiadania przynajmniej tych dwóch pewności co do form Chaosu – powiedział Cana. – Robię się już za stary na igranie z entropią.

Jego oczy spoczęły nagle na Bronie i ich spojrzenia skrzyżowały się z taką mocą, że Bron poczuł szok.

– Mam dziwne przeczucie na twój temat, synkretysto. Robisz wrażenie kogoś, kto wie, co to Chaos. Zaczynam się zastanawiać czy twoja obecność tutaj nie została obliczona tak samo jak... to.

Wskazał na ekrany. Bron nie odpowiedział, zafascynowany widokiem. Najpierw zobaczył prostokątną płaszczyznę. Coś w rodzaju drzwi, kręcących się wolno w przestrzeni. Później dostrzegł szczegóły, które szybko stawały się coraz wyraźniejsze. Dawało to wyobrażenie o szybkości obiektu.

Wreszcie wszystkie kształty stały się widoczne. Bron rozróżnił siedem długich cylindrów, grubych i czarnych - podobnych do butli, używanych niegdyś dla przechowywania gazu pod ciśnieniem. Były one mocno złączone ze sobą wokół głównej osi. Żadnych instrumentów, anten, baterii słonecznych - nic z bogatego wyposażenia, które umieszczano na automatycznych sondach kosmicznych. Obiekt bardziej przywołał na myśl starość i solidność niż postęp techniczny. Z tych porzuconych bez celu czarnych cylindrów emanowało coś strasznego.

Sondy pokazywały teraz wszystkie szczegóły obiektu. Widać było wyraźnie masywne spawy na złączach. Gdyby ktoś wyrwał jakiś fragment z fabryki gazu i wyrzucił go w kosmos, to efekt byłby podobny. Kurs obiektu nie wydawał się jednak przypadkowy. Świadczyła o tym wyjątkowa dokładność, z jaką technicy dokonywali pomiarów. Wyglądało na to, że uczestniczą w wydarzeniu historycznym, kapitalnym i dramatycznym, ale każdy z obecnych na sali nawigacyjnej był zbyt zajęty, żeby cokolwiek wyjaśnić.

Bron wstrzymał okrzyk w chwili, kiedy olbrzymia wirująca masa zajęła cały ekran, jakby miała rozbić się o statek. Czujniki zmniejszyły ogniskową i obiekt oddalił się, błyszcząc samotnie w ogromnym pierścieniu statków Niszczycieli.

Cana nie odrywał oczu od ekranów i czerń kosmosu wydawała się przenikać na jego twarz. Nagle podniósł się i odwrócił. Podeszedł do Brona i oznajmił poważnym tonem: – Przyglądaj się uważnie, Synkretysto. Chciałbym później porozmawiać z tobą.

Bron zaintrygowany zajął wolny fotel przed głównym ekranem. Powoli obiekt malował, wciąż śledzony przez czujniki. Regularnie cały obraz wydawał się skakać do przodu w momencie zmiany ogniskowej. Niebezpieczeństwo oddalało się, ale napięcie na pokładzie nie malało. Uwaga Brona była do tego stopnia skupiona na cylindrach, że nie zauważył tego, co stawało się tłem ekranu.

„Onaris” – głos Arianiasa wyrwał go z rozmyślań. „Powiększ obraz, Bron”.

Wykonał polecenie i ze zdumieniem zrozumiał, że mgliste linie, które dotąd lekceważył, oznaczały zarysy mórz i kontynentów planety. A czarne cylindry niewzruszenie kontynuowały swoją drogę przez siatkę współrzędnych ekranu. Szczegóły powierzchni Onaris stawały się coraz wyraźniejsze.

Cios był niesamowity.

Kula ognia, która utworzyła się w przestrzeni musiała być równie wielka, jak sama planeta. Była to gotująca się kula plazmy, która rozprzestrzeniała się z niewiarygodną szybkością. Bron miał wystarczający zasób wiadomości z fizyki, żeby wiedzieć, iż atmosfera planety została zmieciona w kilka sekund. Później nastąpiła synteza termojądrowa. Ognista kula ścieśniła się, zmieniając kolor z czerwieni na żółty, a na jej obrzeżach pojawiła się eteryczna aureola w kolorze niebieskim. Na chwile powrócił widok planety. Brąz i jasna zieleń kontynentów zamieniły się w ceglastą czerwień oświetloną ogniem palących się oceanów.

Później planeta pękła i otworzyła się łagodnie, jakby w zwolnionym tempie. Jej płynne serce, złożone z ciężkich metali zajęło miejsce ognistej kuli, wznosząc rozbijające się o szkielety kontynentów tumany materii. Skorupa planety skruszyła się wreszcie, a bloki kontynentów wypadły jak trafione statki, rozpadając się w potoku elementów tonących w morzu syntezy termojądrowej.

Bron nie mógł sobie przypomnieć godzin, które nastąpiły po zakończeniu tego niesamowitego widowiska. Był szkolony, żeby przyjmować bez problemów śmierć pojedynczych ludzi. Śmierć narodów często była wynikiem wojen. Czasem całe rasy i gatunki były niszczone w imię tej lub innej sprawy... ale unicestwienie całej zamieszkałej planety sprowadzało człowieka i jego rolę we Wszechświecie do wymiarów prostego doświadczenia laboratoryjnego, do poziomu kolonii bakterii, którą wyrzucało się po zakończeniu eksperymentu.

Rozdział XI

– Zgoda, Ananias. Widziałem. A teraz mi to wytłumacz – zażądał Bron twardym tonem.

„A czemu przewano ich Niszczycielami, co?”

– Wiele skąd nadleciała bomba? Na pewno nie należała do tej floty.

„Jasne. Statek przewożący taką bron nie może uczestniczyć w rajdzie planetarnym.

Nie sądzę nawet, żeby zostawiali go na orbicie. Myślę, że powinien zostać w kosmosie. Po zakończeniu rajdu przeprowadzają masowe bombardowania, żeby zatrzeć ślady”.

– Nie wyobrażam sobie Cany usiłującego zacierać ślady. Jest na tyle silny, że nie musi przejmować się opinią innych.

„W ciągu pięciu lat patrole odkryły 37 zamieszkałych planet, które zostały zamienione w pas asteroidów. 11 planet wyposażonych w nadajniki podprzestrzenne nadało przed zamknięciem informacje o ataku Niszczycieli. 5 innych nadało podobne sygnały na falach świetlnych. Niektóre odebrano w trzy lata po zniszczeniu planety”.

Bron milczał przez chwilę.

– Ile osób zamieszkiwało Onaris?

„Ze dwieście milionów”.

– Jeżeli więc wiedzieliśmy, że Niszczyciele nadlatują, to dlaczego nie oczekiwała ich nasza flota? Czemu byłem tam sam?

„Flota czekałaby na nich, gdybyśmy wiedzieli, że Cana i Daiquist będą obecni osobiście. Dopiero niedawno podjęliśmy odpowiednie kroki, żeby odkryć ich bazę”.

– Przecież to kosztowało życie 200 min ludzi I Cóż to za kroki?

Czyjaś ręka dotknęła ramienia Brona. Był to Daiquist.

– Wyglądasz na zamyślonego, Synkretysto... Nigdy nie oglądałeś zniszczenia planety?

– To była Onaris – odparł Bron martwym głosem. – Nic z niej nie zostało. Czemu, na Boga, musieliście to zrobić. Przecież dostaliście wszystko, czego szukaliście.

– Przeciwnie. Skłonny jestem uważać, że przywozimy więcej, niż szukaliśmy. Wprawiasz mnie w dziwny nastrój, Synkretysto. Niezbyt często mam do czynienia z intelektualistami, ale intelektualista o wyglądzie i zachowaniu żołnierza musi być pilnowany. Osobiście wole nie ryzykować. Wolalbym nawet zabić cię natychmiast, ale Cana zdecydował inaczej. Radzę ci nie drażnić go.

– Ciągłe nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego uznaliście za konieczne zniszczyć Onaris?

– Może jesteś Synkretystą – stwierdza Daiquist – ale musisz się jeszcze wiele nauczyć. Chodź. Cana oczekuje de w swojej kabynie. Damy ci okazje wykazania się współpracą.

– Współpracą? Boże! Sądzicie, że będę współpracował po tym?! – Bron wyciągnął rękę w stronę czerwonej kuli, która była planetą Onaris. – Wolę umrzeć!

– Też tak uważam. Niestety nie ja o tym decyduje. Posłuchaj uważnie tego, co powie Cana. Myślę, że zmienisz zdanie.

– Haltern nie poddaje się tak łatwo. Idź do diabła, Daiquist. Jeżeli chcecie mnie zabrać, to polecę w ładowni.

Pseudoosobowość syntezy działała jeszcze, chociaż bardzo słabo.

– Nie masz wyboru – burknął Daiquist sięgając po broń. – To niezbyt rozsądne kazać czekać Canie. Gdybyś miał ochotę stawiać opór wiedz, że nie strzelam nigdy żeby zabić.

Bron wstał i w milczeniu poszedł przed Daiquistem, który wciąż trzymał broń w ręku. Ze zdziwieniem stwierdził, że drzwi Cany ustąpiły pod jego palcami. Cana oczekiwał, siedząc za dużym biurkiem, pochylony nad wydrukami z komputera. Podłoga wokół niego była zavalona taśmami.

– Ach! Synkretystą! – Cana wstał i nogą zgarnął cześć taśm w jedną kupę. – Martin! Zostań z nami.

– Tak będzie rozsądniej.

Daiquist usiadł i wskazał Bronowi sąsiedni fotel.

– Sądząc po twojej minie – zaczął Cana – widziałeś, co się stało z Onaris.

– Tak, widziałem. Ale nie mogę zrozumieć, dlaczego uznaliście to za konieczne. Przecież dostaliście to, co chcieliście zabrać.

Cana zmarszczył brwi, nie odpowiadając natychmiast. Był do tego stopnia skoncentrowany, że Bron nie był w stanie przeniknąć jego myśli.

– Bez wątpienia nie zrozumiesz tego, ale właśnie dlatego, że zdobyliśmy to, co chcieliśmy, Onaris musiała zginąć. Dopiero po tym, jak dana planeta jest zniszczona w kilka godzin po naszym odlocie upewniamy się, że nasz rajd był sukcesem.

Bron nie od razu odpowiedział, zaskoczony tym paradoksalnym wyznaniem. Jego wzrok spoczął na Canie.

– To nie ma najmniejszego sensu.

– Dla nas ma. Próbuje właśnie wyjaśnić ci, że to nie my jesteśmy autorami tych ataków... ktoś inny wysłał te bombę termiczną.

„Bron! On kłamie!” – stwierdził Ananiasz przekonaniem.

– Chyba nie sądzicie, że w to uwierzę?

– Nie. Z pewnością nie w takich okolicznościach. Znam twoje możliwości intelektualne i doskonale rozumiem, że nie możesz przyjąć takiego założenia bez dowodów. Zapraszam cię więc do zebrania dowodów i ich analizy. Sam wyciągniesz wnioski.

– W jaki sposób?

– Pozwalam ci, a nawet polecam, sprawdzenie wszystkich zapisów zgromadzonych na pokładzie dowolnego statku tej floty w celu ustalenia pochodzenia pocisku, który zniszczył Onaris. zwracam uwagę na dwa punkty. Po pierwsze, mimo że jego trajektoria była poprawna wybuch nastąpił z opóźnieniem 16 godzin. Po drugie – Cana obrócił się twarzą do Brona, podczas gdy Daiquist podniósł wyżej wycelowaną w niego broń –

będziesz miał dostęp do wszystkich zapisów wideo i do wszystkich danych, jakie posiadamy... To dla umożliwienia obliczenia punktu, w który ten pocisk uderzył. Jest rzeczą pewną, że jego skutki były identyczne, gdyby trafił gdzie indziej, ale sądzę, że sam się przekonasz, że ten pocisk trafił dokładnie w miejsce, w którym znajdowałeś się na Onaris... przed 16 godzinami. Dopiero wtedy przekonasz się Bronie Haltern, że ten pocisk nie był nakierowany na Onaris, czy moją flotę. On był przeznaczony dla ciebie – jedynie dla zabicia twojej osoby.

Rozdział XII

„Co o tym sądzisz, Bron?”

– Nie jestem pewien, Jaycee. To może być rodzaj skomplikowanej gry, strategii mającej na celu zapewnienie sobie współpracy porwanych intelektualistów... Ale Cana mógł również być całkowicie szczerzy, kiedy twierdził, że Niszczyciele nie są odpowiedzialni za te anihilacje.

„Ananias nie wierzy w to. Zmienił się w zwierze, kiedy usłyszał, że zgodziłeś się dokonać obliczeń”.

– Nie jestem pewien, czy mogę mu ufać bardziej niż Canie. Czy nagrywacie wszystkie nasze rozmowy?

„Tak, obraz i dźwięk. Na wszelki wypadek. A czemu pytasz?”

– Powiedz Docowi, że chciałbym przesłuchać moje rozmowy z Ananiasem. Mam niejasne wrażenie, że nie udziela mi dobrych odpowiedzi.

„Mmm... Nawet amnezja nie wyleczyła cię z nieufności. W przypadku Ananiasa dobrze jest pamiętać, że to bardzo niebezpieczny facet”.

– Ja także, Jaycee. Co do tej misji, to wydaje mi się ona samobójcza, więc nie mam niczego do stracenia. Zrobisz to, o co cię prosiłem?

„Z przyjemnością. Marzę o znalezieniu czegoś, co napędzi stracha temu szatańskiemu debilowi”.

– Więc nie odchodź, bo zacznam sobie przypominać różne szczególiki na temat generała Ananiasa.

W sekcji komputerów przydzielono Bronowi miejsce przy głównym pulpicie. Do swojej dyspozycji dostał również dwóch programistów i technika wideo, którzy natychmiast dostarczali mu wszelkich informacji. Od tej pory polegał bardziej na sobie niż na pseudoosobowości Halterna. Badał precyzyjnie informacje potrzebne do napisania programu ustalającego pochodzenie pocisku. Brakujące dane nadchodziły od wszystkich statków floty. Obiekt przeszedł przez środek pierścienia utworzonego przez Niszczycieli i Bron wypytywał o informacje każdy ze statków.

„Cana nie wykręci się z tego tak łatwo, Bron. Byle informatyk mając dane, które ty posiadasz, udowodni mu kłamstwo”.

– Chyba, że komputer jest sterowany. Nie mam dostępu do większości jego urządzeń. Mogą spokojnie fałszować obliczenia, żebym obliczył to, co chcą.

„Właśnie dlatego przeliczamy ponownie wszystkie dane. Wsadzimy wszystko w nasz komputer i obliczymy odchylenie”.

– Bardzo dobrze. Prawie skończyłem program lokalizacji i zaraz go uruchomię.

„Musimy trochę uporządkować dane według naszych norm, ale nie będziemy zbyt spóźnieni”.

Bron zawołał technika.

– Co z tym nagraniem wideo?

– Prawie skończyłem. Gdyby pan zechciał przejść do sali projekcyjnej.

Bron jeszcze raz rzucił okiem na swoje obliczenia, zanim oddał je programiście.

Wszedł do sali kinowej, gdzie czekał na niego technik.

– Zrobiłem zbitkę dwustu ujęć przed wybuchem. To daje ostatnie cztery sekundy lotu.

– Ruszamy.

Bron usiadł na fotelu przed baterią etanów. Technik spojrzał na niego z ukosa i uśmiechnął się widząc, że Bron jest fachowcem w tej dziedzinie.

– Puszczam na główny ekran, panie Haltern.

– Mówi się do mnie Mistrzu – zauważył sucho Bron. – Masz te fotografie, z rozpoznania Ashur?

– Jest na diapozytywie. Kiedy tylko zakończymy sondowanie nałożymy ją na montaż.

– Nie chce montażu. Chce, żeby obraz sondy szedł razem z projekcją zwiadu.

– Aha... Zbijając oba w tym samym powiększeniu można uzyskać dokładność kilkuset metrów.

– Żebym miał absolutną pewność, to dokładność musi wynosić 1 metr. Technik gwizdnął przez zęby.

– To niemożliwe, Mistrzu.

– Mów mi Bron.

Technik uśmiechnął się szeroko.

– Ja nazywam się Camaj. Nie jesteś amatorem, Bron. Można powiedzieć, że wiesz co i jak. Pracowałem nad mnóstwem zbitek, ale nigdy nie doszedłem do takiej precyzji.

– Ale możesz ją uzyskać?

– Dokładność jednego metra z odległości 30 milionów kilometrów? Żartujesz chyba.

– Z pewnością nie, Camaj. To musi być tak dokładne, żebym pozbył się wątpliwości.

– A więc powiedz, jak to zrobić. Chce to zobaczyć.

Na ekranie pojawił się powtarzany w kółko widok ostatnich czterech sekund przed wybuchem bomby termicznej. Onaris za chwile miała zniknąć. Miasto Ashur pojawiała się na chwilę jako mglisty zbiór brązowych i szarych form. Obraz nabierał sensu dopiero po pojawieniu się szczegółów. W środku ekranu obracał się powoli czarny pocisk, który za ułamki sekund miał zamienić się w centrum reakcji termojądrowej.

Na tamten obraz nałożono holograficzny widok planety transmitowany tuż przed katastrofą przez jeden ze statków na orbicie. Tu widać było szczegóły powierzchni.

Budynki, pojazdy, a nawet maleńkie punkciki ludzkie. Technik wyregulował powiększenie i oba obrazy zaczęły nakładać się na siebie. Po pół godzinie mikropoprawek Bron uzyskał to, co chciał.

– Jaycee, jaka była dokładnie moja pozycja na 16 godzin przed wybuchem.

„Byłeś uwięziony w zachodniej części kościoła Świętej Relikwii. Komando Niszczycieli właśnie miało cię uwolnić”.

– Zgadza się. To coś więcej niż zbieg okoliczności. Nie lubię przypadków, które można mierzyć w mikronach.

Technik obserwował go w milczeniu.

– Zadowolony jesteś, Camaj?

– Przekonałeś mnie. Będę stosował te metody. To wszystko?

Bron przytaknął.

– Wystarczy. Jak, u diabła, można wystrzelić pocisk termiczny z taką dokładnością? Camaj wzruszył ramionami.

- Ty jesteś Synkretystą. Ja zastanawiam się głównie nad tym, w jaki sposób ten pocisk przeleciał przez atmosferę i nie spłonął. Przecież nie miał żadnej ochrony.
- Jaycee! Słyszałaś?
- „Tak, Bron, My również na to wpadliśmy. Osiągi są wspaniałe, ale równie wspaniała jest natura tej broni. Przy tej szybkości pocisk powinien doszczętnie spłonąć w atmosferze. A on nawet się nie nagrzał”.
- Kolejny powód, żeby znaleźć jego właściciela.
- Bron zwolnił technika i wrócił do sekcji komputerowej. Wydruki były już przygotowane. Komputer podawał wszystkie znane obiekty leżące na trasie pocisku. Po krótkim rzucie oka na skale czasu Bron odkrył źródło i serce zaczęło mu bić gwałtownie.
- Zwinął wysunął z drukarki kartkę nie patrząc na wynik.
- „Bron, przeczytaj mi wynik” – zażądał skrzekliwie Ananias.
- Najpierw chciałbym usłyszeć wasze wyniki.
- „Nie musze ci odpowiadać. To rozkaz”.
- Odczep się.
- „Ty stara...”
- Głos Ananiasa urwał się nagle. Potem dały się słyszeć strzępy cichej rozmowy, której Bron nie rozumiał. Wreszcie usłyszał znowu głos Jaycee.
- „Przykro mi, Bron. Ananias miał zamiar wykręcić jakiś numer. Nie sądzę, żeby zaczął jeszcze raz... w każdym razie nie w ten sposób. Co do naszych wyników... Sądzimy, że gdzieś w kosmosie jest statek. Gdzieś w próżni międzygalaktycznej. Tensor pozycyjny zastosowany przez nas niczego nie znalazł. Jedyne rozsądne źródło znajduje się w galaktyce Messier 31”.
- Spiralna mgławica Andromedy?
- „Nic innego. Co odpowiada trajektorii lotu wymagającej 700 milionów lat. Można więc odrzucić to rozwiązanie”.
- Bron rozwinął kartkę ze swoim wynikiem.
- To zgadza się z moimi obliczeniami. Komputer nie fałszował.
- „Cana musi więc mieć gdzieś w przestrzeni statek z bombami termicznymi”.
- Z pewnością istnieje jakiś statek, ale byłbym ostrożny z przypisywaniem go Canie.
- „Co chcesz przez to powiedzieć?”
- Droga Jaycee. Cana wysłał, swoich ludzi prosto do Seminarium, bo spodziewał się, że będzie tam Haitern. Było to posunięcie logiczne, oparte na posiadanych informacjach. Ale kiedy wystrzelono ten pocisk, nawet Cana nie mógł znać dokładnego miejsca pobytu Halterna. Właśnie... Jedynymi osobami znajdującymi na bieżąco moją pozycje są Doc Veeder, Ananias... i ty...

Rozdział XIII

- Ananias odwrócił się od ekranów z wyrazem absolutnego zdegustowania i dezaprobaty.
- Można powiedzieć, że wspaniale sobie z nim radzisz, moja piękna. Niech zmontuje jeszcze jeden taki kryzys, a przysięgam, że wyrzucę cię na bruk. Wątpię, żebyś zrobiła tam karierę nawet będąc taką żmiją.
- Spieprzaj, żaloszny karzelku!
- Ananias odruchowo spojrział na swoje galony. Miał wilgotne wargi, a oczy błyszczały mu gwałtownie.

- Nie doceniasz mnie, ty flądro!
- Majaczysz, Ananias. Będziesz miał szczęście, jeśli zachowasz stopień, kiedy Doc skończy z tobą.
- Potrzebował dobrej sekundy, zanim słowa Jaycee dotarły do niego.
- Powtórz. Tylko powoli. Jego ton był pełen nienawiści.
- Nie udawaj niewiniątka. Doskonale wiesz, że regulamin zabrania niszczenia zapisów.
- Co?
- W pierwszym odruchu złości Ananias podniósł dłoń, zamierzając ją uderzyć, ale zaraz przypomniał sobie, że Jaycee najprawdopodobniej złamie mu rękę, zanim on cokolwiek zdąży zrobić.
- Skąd ci to przyszło do głowy? – zapytał już spokojniejszym tonem.
- Pytania Brona.
- Jaycee delectowała się jego coraz widoczniejszym zaniepokojeniem.
- Doc o tym wie?
- Oczywiście. Wysłałam nawet oficjalny raport do centrali, żeby mu nie wpadło do głowy zmienić zdania.
- To czysty idiotyzm... Doc nie powinien tego robić. Mam wszelkie pełnomocnictwa Sztabu Generalnego, a to oznacza, że nikt nie może mi przeszkodzić. Jeżeli mam ochotę zniszczyć część, czy nawet całość nagrań, to lekarz Yeeder ani ty nie macie nic do powiedzenia.
- Tu się mylisz.
- Yeeder wpadł do pokoju z czerwoną twarzą.
- Przypominam ci, generale Ananias, że znajdujesz się w pomieszczeniach należących do Komanda.
- A ja przypominam – odparował Ananias – że jesteście zaangażowani w operację wywiadowczą kierowaną przez Sztab Generalny. Oznacza to, że podlegacie mnie i nie mogę powiedzieć, żeby wasza dotychczasowa praca zrobiła na mnie korzystne wrażenie. Ta piękna, co tam siedzi, nie daje sobie nawet rady z własnym agentem. Co do Brona... to jest on chory psychicznie: szok, amnezja, schizofrenia i mania prześladowcza, nie mówiąc już o nieposłuszeństwie i rebelii.
- Boże! Do twarzy ci z tą chorobą psychiczną – krzyknęła Jaycee. – Powiedz, skąd wzięłeś te manie prześladowczą, Ananias. Nic takiego nie zauważyłam. A może to było na tych nagraniach, które zniszczyłeś?
- Słuchaj uważnie – warknął Ananias. – Mówiłem już, co z tobą zrobię. Co się tyczy Doca, to sądzę, że przyspieszona emerytura z minimalną pensją będzie najodpowiedniejszym rozwiązaniem. Od jutra wywiad przejmuje wasze obowiązki.
- Możesz zdechnąć, Ananias – złość Jaycee udzieliła się Yeederowi. – Na moją prośbę szefostwo Komanda potwierdziło, że to ja dowodzę sekcją operacyjną tej akcji. Ty jesteś dopuszczony jako doradca. Po prostu toleruje cię u siebie.
- Zaskarżę te decyzje. Powiadomię Sztab. Nie wygrasz. Nie masz żadnej szansy.
- Może, ale dopóki rozkazy nie ulegną zmianie nie będziesz niczego niszczył ani nie będziesz się wtrącał w rozwój operacji.
- A jeśli jednak?
- Na twarzy Yeedera pojawił się dyskretny uśmiech, co oznaczało w jego przypadku tryumf.
- W takim wypadku, generale Ananias, zostaniesz zatrzymany i umieszczony w areszcie Komanda do czasu przekazania cię do dyspozycji Rady Wojennej.
- Nie masz prawa mnie zatrzymać.
- Zaryzykuję, jeśli to będzie konieczne dla zapewnienia powodzenia operacji.
- Trafiony! – krzyknęła Jaycee tonem, który w żadnym wypadku nie mógł polepszyć

humoru Ananiasa. Patrzył na nich pobladły. Przez sekundę nie wiedzieli, czy się rozplacze czy roześmieje.

– Nie wywiniecie się z tego tak łatwo – stwierdził wreszcie. – W ciągu tygodnia ta sekcja będzie mi całkowicie podległa.

Jaycee odparowała mu natychmiast

– Nie potrzebujemy tygodnia. W każdej chwili Bron może zdobyć współrzędne. Taki był cel operacji, prawda? Zlokalizować bazę Niszczycieli. Potem trzeba będzie tylko strzelać.

– To nie wszystko, piękniś. Wcześniej muszę uregulować stare porachunki. Tym razem zaatakował Doc.

– Zanim to zrobisz Ananias, zechciej odpowiedzieć na kilka pytań.

– Na przykład?

– Te zakłócenia, które odbierał Bron... i do których nie przywiązywałbym żadnej wagi, gdybyś nie starał się zniszczyć tej części nagrania.

– Co jeszcze?

– Skąd miałeś pewność, że Ander Haltem był jedynym człowiekiem z Onaris, którym interesują się Niszczyciele.

Ananias został ponownie trafiony.

– Sądziłem, że wszystko zostało...

– Wymazane? Niestety. Przekaz z Antares zabezpiecza Służba Łączności Komanda, która dubluje nagrania.

– To musi się skończyć!

– Podaj więc jakiś powód.

– Istnieje powód.

– Jaki? Komando wydało ćwierć sześcioletniego budżetu na zorganizowanie tej operacji. Najlepszy mój agent znajduje się na pokładzie statku Niszczycieli. Jeżeli istnieje jakiś nieznany nam element, musisz go podać. Jestem pewien, że Komando nigdy nie zgodziłoby się na współpracę, gdyby miało najmniejsze podejrzenie, że ukrywa się przed nim jakieś informacje.

– Istnieją różne stopnie tajności, a ten jest najwyższy z możliwych. Im mniej ludzi będzie wiedzieć tym lepiej.

– Kłamiesz. – Nawet Yeeder zdziwił się zacierzawieniu Jaycee. – Wiem dobrze, kiedy kłamiesz, bo wyglądasz wtedy jakbyś naprawdę był człowiekiem. Boże! Bezpieczeństwo jest dla ciebie tylko słówkiem, które ma cię wyciągnąć z kłopotów. Coś kombinujesz i jest to znowu jakieś świństwo.

– Moja piękna – powiedział Ananias. – Nawet taka zmija jak ty powinna uważać na to, co mówi.

– Zamknij się, wstrętny szantażysto. Nie zastraszysz mnie. Czy nie zdajesz sobie sprawy, że mogę cię zniszczyć, kiedy zechcę?

– Co chcesz powiedzieć?

– To ty przygotowywałeś pseudoosobowość Brona i kody semantyczne kontroli. Ale ja z Bronem przygotowaliśmy kilka własnych zabezpieczeń. Jednym słowem mogą go postawić w defensywie i odmówi wszelkiej współpracy bez względu na to, co zrobisz. Co ty na to, Ananias?

– Odejdź od stanowiska kontroli, Jaycee. To rozkaz.

– Idź w diabły, Ananias – dorzucił Yeeder.

– Jak skończycie te prywatną wojnę domową – zabrzmiał w głośnikach drwiący głos Brona – to może raczycie popatrzeć na mnie. Spróbuje ustalić współrzędne ich bazy z matrycy podprzestrzennej.

„Jestem gotowa”.

Jaycee tkwiła z powrotem przed ekranami, pospiesznie regulując kilka wskaźników. „Nagranie w toku, Bron. Jestem z tobą”.

Ananias wzruszył ramionami ze zrezygnowaniem i podszedł do komputera. Postanowił niczego nie robić do czasu uzyskania współrzędnych. Kiedy zaś przystąpi do działania, to wyniki powinny być szybkie, masowe i ostateczne. Na tym etapie nie mógł sobie pozwolić ani na błąd, ani na istnienie opozycji. Za dużo spraw zostało już zawałonych.

Rozdział XIV

Tablice informacyjne dzwoniły na alarm. Bron zaczął odczuwać wzrost ciśnienia spowodowany uruchomieniem głównych silników. Przyjrzał się sygnałom świecącym na tablicy informacyjnej w jego pokoju i rozpoznał symbol zbiórki dla ekipy matryc napędu podprzestrzennego. Odczekał aż wszyscy znajdą się na swoich miejscach i wyszedł. Było dla niego oczywiste, że napędu grawitacyjnego używano w celu zapewnienia marginesu bezpieczeństwa wymaganego przy szybkim wejściu w podprzestrzeń. Oznaczało to, że matryce podprzestrzenne zostaną użyte zaraz po ich zaprogramowaniu.

Nadszedł moment którego oczekiwał – cel akcji Komanda. Sala, w której znajdowały się matryce mogła mu ujawnić współrzędne bazy głównej Niszczycieli. Oznaczałoby to koniec misji. Flota Komanda, wsparta krążownikami planet federacyjnych, będzie gotowa zniszczyć całe systemy planetarne, żeby tylko dostać się do tej jednej bazy.

Ta bitwa będzie z pewnością największą w historii wojen międzygwiazdnych. Zwycięzcy przejdą do legendy i nikt więcej nie usłyszy o agencie nazywającym się Bron, dzięki któremu to wszystko stało się możliwe. Gdzieś tam w przestrzeni, jakaś rakietka typu Nemesis przeznaczona dla Cany trafi w ten statek. To będzie koniec. W wyniku promieniowania, wstrząsu czy uduszenia.

Korytarze wewnętrzne były prawie puste i Bron nie miał żadnych kłopotów z przeslizgnięciem się niezauważenie. Najważniejszy był czas. Musiał przyjść w ostatnim momencie. Z pewnością nie wcześniej i broń Boże nie później. W tej chwili ekipa podprzestrzenna musiała dokonywać ostatnich poprawek kursu.

Budowa była obca, ale zasady działania pozostały te same, posłuszne niezmiennym prawom techniki nadświetlnej. Otworzył służbę wejściową i od razu poczuł podmuch powietrza. Dalej w tunelu wiała prawdziwa wichura, która oczyściła jego strój z najmniejszych okruszków kurzu. Bron wszedł tu nielegalnie, ale na tyle znał się na problemach lotów podprzestrzennych, żeby rozsądek przeważał nad nonszalancją. Nawet na sekundę nie zlekceważył procedury, przewidzianej w celu ochrony niezmiernie delikatnej aparatury sąsiedniego pomieszczenia.

Doszedł do końca tunelu i założył wysokie, obcisłe buty oraz jeden z wiszących tam kombinezonów gumowych, przylegających do ciała jak druga skóra. Projektowano je dla kombinezonów Niszczycieli, co zmusiło go do zdjęcia peleryny. Kombinezon był ciepły i sprawiał nieprzyjemne wrażenie. Przeszedł następnie pod strumieniem detergentów i wody, później pod strugami ciepłego powietrza, które go wysuszyło. Dopiero potem odważył się wejść dalej.

Poczekalnia, w której ekipa podprzestrzenna przeczekiwała skok była pusta. Dalej było miejsce najbardziej tajemnicze i ciemne na całym statku. Pomieszczenie matryc wraz z galeriami, na których pracowali technicy obsługi. Tutaj stało pudło, w którym zielone, fluoryzujące powietrze, sztucznie utrzymywane specjalnym polem, było

poprzecinane miliardami miniaturowych gwiazd. Była to idealna kopia prawdziwego kosmosu. W tym pomieszczeniu żadne inne światło nie było dozwolone, a technicy byli zbyt zajęci, żeby zwrócić uwagę na jeszcze jeden cień. Widać było tylko ich twarze. W zielonym świetle przypominały one zjazd czarowników, oddających się czarnej magii.

Z nieskończoną delikatnością i ostrożnością rozpinali oni w matrycy gwiazdnej siatkę prawie niewidocznych nici grubości rzędu mikronów. Nici te określały osie, pozycje i wartości krytyczne maleńkiej konstelacji. Ten wątek miedzianych nici, który technicy tkali w tym mikrowszechświecie miał określić punkty wejścia i wyjścia dla skoku nadświetlnego w przestrzeni tachionowej.

Bron rozumiał te czynności, bo przeszedł odpowiednie przeszkolenie. Wreszcie uznał, że czas rozpocząć działanie.

– Postaram się uzyskać współrzędne, Jaycee. Zajmij się zapisem.

„Gotowe, Bron”.

Głos Jaycee był teraz ledwo dosłyszalnym pomrukiem, tak jakby, oczarowana magią, oglądała te przygotowania po raz pierwszy.

Bron przeszedł wolno wzdłuż galerii. Ci, którzy go zauważyli musieli uznać, że jest jednym z nich, że może tu przebywać. W każdym bądź razie nikt go nie niepokoił, a delikatna praca techników posuwała się dalej. Kiedy upewnił się, że wszystkie przygotowania zostały zakończone, zaczął przyglądać się poszczególnym wskaźnikom. Jaycee potwierdzała dobry odbiór każdej z tych informacji. Ze swej strony Bron również starał się zapamiętać wszystkie cyfry.

– Jaycee... wracam. Nie mogę czekać na wyjście techników, a nie mam ochoty dać się tu zamknąć w czasie skoku. Masz wszystko?

„Tak sądzę. Zostało tylko przekształcić te dane na współrzędne realne i przekazać je”.

Bron rozpoczął odwrót.

– Sądzę, że teraz mnie zostawicie? Macie już przecież wszystko.

„Mamy przerwać łączność zgodnie z planem, to znaczy dopiero po potwierdzeniu zniszczenia planety-bazy. Takie są rozkazy Sztabu Generalnego. Sądzę jednak, że Doc chce ciągnąć dalej te misje jako zwykle ćwiczenie Komanda. Ananias dziwnie się zachowuje, co zmusiło nas do zastanowienia się, czy za tym wszystkim nie kryje się coś więcej”.

Szybkimi ruchami Bron ściągał z siebie gumowy kombinezon. Był cały spocony.

– Połącz się ze mną za minutę, Jaycee. Mam wrażenie, że zaraz nastąpi skok.

Słyszał już za sobą kroki wracających techników. Minał poczekalnie, ale wciąż ktoś mógł go dostrzec z progu. Ubrany ponownie w swoją tunikę był łatwo rozpoznawalny. Jedyłą nadzieją było dojście do służby zanim ktoś wejdzie.

W tej samej sekundzie, kiedy zamykały się za nim drzwi służby usłyszał głosy wchodzących do poczekalni techników. Jego obecność tutaj nie była oczywiście sprzeczna z poleceniami Cany, ale zainteresowanie matrycami zupełnie nie pasowało do akademickiej postaci Synkretysty.

Od tej pory jednak Komando miało wszystkie informacje i Bron mógł rozgrywać dalsze partie według własnego uznania. Mógł już teraz nawet spróbować opracować jakiś plan przeżycia. Niedługo miała się rozegrać największa w historii bitwa kosmiczna, a, sądząc po pierwszych ocenach, on znajdował się po niewłaściwej stronie. Jego nadzieje na przeżycie stawały się przez to raczej symboliczne.

Sygnal alarmu podprzestrzennego przerwał te rozmyślenia i zmusił go do znalezienia wolnych pasów, z których większość należała do ludzi z wachty. Znalazł wreszcie wolne stanowisko nie opodal sali łączności i z ulgą zapiął pasy. Plan nawigacyjny był tak precyzyjny, że ostatni ludzie dotarli do pasów zaledwie na kilka sekund przed skokiem.

Statek wszedł w podprzestrzeń na pełnej szybkości. Niszczyciele nie przejmowali się

ani ludźmi, ani sprzętem. Następne 32 sekundy przeżywał potworny ból rozrywanych wnętrzości i miażdżonych kości.

Świadoma część mózgu Brona odrzucała to, czego nauczono go w szkole, że zgodnie z zawiłym procesem przemiany podprzestrzennej, cały statek zniknął z realnej przestrzeni, by lecieć dalej wzdłuż siatki miedzianych drucików z makiety galaktycznej matrycy.

Wśród nawigatorów krążyły legendy, mówiące o wspaniałych miedzianych belkach, dostrzeganych między gwiazdami tuż przed końcem skoku. Bron wiedział, że niektórzy technicy, którzy pozostawali w pomieszczeniu matrycy w czasie skoku, dostrzegali ślady jonizacji, pozostawione przez statek w trakcie przemieszczania się po drucie. Słyszał takie opowieści bezpośrednio z ust tych nielicznych, którzy przeżyli pobyt obok matrycy w czasie skoku.

Rozdział XV

Statek wszedł w drugą fazę skoku i potworny ucisk zniknął nagle. Bron odpiął pasy i zdał sobie sprawę, że teraz pozostało mu tylko znaleźć szansę na przeżycie. Jedną na dziesięć miliardów. Jego pozycja na statku była delikatna. Nie mógł zrobić nic, co mogłoby zaszkodzić misji ale w tych wąskich granicach, które mu pozostały miał jednak prawo do szukania ratunku. Tylko kim był naprawdę? Siedząc sam w swojej kabynie, oceniał wagę tego pytania.

– Jaycee! Powiedz coś o mnie... mam inne imię?

„Zadnego” – odparła Jaycee z cieniem złośliwości. „Znalazła cię delegacja ziemskich handlowców na rynku na Anhatinie w systemie Bela-Six. Lecieli małym śmigaczem i przy lądowaniu rozbili kupę śmieci. Ty leżałeś na wierzchu. Miałeś cztery tygodnie i nikt nie chciał niczego o tobie wiedzieć... Boże! Gdyby mogli cię zastawić... Ale dla Ziemian życie jest świętością. Wiec zabrali cię do kosmoportu. Ani policja, ani celnicy nie raczyli nawet na ciebie spojrzeć. Zabrali cię na Ziemię. Nikt nie wie, skąd wzięło się twoje imię, ale pochodzi chyba ze stempla celnego na dokumentach pokładowych. Muszę powiedzieć, że nawet ci z nim dobrze”.

– Nie kłamiesz?

„Nie. Wszystko jest w twoich aktach. Na Ziemi delegacja miała z tobą sporo kłopotów. Umieszczono cię w końcu w sierocińcu paramilitarnym, kierowanym przez doktora Haryestina. Prawdziwy brutal, przypadek patologiczny, ale najwyraźniej dobry pedagog. W wieku siedmiu lat opanowałeś tak dobrze tajniki walki wręcz, że gołymi rękoma skrzyłeś kark temu dobremu człowiekowi. Sędziowie wysłali cię więc do szkoły Komanda, która była jedyną instytucją doceniającą twój wyczyn. Przez następne 15 lat przeszedłeś wszystkie etapy szkolenia. Zawsze byłeś najlepszy. Tak w teorii, jak i w praktyce. Błyszczałeś na wykładach matematyki i na ćwiczeniach bojowych, Szczególne zdolności wykazywałeś w dziedzinie Chaosu”.

– Chaos?

„Tak, Bron. Umiejętność obracania działania każdego systemu przeciw niemu samemu, aż do jego upadku i zniknięcia. Kiedy wszyscy wokół wariują, to jak myślisz, kto wkracza w te ruiny z własnym planem?”

– Mówisz o mnie?

„O tobie, Bron. Wszystko w tobie jest Chaosem. Począwszy od twego życia i losów istot, z którymi przebywałeś. Ty tworzysz Chaos, a kiedy dojrzewa, wtedy wkraczasz do

akcji i zbierasz okruchy, które wydają ci się potrzebne, odrzucając wszystko, co ci nie odpowiada. Postępujesz tak z rzeczami i z ludźmi i nigdy nie przejmujesz się konsekwencjami”.

– Powiedz Jaycee... czy my się już spotkaliśmy?

„To tajna informacja, Bron. Nie mogę ci odpowiedzieć”.

– No to zapytam Doca.

„Nic ci nie powie. Nasze stosunki są psychologicznie zrównoważone i nic, nawet ty, nie możesz naruszyć tej równowagi”.

– Lepiej nie licz na to, Jaycee. Jeśli tylko wrócę na Ziemię, to nawet Komando nie przeszkodzi mi w zrobieniu tego, co mi przyszło do głowy. Drzwi otworzyły się gwałtownie i stanęli w nich dwaj uzbrojeni żołnierze.

– Bronie Haltern. Cana chce cię zobaczyć.

Tym razem nie udawali szacunku. Mówili suchym tonem, pomagając sobie jednoznacznymi ruchami broni. Wyglądało to bardziej na aresztowanie niż na zaproszenie. Bron wzruszył ramionami i poszedł za nimi w milczeniu.

– Jaycee, to chyba koniec.

„Wołam Doca... Jeżeli możemy coś zrobić...”

– Właśnie... wiesz dobrze, co można zrobić: zabić mnie, zanim zacznę sypać w czasie tortur.

Strażnicy zatrzymali się przed drzwiami gabinetu Cany. Odsunęli się na boki i gestem kazali Bronowi wejść do środka, zostając na warcie na zewnątrz.

Cana siedział za biurkiem zamyślony i ponury. Aura siły emanująca z jego postaci nie ulega zmniejszeniu.

– Siadaj Synkretysto. Sądzę, że zakończyłeś już badanie źródła tego pocisku.

– To prawda – odparł Bron, rozluźniając się nieco.

– Sprawdziłem twoje obliczenia i zapewniam cię, że pokrywają się one z naszymi. Choć nie umknął mi fakt, że zaprogramowałeś komputer bojowy... A można się zastanowić, jak daleko sięgają możliwości synkretyzmu.

Jego oczy nie spuszczały Brona na sekundę i ich badawcze spojrzenie obezwładniało go. Na twarzy Cany pojawił się wolno cień uśmiechu.

– Masz liczne talenty, Synkretysto i wątpię, żebyśmy poznali je wszystkie. Ale też nie oczekiwałem od ciebie mniej.

– Nie rozumiem.

– Sądzę, że już ustaliłeś źródło tego pocisku?

– Owszem. Mógł pochodzić z Messiera 31 znajdującego się jakieś 700 milionów lat świetlnych od nas lub ze statku-wyrzutni umieszczonego w przestrzeni o kilka godzin świetlnych. Sądząc po szyku pierścieniowym floty przyłot tego pocisku był wam znany.

– Sądziś więc, że to moja sprawka, a zniszczenie Onaris było czymś w rodzaju sztucznych ogni na twoją cześć?

– Widzę, że mnie rozumiesz – odparł Bron, świadom dziwnej odwagi płynącej z przekonania o nieuchronności swojej śmierci.

– Nie jesteś głupi, Synkretysto – odparł Cana – tak samo, jak nie masz w sobie nic z megalomana... Tylko, czy zastanawiałeś się po cóż miałbym robić sobie tyle kłopotu tylko w celu zabawienia ciebie? Nie ma na to odpowiedzi. Nie zrobiłbym tego. Prawdy można dojść jedynie przez odwrócenie rozumowania. Ten pocisk czekał na nas, a nie my na niego. I pochodził z Messiera 31.

– Nie mogę w to uwierzyć. Czy zastanawiałeś się nad implikacjami tego faktu?!

– Tak – odparł Cana z niezmaconym spokojem. – Po prostu ktoś, lub coś, w mgławicy Andromedy, przed 700 min lat, przewidział dokładnie wszelkie szczegóły naszego ataku na Onaris, twojego porwania i w związku z tym próbowali nam przeszkodzić. Oznacza

to fantastyczne wręcz obliczenia, bo pozycja była dokładna, a opóźnienie czasowe wynosiło tylko 16 godzin. Taka sama historia powtarza się wszędzie, gdzie uderzymy, z tym, że zmniejsza się opóźnienie czasowe. Nasze obliczenia dopuszczają jeszcze co najwyżej cztery rajdy. Podczas piątego moglibyśmy przybyć jednocześnie z bombą.

– A gdybyście odlecieli wcześniej lub zmienili cel?

– To niczego nie zmienia. Punkt krytyczny mieści się w działaniu, a nie w poprzedzającym je rozumowaniu. Przewidywaliśmy rajdy, które anulowaliśmy w ostatniej chwili. Nie było wtedy żadnego pocisku. Czasami sani podejmowałem taką decyzję – ale najwyraźniej wszystkie moje decyzje były znane przed 700 milionami lat. Jeżeli w ostatniej chwili zmieniamy cel, to pocisk trafia zawsze w atakowaną planetę. Zawsze wycelowany był w tę planetę - i to na 700 milionów lat zanim na Ziemi pojawiło się życie. To jakby antyczny obraz przeznaczenia, nieuchronnego i uderzającego bez względu na to, co się zrobi.

– Ależ to szaleństwo... Przez sekundę synteza zadziałała gwałtownie, ale uspokoiła się równie nagle, co wybuchła.

– To nie jest szaleństwo, Synkretysto, czy kim tam jesteś. Tu chodzi raczej o związek przyczynowo-skutkowy. Z początku szukaliśmy niewolników. Oczywiście znajdowali się wśród nich przedstawiciele inteligencji, których musieliśmy zatrudniać do bardziej odpowiednich zadań. W tym czasie spotykaliśmy czasami bomby, ale nie zawsze. Dopiero nasze komputery odkryły związek pomiędzy zniszczeniem niektórych planet, a porwaniem technokratów dysponujących zawsze bez wyjątku wiadomościami z dziedziny form Chaosu. Co nas sprowadza ponownie do twojego przypadku, Synkretysto...

– W jaki sposób?

– Kiedy zorientowaliśmy się, że margines czasowy zmniejsza się, postanowiliśmy przejąć najlepszych specjalistów od Chaosu. Nie ma żadnych wątpliwości, że twoja reputacja w tej dziedzinie przewyższa wszystkie inne. Tak więc byłeś dla nas idealną zdobyczą, a dla pocisku najważniejszym celem. Tylko...

– Tylko co?

– Na ogół pocisk składa się najwyżej z trzech cylindrów. Przed 700 milionami lat, w odległości 6 tysięcy parseków ktoś szalenie cenił sobie twoje dotychczasowe lub przyszłe dokonania... Ciekaw jestem, co zrobisz, żeby nie zawieść tego zaufania?

Rozdział XVI

Echo jakiejś klótni przerwało ich rozmowę. Bron rozpoznał głos Daiquista, który najwyraźniej klócił się z wartownikami. Cana nacisnął przycisk na biurku i drzwi otworzyły się.

– Wejdz, Martin. Polecilem im nikogo nie wpuszczać.

Daiquist wszedł w towarzystwie dwóch młodych oficerów, czerwonych ze złości.

– Ten przeklęty Synkretysta jest z tobą?

Cana spojrział z zaciekawieniem na swojego zastępcę.

– Oczywiście. Co cię sprowadza?

– To szpieg. Teraz jestem tego pewien!

Cana pozostał niewzruszony.

– Może jest to prawda, Martin. Sam mam pewne podejrzenia. Ale może są one

nieuzasadnione. To nie przypadek, że pocisk z Onaris składał się z siedmiu cylindrów. Bez względu na to, czy jest szpiegiem, czy nie – z pewnością jest doskonałym katalizatorem Chaosu.

– Mam w nosie katalizę. Nie mam do niego za grosz zaufania. Jest za cwany... Był w przedziale matryc tuż przed skokiem. Cana zeszywniał nieco.

– Możesz mi to wyjaśnić, Synkretysto?

– Chciałem zobaczyć, w jaki sposób programujecie skok. Mam pewną teorię dotyczącą podprzestrzeni.

– Ja również mam pewną teorię – wtrącił Daiquist. – I mówi ona, że nie jesteś Bronem Halternem. Wystarczy pół godziny przesłuchania, żeby wyciągnąć z ciebie prawdę.

– Nie – rzucił władczo Cana. – Wszystko wskazuje na to, że mamy kluczowy element zagadki entropii. Nie jest ważne czy nazywa się Haltern, czy nie. Wydaje się być potencjalnym katalizatorem Chaosu. Powiem nawet, że niestety znaczna część przyszłości spoczywa na jego barkach i wolałbym, żeby nie robiono z niego kaleki.

– W takim razie trzeba go zamknąć. Nie mam zamiaru odpowiadać za najmniejszą próbę zamachu na ciebie lub na statek.

– Zgoda – zdecydował się Cana. – Wyjdźmy z podprzestrzeni i przenieśmy go na pokład któregoś z korwet.

Daiquist pokręcił głową.

– Mam lepszy pomysł. Przenieśmy go na Tantała. Będę mu towarzyszył. Chciałbym zobaczyć jego reakcje. Cana zastanawiał się chwile.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Ale daje pewną szansę dowiedzenia się o nim czegoś. Nie ulega wątpliwości, że osobowość człowieka, o którego śmierci zdecydowano przed 700 milionami lat musi mieć coś szczególnego.

Daiquist obrócił się do strażników.

– Zamknijcie Synkretyste. Jeden z was musi być z nim bez przerwy. Przerwywamy skok w ciągu godziny.

Bron został zaprowadzony do pustej kabiny i zamknięty z jednym strażnikiem. Udając desperację położył się na kanapie i zakrył tuniką szyje.

– Jaycee!

„Nie chcę cię słyszeć, kretynie”.

– Co się stało?

„Jeżeli teraz odkryją prawdę, to szlag trafi całą operację”.

– Nie mam zamiaru tego słuchać. Sprowadź szybko Andera.

„Lepiej byś zrobił wieszając się od razu. Andera nie ma tutaj, ale spróbuje go znaleźć. Co się właściwie dzieje?”

– Chcę, żeby mi szybko powiedziano coś o tej sprawie z Chaosem. Może Ander coś tu pomoże. Czy Doc widział ostatnią scenę?

„Od początku do końca. Kiedy skończył obgryzać swoje paznokcie, zabrał się za moje”.

– Ładnie. Co o tym sądzicie?

„Wydaje nam się, że jedyną rzeczą, która utrzymuje cię jeszcze przy życiu jest obawa Cany przed czymś innym. Bóg jeden wie, co to może być, ale coś jest... albo Cana jest największym kretynem tysiąclecia”...

– Nie ma w sobie nic z kretyna. Silny umysł, raczej zrównoważony. Prowadzi wojnę... i to pewnością nie tylko z Ziemią. W takim razie z kim jeszcze?

„Zastanawiam się czasem, czy Ananias nie wie czegoś na ten temat. Krzywi się jak chory pies na każdą wzmiankę o Messierze 31. Nawet nie chce o tym słyszeć”.

– Podejrzewam, że on wie kupę rzeczy, o których nie mówi. Czy jest teraz z wami?

„Nie. Poleciał do Sztabu razem ze współrzędnymi, jakby nie mógł ich po prostu nadać

radiem. Mam wrażenie, że chce położyć na tobie łapę. Jest jeszcze za świeży w naszym fachu. Nie wie, że lepiej nie wchodzić z tobą dobrowolnie w żadne układy”.

– Mam nawet ochotę na takie spięcie. Masz coś o Tantalusie ? Sądząc po zachowaniu Cany i Daiquista ten statek jest w jakiś sposób niezwykły.

„Nie mamy danych o żadnym statku Niszczycieli o takiej nazwie. Jedyne Tantal, znany w ciągu ostatnich 50 lat, to astrolab Armii Ziemi, który zaginął przed kilku laty w czasie lotu doświadczalnego w przestrzeń międzygalaktyczną”.

– Spróbuj znaleźć szczegóły tego lotu. To mogłoby być ciekawe. Chciałbym teraz pogadać z Yeederem.

„Słucham, Bron” - miękki głos Yeedera kontrastował z twardym akcentem Jaycee. „O co chodzi?”

– Jeżeli założyć, że Cana nie kłamie twierdząc, że siedem cylindrów z Onaris było wymierzonych w Halterna, to należy pamiętać, że prawdziwy Haltern jest na Ziemi. Nie wiem co znaczy dokładnie ten katalizator Chaosu, ale jeżeli Cana nie kłamie lub nie jest wariatem, to należy uznać Andera za rodzaj bomby z opóźnionym zapłonem. Bałem się, że możecie nie zwrócić na to uwagi.

„I rzeczywiście. Byliśmy tak mocno zajęci tobą, że zapomnieliśmy o zamianie. Nie mamy żadnej pewności co do skuteczności tego sławnego Chaosu, ale należy działać ostrożnie. Co proponujesz?”

– Trzymajcie Halterna pod dobrą strażą, ale tak, żeby był w każdej chwili do dyspozycji. Moim zdaniem coś się szykuje. Coś bardzo ważnego i on tylko mógłby to zrozumieć. Radzę wam poświęcić jeden komputer wyłącznie do analizowania poszczególnych faktów z tej misji. Cała ta historia wydaje mi się bardzo dziwna.

„Nie nadażam za tobą Bron, ale zrobię jak radzisz. Na wszelki wypadek pozostanę z tobą w kontakcie”.

Bron rozluźnił się i zamknął powieki. Strażnik, zdenerwowany jego obojętnością zaczął stukać rytmicznie po stole kolbą swojej broni. Obydwaj oczekiwali w milczeniu na wyjście z podprzestrzeni.

Bron zaczął wsłuchiwać się w szumy dochodzące z kanału transferowego. Ponad sygnałem podstawowym, na granicy podświadomości, coś było. Jakby cień, który znał, ale którego nie spodziewał się zastać. Rodzaj rechetliwych zaburzeń... ten sam dziwny i wodnisty dźwięk, który już znał, ale tym razem czystszy i wyraźniejszy. Bardziej natarczywy nawet i przerażający. Odruchowo chciał się cofnąć, uchronić, ale po namyśle postanowił z nim walczyć i spróbować znaleźć jakieś wytłumaczenie.

Ten dźwięk był kleisty jak lepka piana. Niespójny i tajemniczy. Niósł jednak jakąś wiadomość; pilną, naładowaną przerażeniem bliskiej tragedii. Bron ponownie pozwolił swojej wyobraźni poddać się prądowi tego nieznanego Styksu. Wyczuwał cienie w miejscach bez światła; dźwięki, których pochodzenia nie śmiał zgadywać. Obrazy zmieniały się i falowały, a ich potok zwolnił, dochodząc do kresu. Ale co się kryło za pokrzywioną czernią rzeki? Inne obrazy, straszniejsze niż śmierć, zaczęły pojawiać się w jego myślach.

Zaczął krzyczeć w tym samym momencie, w którym zabrzmiały syreny alarmu. W kilka sekund później koszmar jego wizji został zamazany przez cierpienie: statek wychodził z podprzestrzeni.

Rozdział XVII

Mała szalupa opuściła luk krążownika. Bron obserwował przez okulary Hockunga małe światełko celu ich lotu. Tantal nie wyglądał na dumnego zdobywcę kosmosu, jak pozostałe statki floty. Wprost przeciwnie. Był pozbawiony koloru, stary, bliski rozpadu i cały w bliznach. Na rufie sterczały pomieszane dysze różnych systemów napędowych. Jego nazwa została starta z kadłuba dawno temu.

– Niewątpliwie ziemski – stwierdził bezgłośnie, zwracając okulary.

„Zgadza się. Wygląda na zaginione laboratorium. Właśnie nadeszły dane z archiwum. Sprawdźmy, czy nie przerobili go na wyrzutnię”.

– Wątpię. Nawet gdyby, to nie byłby zdolny do takiej precyzji.

„Ktoś przecież musiał wystrzelić tamten pocisk” – stwierdziła Jaycee.

Teraz, kiedy zbliżyli się, można było zobaczyć wszystkie rany zadane Tantalowi. Dziury i rysy pokrywały kadłub, jakby cały statek został zanurzony w kwasie. Tantal wyglądał jak chore zwierze. Urządzenia jednak miał sprawne i Bron wkrótce znalazł się w środku w towarzystwie Daiquista i dwóch strażników.

Po kilku krokach zatrzymał się nagle czując, że włosy stają mu na głowie.

„Bron, co się stało?”

– W tym statku jest coś dziwnego... strasznie dziwnego.

„Dlaczego?”

– Mam dziwne wrażenia. Nie umiem ich opisać. Czy przerobiono go?

„Nic o tym nie wiemy. Dawniej na pewno miał klasyczne uzbrojenie, łącznie z głowicami termicznymi typu Nemesis”.

– Nemesis jest zabawką w porównaniu z pociskiem, który zniszczył Onaris. Wygląd tamtego nie miał w sobie nic ludzkiego.

„Co oznacza, że przyjąłeś stanowisko Cany, że pociski są stare i nieznanego pochodzenia?” – ton Jaycee stał się nagle zimny i sarkastyczny.

– Wystarczy, Jaycee. Niczego nie przyjąłem. Twierdzą tylko, że jeśli to, co podejrzewam jest prawdą, to jesteśmy tak bardzo do tyłu, że nawet z dwudziestokrotnym przyspieszeniem nie zrozumiemy niczego.

„To znaczy...?”

– Wreszcie zrozumiałem, skąd wzięło się to uczucie dziwności. To nie jest Tantal. Przynajmniej nie ten sam, który opuścił stocznice na Ziemi. To tylko kopia..., a raczej odbicie. Zwykle odbicie.

„Weź się w garść, Bron”.

– Spójrz na ekrany kontrolne, napisy! Wszystko jest odwrócone. Do najmniejszego szczegółu. To nie jest kolejny dowcip Cany. To rzeczywistość.

Bron nagle zdał sobie sprawę z uważnego spojrzenia Daiquista. Jaycee ostrzegła go zresztą w tej samej sekundzie.

„Uważaj na Daiquista! Podejrzewam, że zabrał cię tu, żeby cię zdemaskować. Możesz się zdradzić, jeśli nie okażesz zdziwienia.”

– Czy przekazano już współrzędne?

„Nie wiem, Ananias jeszcze nie wrócił. A bo co?”

– Kiedy tylko nasza flota wkroczy do akcji powinienem chyba zabić Daiquista. Jaycee wstrzymała się od odpowiedzi, żeby nie przeszkadzać.

– Wyglądasz na zmieszanego, Bron – stwierdził Daiquist.

– Ten statek... To nie jest produkt Niszczycieli.

– Nie. Pochodzi z Ziemi. Wrak, który odkryliśmy w kosmosie. Ale znaleźliśmy dla niego zastosowanie.

- Ziemiańskie zawsze czytają na odwrót?
- Nie. To jeden z aspektów Chaosu. Ale... jako specjalista nie powinieneś być zbyt tym zdziwiony.

Bron wzruszył ramionami i ruszył dalej. Ani pseudoosobowość Halterna, ani jego wyszkolenie do niczego nie mogły się przydać. Daiquist ruszył za nim, ale zaraz rozbrzmiał sygnał alarmu oznajmiający drugi skok podprzestrzenny. W przeciwieństwie do wielkich krążowników, Tantal zaledwie zamruczał cichutko i zaraz przeszedł do drugiej fazy lotu. Bron zabrał się do zwiedzania pomieszczeń. Miał nadzieję, że okazuje typowo naukowe zainteresowanie, którego wszyscy oczekiwali po synkretystyce. Przede wszystkim szukał jednak jakiegoś planu przeżycia.

Tantal był statkiem względnie niewielkim, co najmniej sto razy mniejszym od liniowców Cany. Nie miał dobrego uzbrojenia i z pewnością nie był w stanie odeprzeć żadnego ataku. Bron nie mógł zrozumieć, po co Cana włączył go do swojej floty. Laboratoria były świetnie wyposażone i utrzymane przez załogę, wśród której znajdowało się wielu naukowców i cywilów. Wszyscy przyjmowali go z miłym zainteresowaniem, co stanowiło wyraźny kontrast z postawą Daiquista. Ten zaś ujął go właśnie za ramię.

- Chodź. Przedstawię cię dowódcy. Akademikowi Laaris.

Dowódca również różnił się od zwykłych Niszczycieli. Z kocią zręcznością przemykał się pomiędzy dodatkowymi aparatami, zamontowanymi na mostku. Był niski, o ciemnej cerze i oczach tryskających inteligencją. Wydawał się prawie nie zauważać Daiquista. Zwyczajem Niszczycieli przywitał Brona dotykając swoją pięścią jego.

- Mistrzu Haltern... To wielki zaszczyt.

Zdziwienie Brona musiało się odbić na jego twarzy, bo Laaris dodał zaraz z szerokim uśmiechem.

- Nigdy dotąd się nie spotkaliśmy, ale dobrze cię znam. Wszyscy, którzy zajmują się Chaosem znają cię. Memorial, który przedstawiłeś w Maroku na Priamie jest naszą główną podporą.

Bron nie mógł się powstrzymać od pytania.

- A wiać o to chodzi! Badacie formy Chaosu?
- Oczywiście – przez sekundę Laaris się zmieszał. – Czyż nie po to tu przybyłeś?
- Nie sądzę!

Bron zamilkł i spojrzał na Daiquista czekając na jego wyjaśnienie.

- Haltern nie przybył tu z własnej woli. Jest naszym więźniem i podejrzewamy go o szpiegostwo. Dlatego jest pod strażą. Uważajcie na niego. To niebezpieczny człowiek. Przez chwilę Laaris nie krył zaskoczenia. Wreszcie odparł z uśmiechem ulgi.

– Nauka Chaosu jest intergalaktyczna, pulkowniku. Nigdy nie zrozumiesz, ile łączy ze sobą naukowców. Chodźmy, Haltern. Pokaże ci swoją kabinę. Później porozmawiamy o Chaosie. Kiedy tylko zniknęli z oczu Daiquista, Bron nadal pospiesznie.

- Jaycee. Na miłość boską. Czy nikt nie może znaleźć Andera? Jeżeli nie podolam tej dyskusji, Daiquist porznie mnie na kawałki.

„Mamy Andera... będzie tu za kilka minut”.

- A co ze współrzędnymi?

„Właśnie wszedł Ananias. Spyta go...”

- Chce z nim rozmawiać. Sytuacja jest za poważna.

„Nie chce, żeby zbliżał się do pulpitu sterowniczego”.

- Starczy, Jaycee. Zrób, o co cię proszę.

„Dobrze mówisz, Bron” – zabrzmiał słodki głos Ananiasa. „Cieszę się, że nie tylko ja mam kłopoty z tą ladacznicą”.

- Zamknij się. Przekazałeś współrzędne?

- „To sprawa Sztabu Generalnego”.
- Moja również. Muszę podjąć decyzje. I to szybko. Jeżeli zadziałam zbyt szybko, to cała flota Niszczycieli rozpierzchnie się jak lawica ryb przed rekinem.
 - „Przeceniasz się, żołnierzyku”.
 - Nie. Nie doceniałem ciebie. Spójrz dobrze na ekran. Widzisz, gdzie jestem?
 - „Na innym statku. Podejrzewam, że ziemskiego pochodzenia”.
 - Nie musisz niczego podejrzewać. Doskonale wiesz, że jest ziemski. Jest to ni mniej ni więcej tylko astrolab Tantal.
 - „To ma mi coś mówić?”
 - Oczywiście, jeżeli wierzyć mojej pamięci. Jaycee! Słuchasz mnie?
 - „Jestem, Bron”.
 - Powiedziałbym, że ta amnezja jest zaraźliwa. Poproś o listę załogi Tantara z ostatniej wyprawy.
 - „Nie ma potrzeby. Przyznaje, że jestem na niej. Tylko, że tym razem posunąłeś się za daleko, Bron. Ostrzegam cię. Siedź spokojnie i nie wyglupiaj się...”
 - Ananias! Od tej chwili będę wykonywał swoje zadanie według własnego uznania. A ty będziesz mi w tym pomagał, bo z pewnością nie zechcesz, żeby wszyscy uważali cię za świnię.
 - W kanale transferu słychać było głośny huk, a potem krzyk bólu.
 - „Wszystko w porządku, Bron. Trzymam go. Chciał nacisnąć przycisk śmierci, ale wylałałam mu kciuki. Musisz nam przekazać wszystko co wiesz, jeśli mamy ci pomóc”.
 - Byłoby dobrze. Pułkownik Ananias był dowódcą Tantara w czasie jego ostatniej podróży. Tylko on przeżył. Wrócił na Ziemię w dwa lata później na pokładzie jakiegoś frachtowca. Stwierdził, że został zaatakowany przez Niszczycieli.
 - „To prawda” – jęknął Ananias.
 - Wątpię. Szkody wyrządzone Tantalowi z pewnością nie są dziełem Niszczycieli. Uważam, że gdzieś w przestrzeni napotkaliście coś okropnego. Później porzuciliście Tantara, żeby wasza historyjka była bardziej prawdopodobna. Wole nie myśleć, co się stało z załogą.
 - „Nie masz cienia dowodu”.
 - Ja nie, ale sądzę, że ty go masz. Jaycee! Nie wątpię, że spałaś z nim. Czy jest normalny?
 - „To niby nic niezwykłego, ale nie on jeden na to cierpi – odparta Jaycee z cyniczną pogardą. – Co chcesz wiedzieć?” .
 - Rozepnij mu koszulę. Jeżeli się nie mylę, to odkryjesz, że ma serce po prawej stronie. Myślę, że został przenicowany razem z Tantalem, a to na pewno nie było dziełem ludzi.

Rozdział XVIII

- „Bron, mamy Andera”.
- Chce z nim mówić. Ma jakieś piec minut na zrobienie ze mnie mistrza teorii i praktyki Chaosu.
- „Tu Ander. Zrobię, co się da, ale mogę co najwyżej nakreślić ogólny zarys”.
- Odbieram cię dobrze, Ander. Zrób co się da. Co jest podstawą Chaosu?
- „Całe spektrum przyczynowości, od subnuklearnego do makrokosmosu, ale rozpatrywane nie jako zbiór zdarzeń, a z punktu widzenia entropii”.

- Rozumiem koncepcje, ale nie jej zastosowanie.
- „Dojdę do tego. Najpierw chciałbym zwrócić uwagę na znaczenie zmiennej czasowej. Jedną z głównych zasad we wszechświecie jest stwierdzenie, że entropia wzrasta w czasie. Zmienić ten stan rzeczy może tylko świadome działanie. Na przykład człowieka, zdolnego do przyspieszania lub zwalniania tego procesu”.
- Ktoś nagle zapukał do drzwi, Bron pospiesznie zdjął tunikę i otworzył.
- Mistrzu Haltern... Akademik Laaris chciałby natychmiast cię zobaczyć.
- Jak tylko skończę kąpiel – odparł Bron, przesadzając wyniosłość Halterna. – Proszę mu powiedzieć, że zaraz przyjdę.
- Proszę dalej, Ander. Jak dotąd chwytam – powiedział, gdy tylko ponownie został sam.
- „Nie można tego chwytać. To trzeba zrozumieć. Każde słowo jest ważne. Wszystkie obliczenia Chaosu opierają się na skwantowanym czasie i służą do predykcji przyszłości lub do analizy pewnych elementów przeszłości, które wpłynęły zauważalnie na teraźniejszość”.
- Nie bardzo widzę, jak można cokolwiek ustalić opierając się na matematyce?
- „Wyobraź sobie płyn w naczyniu”.
- To ma być model naszego systemu entropicznego? Swobodnie drgające molekuly?
- „Właśnie. Powinieneś być naukowcem, a nie żołnierzem. Ciśnienie tego płynu jest spowodowane i przypadkowymi zderzeniami molekuł ze sobą i ze ścianami naczynia. W tym hipotetycznym płynie, i który nazywamy Chaosem, molekuly odpowiadają zdarzeniom, które podlegają takim samym zależnościom jak molekuly w płynie”.
- Co dalej, Ander? Mam mało czasu – Bron wszedł pod prysznic. – Daiquist zaraz tu przyjdzie zobaczyć, co robisz. Ciekawe co tam się stało?
- „Muszę być ostrożny, co do reszty. Gdybyś tego nie zrozumiał, skończyłoby się to fatalnie. Załóżmy teraz, że na początku nasz płyn został podzielony na kilka stref o różnych temperaturach...”
- Przemieszałyby się między sobą. Energia systemu pozostanie ta sama, ale entropia będzie powoli wzrastać.
- „Co daje dość dobre przybliżenie wszechświata”.
- Znowu ktoś zapukał do drzwi. Tym razem gwałtowniej. Bron otworzył nagi i ociekający wodą. Na korytarzu stał Daiquist i przyglądał mu się podejrzliwie, nie ukrywając zdenerwowania. Wygląd Brona trochę go uspokoił.
- Długo się, czyścisz, Synkretysto. Czekają na ciebie w nawigacyjnym.
- Kurz Niszczycieli jest wyjątkowo lepki.
- Bron wrócił pod prysznic. Daiquist poszedł za nim.
- Poczekam, aż skończysz. Lepiej będzie, jeśli się. pospieszysz. Laaris czeka na ciebie.
- Ander, pospiesz się.
- „Jeżeli zrozumiesz następną część, to prawie wygraliśmy. Weźmy nasze naczynie. Co się stanie, jeżeli podgrzejemy lub ochłodzimy wybrane miejsca?”
- Przyspieszymy lub spowolnimy wzrost entropii.
- „A w naszym chaosie, co może być jedyną przyczyną? Już ci podpowiedziałem odpowiedź”.
- Działanie inteligencji.
- „Właśnie, Bron. Wydarzenie, spowodowane takim działaniem, określa niezmiennie lokalne zaburzenia entropii. Wracając do naszego przykładu, działanie to można porównać do podgrzewania lub oziębiania tęga lub innego obszaru płynu. Jest wiele sposobów na odkrycie takiego działania w zależności od jego natury i natężenia. Optycznie - zmienia się dyfrakcja. Akustycznie – mamy eksplozję, lub implozję. Fizycznie – falę uderzeniową lub zmianę ciśnienia”.
- A w Chaosie teoretycznym?

„Efekt podobny do działania kulistej fali uderzeniowej rozchodzącej się z punktu; w którym nastąpiła interwencja jakiejś inteligencji. W miarę rozchodzenia się fali zmniejsza się jej natężenie. Dla obserwatora z zewnątrz fakty te są tylko małymi zmarszczkami w ogromie entropii. Formami Chaosu nazywamy interferencje wynikłe ze zderzenia tych pośrednich zmarszczek z wielkimi falami”.

Zirygowany Daiquist chodził od ściany do ściany. Nie był przyzwyczajony do nieposłuszeństwa, ale w tym przypadku wydawał się zniecierpliwiony w wyniku czegoś poważniejszego. Bron założył bieliznę i tunikę nie przerywając rozmowy.

– W jaki sposób wykrywa się te zmarszczki?

„To najmniejszy kłopot, Mając do dyspozycji aparaturę wystarczająco czułą do wykrycia przyspieszenia lub opóźnienia entropii łatwo można wykrywać również zmarszczki. Problemy zaczynają się dopiero w momencie ich analizy”.

Bron otworzył odruchowo oczy ze zdziwienia. Za kilka sekund miał zakończyć tę rozmowę i sprawiać wrażenie specjalisty od spraw Chaosu. Dłużej nie mógł już przeciągać struny. Daiquist wyjął broń i bez słowa wskazał mu korytarz. Bron potrzebował jeszcze jednego pytania.

– Zostań, Ander. Mówiłeś o przyczynowości. Rozumiem w jaki sposób lokalizujecie źródło interwencji, ale jak można określić jej skutki?

„Są przeciwieństwem źródła. Nie ma między nimi żadnej różnicy oprócz kierunku, w którym liczymy czas. Przyczyna i skutek tworzą błyski entropijne, które z łatwością można zlokalizować, a które stają się źródłami fal kulistych. Jeżeli uda się określić jej promień krzywizny i natężenie, to tak samo można zlokalizować przyczynę i jej skutek, i to zarówno w czasie, jaki w przestrzeni przez ekstrapolacje wzdłuż osi geocentrycznej. Ale uwaga! Główną cechą zależności skutek-przyczyna jest ich wzajemna korelacja. Tylko takie dwa zjawiska będą miały zbieżne osie. Kiedy uda się znaleźć jedną z nich, to na ogół można znaleźć i drugą”.

Popędliwy dotąd Laaris stracił sporo ze swojego entuzjazmu. Technicy, którzy dzielili ten nastrój w chwili przybycia Synkretysty, teraz pozornie obojętnie zajmowali się swoimi aparatami. Atmosfera była przesycona paniką i niepewnością. Laaris na widok Brona został jakby tchnięty falą ulgi.

– Haltern. Musisz to wytłumaczyć – wyrwał z konsoli z dziesięć metrów danych. – Nigdy nie widzieliśmy tak silnej fali Chaosu.

Bron wziął wydruk i przyjrzał mu się uważnie. Najpierw zobaczył linię w różnych kolorach. Wszystkie były pomarszczone i splątane ze sobą... Dalej, jedna z czerwonych linii wyrwała się z tego odbicia Chaosu i przechodząc całą skalę logarytmiczną zniknęła w nieskończoności. Prawdopodobnie dlatego, aparaty nie umiały jej dalej wykreślić. Po kilku metrach linia znowu się pojawiła, by pomknąć tym razem w dół skali i zniknąć poniżej bezwzględnego zera.

W środku jego głowy ktoś wykrzyknął nagle: „Mój Boże!”

– Ander, widziałeś? O co tu chodzi?

„Nie wiem. Muszę wiedzieć, jaką metodą robiono ten zapis”.

Laaris tymczasem wisiał na jego plecach, czekając na wytłumaczenie. – Prawie drżał ze zniecierpliwienia.

– Akademiku Laaris, czy mógłbyś najpierw określić parametry twojego komputera?

– Parametry! Parametry! – krzyknął kapitan z desperacją. – Nie trzeba komputera, żeby to określić.

– Zapominasz – zauważył sucho Bron – że wasze dane opierają się na aparatach Niszczycieli... w przeciwieństwie do moich.

– Ależ czerwona linia jest podstawą wykresu. A tu jest wykres statku... Co z nim? Co się stanie z moim statkiem?

- „Mam, Bron” – odparł Ander i zaraz zaczął szybko tłumaczyć.
- Bron przysłuchiwał się temu jeszcze raz, oglądając drogę czerwonej linii.
- Nie było potrzeby wzywać mnie do tego – wyjaśnił wreszcie Laarisowi. – Wiesz równie dobrze jak ja, że weszliśmy w obszar działania echa skutku Chaosu. Zbliżamy się w prostej linii do źródła fali, co spowoduje całkowite zniszczenie tego statku.
 - Laaris spojrział na niego z wdzięcznością.
 - A więc ty również tak uważasz. Obawiałem się, że popełniłem gdzieś błąd. Po prostu dlatego, że nie mogłem pojąć, w jaki sposób ten statek znalazł się na zbieżnej osi, jeżeli nic na pokładzie nie może spowodować anihilacji.
 - To ciekawe – stwierdził Daiquist, wcelowując w Brona. – Bo ja na przykład nigdy nie miałem kłopotów ze zrozumieniem tego.

Rozdział XIX

- Daiquist obrócił się gwałtownie w stronę dwóch strażników. – Pilnujcie Synkretysty aż do odwołania – potem spojrział na Laarisa. – Czy mam rozumieć, że wasze obliczenia wskazują na to, że zniszczenie tego statku jest nieuniknione?
- To nie ulega wątpliwości.
 - Co może być przyczyną?
 - Nie wiem. Nie odkryliśmy źródła. Może gdybyśmy to jeszcze raz obliczyli.
 - Nie mamy czasu. Ale wiem jak trafne są predykcje Chaosu. – Daiquist wskazał na Brona. – Zamknijcie go gdzieś. Bron przyjął tę samą postawę co Laaris, który nieruchomo i w milczeniu mrugał powiekami.
 - Ander... Zaobserwowaliśmy fale skutku, choć Laaris twierdzi, że nie mógł odkryć fali przyczyny. Wyobrażasz sobie skutek bez przyczyny?
 - „Przyczyna dopiero nastąpi”.
 - Jak to?
 - „Muszę przyznać, że z początku sam byłem tym zaniepokojony. Laaris zanotował przyszłe zdarzenie, którego przyczyna była nie odkryta. Pierwszy raz zdarza się coś takiego w historii badań Chaosu. Teoretycznie jest to jednak możliwe. Wy tłumaczenie jest elementarne: przyczyny jeszcze nie ma”.
 - A więc nie może być skutku!
 - „Nie rozumiesz dobrze Chaosu. Zniszczenie Tantala jest zdarzeniem już wbudowanym w schemat entropii. Nie można go zmienić. Ale jeszcze nie ustaliłeś, w jaki sposób zniszczysz ten statek. A więc przyczyna nie może jeszcze istnieć w tym schemacie”.
 - W jaki sposób ja go zniszczę...?
 - „Tak, Bron. To ty jesteś na początku tej osi zbieżności. Ty jesteś katalizatorem zmian entropii”.
 - A nie flota Komanda?
 - „Nie. Inaczej już istniałaby widoczna fala odpowiadająca zamiarowi ataku. Prawdę mówiąc, ponieważ wykres był wyjątkowo czysty; uważam, że Komando nie doleci nawet do miejsca katastrofy”.
 - „Tu Jaycee, Bron. Słyszałam koniec rozmowy. Wszystko się zgadza. Atak został odwołany.”
 - Każde jej słowo tchnęło rozczarowaniem.
 - Żartujesz...

„Współrzędne odpowiadają planecie Brick... Została ona skolonizowana w czasie Wielkiej Migracji. Jest to planeta rolnicza, całkowicie pozbawiona surowców. Niemożliwe, żeby tam była baza Niszczycieli. – Sztab Główny może założyć najwyżej, że jest ona używana jako stacja uzupełniająca, ale flota zatrzyma się tam najwyżej kilka godzin. Nasze statki nie zdążyłyby nawet dolecieć”.

– A więc ta misja to fiasko?

„Na wszelki wypadek pozostaniemy w kontakcie, ale oficjalnie masz rację. Wszystko skończone”.

– Cieszę się z tego. Nareszcie będę mógł coś zrobić. Jest tam Ananias?

„Na razie nastawiają mu kciuki. Moim zdaniem nie powinien specjalnie przeszkadzać przez parę dni. Doc wciąż klóci się w sztabie na jego temat ale mam wrażenie, że bez efektów”.

– Jeszcze nie skończyłem z generałkiem. Jaycee, zrób coś dla mnie. Sprawdź z czego składało się wyposażenie Tantała. Ananias nim dowodził i chce wiedzieć, czy miał w jakimś stopniu dostęp do informacji związanych z Chaosem.

„Czego ty właściwie szukasz?”

– Po prostu chce się zorientować, co może wiedzieć.

„Zgoda. Sprawdź. Wierz mi, że możliwość zgnojenia tej świni sprawi mi dużą przyjemność”.

W tym samym momencie zabrzmiał alarm. Tantal wychodził delikatnie z podprzestrzeni. Bron czekał niecierpliwie aż ktoś go wypuści, bo wszystkie odgłosy wskazywały na pospieszną ewakuację statku. Drzwi wreszcie otworzyły się i stanął w nich Daiquist.

– Powinieneś podziękować Akademikowi Laarisowi. Osobiście wolałbym, żebyś zgnił tutaj... Ale on tak jest zafascynowany twoją analizą wykresu Chaosu, że poprosił o udostępnienie ci całej aparatury, której i tak nie może używać.

– Nie może?

– Według Chaosu ten statek jest skazany na zniszczenie. Wszyscy zostali więc ewakuowani. Ty zostaniesz na pokładzie wraz z minimalną załogą. Tantała umieścimy na stałej i pewnej orbicie. Jeżeli wciąż będzie istniał po upływie terminu zniszczenia, to zabierzemy cię i Cana zadecyduje, co z tobą zrobić. Załoga otrzymała rozkaz zabicia cię, gdybyś próbował się wtrącać do pilotażu. Oprócz tego możesz sam wybierać najodpowiedniejszy sposób dostania się do piekła.

Bron obserwował w milczeniu odlot ostatniego promu. Załoga pozostawiona przez Daiquista miała twarde rysy, mechaniczne odruchy i była brutalna, jak wszyscy Niszczyciele w akcji. Wolał nie zwracać na nich uwagi. Poszedł do sali komputerów. Jego umysł zaczął już rozważać różne możliwości wykorzystania swojej sytuacji. Postanowił jednak poczekać z tym do czasu powrotu do podprzestrzeni.

Włączył terminal i zaczął powoli wprowadzać dane, starając się nie patrzeć na ręce ani na ekran.

„Bron! Co ty kombinujesz?”

– Ćwiczę palce... będę ich niewątpliwie potrzebował do zaciśnięcia na kilku szyjach.

„Pokaż co robisz. Znasz regulamin”.

– Starczy, Jaycee. Twoja rola już się skończyła. Teraz odczep się i pozwól mi działać.

„Prowokujesz mnie?” - w głosie Jaycee słychać było niedowierzanie.

– Mam cię w nosie. Różnij głębia gdzie indziej.

„Powiedziałam, że chcę to zobaczyć. Nie chce używać obwodów karcących, Bron...”

– Byłabyś zachwycona. Brakuje ci tylko pretekstu.

Przesłał dane bezpośrednio do głównego komputera.

„Ostrzegam po raz ostatni. Może już zapomniałeś, co się dzieje, jak uderzam”.

– Zawołaj Doca – powiedział zrezygnowany. – Jeżeli naprawdę zapomniałem, to mi przypomni.

Pierwsze wyniki zaczęły wychodzić z komputera. Przyjrzał się obliczeniom pośrednim, a głos Jaycee stawał się coraz bardziej jadowity. Wreszcie usłyszał Doca.

„Co się dzieje, Bron? Powinieneś wiedzieć, że nie oplaca się jej denerwować”.

Doc robił wrażenie kompletnie wycieńczonego.

– Przerwij zapis, Doc i posłuchaj, W co gra Ananias?

„Nie ty jeden próbujesz się tego dowiedzieć. Ma szczególny wpływ na Sztab Główny, co mu pozwala ciągle wykręcać się sianem. Odpowiadając na twoje poprzednie pytanie - rzeczywiście miał dostęp do mnóstwa danych Chaosu”.

– To on doradził, żeby nie przeszkadzać Niszczycielom w rajdzie na Onaris?

„Tak, ale to było w zgodzie z ogólnym planem”.

Bron spojrział na kolejne dane z komputera. Tym razem wyniki były bardziej obiecujące.

– Czy pocisk termiczny też był częścią planu?

„Nie, tego w ogóle nie braliśmy pod uwagę. Inaczej nigdy nie pozwolilibyśmy Niszczycielom na zaatakowanie Onaris”.

– Może ty, ale Ananias...

„Nie wiem...”

– Nic się nie trzyma kupy w tej historii. A najmniej sam Ananias.

Wreszcie Bron dostrzegł sygnał zakończenia obliczeń i włączył drukarkę.

– Wydaje mi się, że Ananias wiedział o zamierzonym zniszczeniu Onaris i to od dawna. Tak samo dobrze wiedział, gdzie i kiedy Niszczyciele mogli mnie znaleźć... Nie należy nie doceniać Ananiasa. Wiedział przede wszystkim, że zdobyte przeze mnie współrzędne nie powadzą do planety Brick.

– Bynajmniej, Doc. Ananias oszukał was.

Rozdział XX

„Jak to?!” – wybuchnął Veeder. „Skąd wiesz?”

– Udało mi się zapamiętać parametry z matrycy. Właśnie skończyłem je analizować. Nie zaglądałem jeszcze do tablic gwiazdnych, ale trzymam zakład, że baza Niszczycieli jest oddalona co najmniej o pół galaktyki od planety Brick. Przede wszystkim wszystkie dane odnośnie sektora były fałszywe.

„Jesteś pewien?”

– Całkowicie. Sądzę, że Ananias nie tylko zafalszował dane, ale wręcz miał w zanadru inne. A to sprowadza nas do punktu wyjścia. Cokolwiek robicie, wasze centrum wydaje mi się najsłabszym ogniwem tej akcji. Otrzymałem zadanie zniszczenia Niszczycieli i mam zamiar tego dokonać. Mam swój plan i zamierzam go zrealizować. Tak więc proszę cię, Doc: nie przeszkadzaj mi...

„Jeżeli podejść do tego formalnie, to wciąż jeszcze nim podlegasz. Przyznaję, że to, co mówisz, wymaga śledztwa, ale muszę cię prosić, żebyś nie działał bez porozumienia ze mną. Rozumiesz mnie?”

– Nie. Sądzę, że Ananias tobą manipuluje. Nie wiem nic o jego zamiarach i nie mam ochoty mu pomagać.

„Nie próbuj ze mną tych sztuczek, Bron. Mamy środki, żeby cię zmusić do

posłuszeństwa”.

– W porządku, Doc. Nie przestraszysz mnie. Doskonale znam zasięg przekaźnika biotronicznego. To nie działa nawet w skali planetarnej, a już z pewnością nie w gwiazdnej...

„Co znaczy, że...”

– Że musicie stosować wzmacniacz. Wystarczy, że go zniszczę i będę wolny.

„Zgadza się. Tylko, że nigdy sam nie znajdziesz przekaźnika. Czyżbyś naprawdę nie znał naszych możliwości miniaturyzacji?”

– Znam i właśnie dlatego wiem, gdzie go umieściliście. A więc zostawicie mi wolną rękę?

„Blefujesz, Bron. Nie starczy ci życia...”

Palce Brona zacisnęły się na krzyżu wiszącym na szyi.

– Czy zostawicie mnie w spokoju?

„Ryzykujesz sąd wojenny. Wiesz co ci grozi za niesubordynację?”

– Doc. Naprawdę sądzisz, że to mnie powstrzyma? Oblicz najpierw, jakie mam szansę dożycia do procesu.

Zapadła długa cisza.

„Wygrałeś. Będziemy cię pilnować, ale bez ingerowania. Podaj mi współrzędne”.

Bron szybko odczytał wynik obliczeń.

– Możecie sprawdzić, ale nigdy wynik nie będzie wskazywał na planetę Brick. I nie wysyłajcie floty. Nie będą mieli z kim walczyć, jak nadlecą.

„Nie rozumiem. Przecież nie zaatakujesz sam całej floty”.

– To nie przypadek, że Tantal jest skazany na zniszczenie.

„Nie mogę się na to zgodzić, Bron. Będę działał”.

– Róbcie, co chcecie. I tak nie starczy wam czasu.

Bron wrócił do swoich obliczeń, pytając niekiedy komputer nawigacyjny o dane kosmograficzne. Nie zwracał uwagi na to, czy Jaycee zobaczy jego obliczenia, czy nie. Nic nie można było z nich zrozumieć, jeśli nie znało się jego zamiarów.

Jaycee wróciła wkrótce na swoje miejsce.

„Nie wiem co powiedziałeś Docowi, ale wypadł stąd jakby go ktoś gonił. I tak nie wywiniesz się z tego Co do mnie, to wiem jak cię uspokoić. Nawet gdybym miała cię zabić”.

– Odczep się, Jaycee. Doc nie mówił ci, żebyś mnie zostawiła w spokoju?

„Oficjalnie kazał mi cię zostawić. Nie zabronił mi jednak mówić”.

– Wolalbym już przycisk kary od twoich wynurzeń.

„Rozumiem cię... Miałeś piekielne szczęście, że zapomniałeś o mnie”.

– Jakos trzeba było zrekompensować moje przykładowe życie.

„Gdybyś pamiętał to, co ja, nigdy nie mógłbyś sobie pozwolić na takie żarty... Nie ma słowa na określenie takich potworów jak ty”.

Odczekał na ostatnie dane z komputera i przeszedł do zbrojowni. Było mało prawdopodobne, żeby ktoś z załogi zaglądał tu w czasie lotu w podprzestrzeni, ale gdyby go jednak odkryto, to nie mógł liczyć na litość. Jego myśli musiały przecisnąć się przez kanał transferu, bo usłyszał wyraźnie zduszony oddech Jaycee, kiedy wchodził w ciemny korytarz.

Szedł powoli, przyciśnięty do ściany. Miał nadzieje, że drzwi pozostały otwarte. Nie przeliczył się. Z pewnością technicy nie mieli głowy do takich rzeczy w czasie ewakuacji.

Kiedy upewnił się, że może pracować bez przeszkód, przyjrzał się uważnie aparaturze. Zapalniki rakiet, mimo odwrócenia sprawiały znajome wrażenie. Jego pamięć przebijała się wolno przez blokadę w miarę rozpadania się sztucznej pseudoosobowości. Sprawdził pospiesznie stan magazynu. Znajdowały się w nim cztery pociski typu Nemesis. Żaden z nich nie mógł się nawet porównywać do główicy, która

zniszczyła Onaris.

Leżały w swoich łożyskach, czekając jedynie na oficera, który by je połączył w całość. Bron szybko przystąpił do pracy i natychmiast zorientował się, że kiedyś musiał zostać przeszkolony w tym zakresie.

Najtrudniejsza część operacji polegała na przesłaniu rakiet do wyrzutni. W ciszy lotu podprzestrzennego operacja ta musiała obudzić czujność załogi. Bron upewnił się, że tor lotu i zapalniki zostały dobrze zaprogramowane. Sprawdza również automaty odpalające. Oczywiście ich działanie mogło zostać przerwane z mostku, ale miał nadzieję, że zanim ktokolwiek się zorientuje pociski będą już daleko.

Włączył każdą z rakiet i natychmiast uruchomił wszystkie czujniki alarmowe, które mógł znaleźć. Wynik tej operacji przypominał dość wiernie totalny i całkowity zamęt, o którym tak często marzył. Syreny i brzęczyki huczały po korytarzach, a na wszystkich ekranach migotały napisy, wzywające załogę na swoje stanowiska.

Kiedy upewnił się, że wszystkie pociski spoczęły w wyrzutniach wrócił do sali nawigacyjnej.

Zaraz potem wpadli tam dwaj Niszczyciele. Przyjrzeni mu się podejrzliwie i pobiegli dalej. Po kilku sekundach zapadła cisza. Bron zajął się przeglądaniem map z anielską miną, podczas gdy Jaycee umilała mu życie przekleństwami i wyzwiskami. Spokój trwał krótko. Niszczyciele szybko wyciągnęli wnioski.

Szef ekipy był wielki, arogancki i na tyle młody, żeby jego mongolska brzydota mogła uchodzić za oryginalną urodę. Rysy jego podwładnych odzwierciedlały pomieszanie ras żyjących na planetach Niszczycieli.

– Pieprzony wariacie. Nie posłuchałeś ostrzeżenia Daiquista. Musiałeś udawać bohatera. Jeden ruch szefa i wszyscy skierowali lufy na Brona.

– Ty zafajdany chrześcijaninie z Onaris. Odplącamy ci złem za zło... Chce zobaczyć, jak będziesz się modlił...

„Z przyjemnością się temu przyjrzę” - zauważyła z podnieceniem Jaycee. „Mam jakby wrażenie, że ci mili chłopcy pragną pokazać ci własną wizję Chaosu... Kłopot z tobą polega na tym, że nigdy nie wiesz, kiedy należy się zatrzymać”.

– No, módl się!

Bron nie miał najmniejszej szansy uniknąć ciosu. Dostał prosto w twarz i upadł. Natychmiast potem buty, wzmocnione blachą, wbiły mu się w żebra, przekonując go, że najmniej bolesna była postawa pionowa.

– Będziesz się teraz modlił? Błagaj mnie, Synkretysto. Twoje życie jest w moich rękach, Daiquist powiedział, żeby strzelać przy najmniejszym podejrzeniu. Ale nie sądzę, żeby miał za złe, że cię skopałem na śmierć.

„Nadstaw mu drugi policzek, Bron. Może go rozśmieszysz do łez. To twoja jedyna szansa”.

To właśnie było najgorsze. Ta przyjemność, którą wyczuwał w jej słowach.

– Zamknij się, dziwko. Któregoś dnia...

Cios w brzuch rzucił go na kolana. Czyjeś ramiona podniosły go do góry. Szef Niszczycieli zabrał i do swojego niszcycielskiego obowiązku powoli i metodycznie, wysyłając swoją olbrzymią pięść to w głowę, to w ciało Brona. Jaycee bawiła się w Anioła pocieszyciela z finezją i zadowoleniem fachowca obserwującego dobrą robotę. Bron przyjął wszystko co mógł i zemdlął. Odchodził w nieświadomość prawie z wdzięcznością.

„To się chyba zaczęło od szeptu wśród białej pustyni...”

Głos Jaycee.

Ból powrócił razem ze świadomością, a bezpiecznik semantyczny uniemożliwił mu zapadnięcie w kojącą nieświadomość. Oczy Mongola błyszcząły w ciemności, a silny cios w splot słoneczny wyrwał Bronowi głośny krzyk wraz z resztką powietrza z płuc.

„Zranione ciało kołysane krwawym bezsensem mroźnego wiatru”.

– Jaycee, na miłość boską, przestań. Odczep się wreszcie.

Nie próbował nawet ukrywać, że mówił. I tak miał dość kłopotów z myśleniem. Jaycee bawiła się nim. Specjalnie używała klucza semantycznego, żeby zachował świadomość tortury. Dzikie ciosy znów spadły na niego.

„Umysł, który oszalał nie od tortur żelaza...”

– Jaycee. Zlituj się!

Było mu wszystko jedno czy przeżyje, czy nie. Pragnął jedynie uwolnienia od tego naukowego i bezlitosnego niszczenia jego ciała.

„Jakiś okaleczony męczennik oszalał z bólu krzyża, wznosił głowę i krzyknął w niebiosa: »Boże, dlaczego mnie opuściłeś?«”

Potrzebował dobrej minuty, żeby się zorientować, że ulewa ciosów znikła. Przed oczyma miał czerwone plamy, a krew spływała mu po policzkach. Ciągle stał pionowo, ale działo się tak wyłącznie dzięki podtrzymującym go dłoniom. Spróbował zmusić się do myślenia. Dwaj Niszczyciele oglądali czarno-biały przedmiot, w którym z trudem rozpoznał swoją Biblię.

Ich szef ponownie podszedł do niego. Bron wstrzymał oddech wiedząc, że nowe ciosy zabiją go z pewnością. Nic się jednak nie stało. Przez zapuchnięte oczy zobaczył, że Mongol patrzył na niego z podziwem.

– Dobry Boże. Widziałem facetów zabitych przez kilka ciosów. Wszyscy umierali jęcząc, a ty wciąż się modlisz. Nie znam się na kościele, ale ty jesteś twardy. Szkoda, że nie jesteś z nami. Jesteś cholernie twardy.

Jak przez mgłę Bron poczuł, że go gdzieś ciągną, a później miał wrażenie, że kładą go na kanapie. Prawie nie czuł rąk, które go myły i smarowały maścią regenerującą. Jedna rzecz tylko sprawiła na nim wrażenie rozpalonego do białości żelaza – głos Jaycee, który mruczał w głębi głowy:

„To tylko próbka moich możliwości, Bron. Nauczę cię, jakie to szczęście całkiem o mnie zapomnieć”.

Obudził się w nieznannej kabinie mając mgliste wrażenie, że właśnie ktoś wszedł. Upewnił się w tym dopiero wtedy, kiedy poczuł zapach pieczonego mięsa.

Najmniejszy ruch zmuszał go do jęków. Wstał i chwiejnie podszedł do lustra. Wyglądał strasznie. Wrócił na łóżko i siedząc starał się przyjrzeć posilkowi. Wreszcie zmusił się do zjedzenia i wypicia, mimo bólu poszarpanych warg.

Posiłek i dyscyplina, którą sobie narzucił w celu jego zjedzenia poprawiły mu trochę morale i wreszcie poczuł, że może stawić czoła nowemu dniu.

– Jaycee?

„Nie. Tu Veeder. Jaycee poszła robić to, co zwykle czyni jak ją podniecisz”.

– Oszczędź mi naiwności, Doc. Czuję się dzisiaj wszystkim, tylko nie naiwnym. Wczoraj musiało być strasznie. Nie czułem się tak podle od czasu ostatniego wypadu w Europie. Dlaczego zostawili mnie przy życiu?

„Proponuje dwa powody. Po pierwsze Niszczyciele czują ogromny respekt wobec siły i wytrzymałości. To co przeszedłeś zabiłoby z łatwością kogoś nie mającego twojej

wytrzymałości i treningu. Po drugie, podejrzewam, że nie odkryli jeszcze tego, że ich rakiety zostały wystrzelone. Wyłączyli wszystkie czujniki w zbrojowni i zamknęli drzwi. Ponieważ są zwykłymi członkami załogi, więc nie sprawdzili stanu magazynu. Nie wiem, co chciałeś zrobić, ale można powiedzieć, że drogo za to zapłaciłeś”.

– Zapłaciłbym o wiele mniej, gdybym nie słyszał tej cholery.

„Zabiliby cię” – zaprzeczył Doc. „Twoja wytrzymałość i kilka szczęśliwych zdań uratowały cię. Sądzę, że możesz jej podziękować za to, że wciąż żyjesz, choć trochę poobijany. Ale do rzeczy. Sprawdziliśmy twoje nowe współrzędne. Miałeś rację. Jest to system pięciu planet na skraju galaktyki. Doskonała baza której nigdy byśmy nie znaleźli bez ciebie. Sztab Generalny wysłał tam całą flotę, która przybędzie za jakieś 160 godzin”.

Rozmowa została przerwana wejściem szefa załogi Niszczycieli. Uśmiechnął się widząc Brona, a potem przyjrzał się troskliwie swoim pięściom.

– Masz cholernie twarde łeb – powiedział dość uprzejmie i rzucił na łóżko strój Niszczyciela. – Załóż to, a nie te pieprzoną suknie. Jesteś żołnierzem, a nie jakimś tam pelzającym chrześcijaninem.

Tym razem Bron wolał nie sprzeciwiać się. Strój świetnie na nim leżał, podkreślając jego potężne mięśnie. Mongoł, który nazywał się Maku, przyglądał mu się z uznaniem.

– Wyglądasz jak prawdziwy Niszczyciel. Gdybym miał się bić to chciałbym, żebyś był ze mną.

Bron nie odpowiedział. Opinia tego człowieka była oparta na intuicji i nic jej nie mogło zmienić. Komedia dobiegała końca.

Trzydzieści pięć godzin później Tantal po raz ostatni wyszedł z podprzestrzeni.

W dużej odległości od systemu przeznaczenia statek czekał na resztę floty. To był niezapomniany widok. W jednej chwili Tantal przestał być tylko porzuconym w kosmosie kawałkiem metalu. Jeden po drugim pojawiały się wokół niego inne statki floty.

Przypadkowo wybrany punkt zbiorczy w niczym nie przeszkodzi obliczeniom Komanda. Analiza planetarna szybko wskaże planety, na których możliwe jest życie. Od tej chwili rozpoczną się masowe represje. Przestrzeń wokółsystemowa za kilka dni stanie się miejscem zbiórki największej w historii floty Mścicieli. Wszędzie, gdzie polecą statki Cany ich ślad grawitacyjny zaprowadzi Komando na odpowiednią planetę. Bron, o dziwo, był przekonany, że Mściciele nadlecą za późno.

Cisza podprzestrzeni ustąpiła miejsca szumowi silników grawitacyjnych. Tantal wraz z resztą floty zmierzał na planetę bazę. Załoga była teraz zajęta nawigacją, ale zawsze jeden z nich przydzielony by do pilnowania go. Bron nie przejmował się tym. I tak niczego nie mógł zrobić w czasie lotu. Jego stosunki z załogą stały się prawie kordialne. Wiedząc dobrze jaki los im zgotował, żałował czasem, że tacy ludzie muszą umrzeć.

Spał właśnie, kiedy Tantal odłączył się od reszty formacji. Obudziła go cisza wynikła z wyłączenia silników grawitacyjnych. Znowu naszedł go sen.

Leżał na poduszce tak miękkiej i elastycznej jak łono matki. Płynął gdzieś, unoszony bezwładnie silnym prądem, ciągnącym go do okropnego celu. Wyraźnie czuł ruch prądu. Miał świadomość olbrzymiego ciśnienia. Słyszał dziwne głosy, wodniste, lepkie, klejące rechotanie przerażonych dzikich gęsi, tonących w błocie. Ponad wszystko zaś czuł strach, uczucie osaczenia, które dążyło jak olów.

Ponownie zanurzył się w ciemnym tunelu, unosząc się na czarnych wodach niesamowitej rzeki. Na każdym zakręcie dławił go strach, że dalej niczego już nie będzie. Wkrótce był pewien, że to że rzeka wpłynie do jakiejś jaskini, a on znajdzie się tam nagi i bezbronny, skonfrontowany z rzeczywistością, do której absolutnie nie był przygotowany.

Niepokój ustąpił miejsca panice. Szum wody stawał się coraz silniejszy, groźniejszy, bardziej bolesny cisnący. Groził utratą rozumu, dziwniejszym i potworniejszym niż jakiegokolwiek delirium.

Huk silników rozsadził ten koszmar i wybił go wreszcie ze snu. Wracając do świadomości spadł podłogę i z prawdziwą ulgą powitał ból, który wyrwał go ostatecznie z resztek snu. Jeżeli jednak obrazy zniknęły, to dziwny gęsi rechot wciąż był wyraźnie słyszalny, mimo szumów kanału transferowego.

Rozdział XXII

– Doc? Jaycee? Znowu ten szum w kanale.

„Nie ma ich, żołnierzyku”.

– Ananias? Myślałem, że nie wolno ci zbliżać się do urządzeń kontrolnych.

„Wszystko da się załatwić. Zdaje się, że Doc cierpi z powodu czegoś, co wypił w kawie, a Jaycee z tej samej przyczyny, tylko w alkoholu. Ponieważ tu byłem, więc pomyślałem, że największy już czas na szczerą rozmowę”.

– Zawsze byliśmy szczerzy. Jesteś tylko zwykłą świnią pozbawioną zasad, której ostatnia godzina wybije w chwili, kiedy będę mógł dosięgnąć twego gardła.

„Zawodna pamięć jest rzeczą wspaniałą, Bron. Jeżeli dobrze pamiętam, to było dwóch skubańców pozbawionych zasad, a ty byłeś najobrzydliwszym z nich. Można powiedzieć wręcz, że zawdzięczam swój sukces twojemu pożałowania godnemu wpływowi. Ale nie jestem tutaj, żeby wymieniać z tobą komplementy. Chce cię ostrzec”.

– Splywaj Ananias. Cokolwiek byś mówił, to i tak niczego nie zmienisz.

„Wprost przeciwnie. Już zapomniałeś, że za tą całą historią krył się pewien plan? Z pomocą Boga i mojej dedukcji może uda się go jeszcze uratować. Ale to nigdy nie nastąpi, jeżeli wciąż będziesz mi przeszkadzał. Zniszczenie współrzędnych planety Brick było najgłupszą rzeczą, jaką dotąd zrobiłeś”.

– Musiałeś się gęsto tłumaczyć, co?

„To nic wobec zła, które wyrządziłeś. Jedyne nadzieja w tym, że flota Komanda nie zdąży nadlecieć na czas”.

– Czego ty chcesz, Ananias? Z pewnością nie zależy ci na wygranej Komanda.

„Na Jowisza!” - krzyknął szczerze przerażony Ananias. „Bujasz tak mocno w obłokach, że to aż śmieszne. Gdybyś nie był tak silnym katalizatorem, miałbym ochotę cię zabić. Ostrzegam, Bron. Pozwól wydarzeniom iść swoim torem. Nie dodawaj do nich własnego chaosu. Jeżeli dalej będziesz komplikował, to zmusisz mnie do przeciwdziałania. Nawet gdybym miał cię wydać. Ponieważ chyba naprawdę niewiele pamiętasz, powiem ci coś, co cię zmusi do myślenia. Wiesz kto wymyślił te fałszywe współrzędne? Ty! Jedyne twój zwichrowany umysł mógł to wymyślić. A po co? Dlatego, że jeżeli te dwie floty uderzą na siebie, to zniszczą się nawzajem doszczętnie. I co wtedy zrobimy?”

Bron nie odpowiedział. Walczył z fałszywością usłyszanych słów i nie potrafił ich powiązać z sytuacją. Potrzebował trochę czasu na zastanowienie.

Tymczasem Tantal zatętnił ruchem. Przygotowywano dok potrzebny do przyjęcia promu. Przyglądał się z uznaniem skuteczności i współdziałaniu załogi. Ci ludzie żyli w kosmosie i uznawali go za swojego wroga. Byli twardzi, zdecydowani i niesamowicie wyszkoleni. Bron zdał sobie sprawę, że jeśli ci groźni Niszczyciele wydadzą bitwę flocie

Komanda to nie będzie zwycięzców. Ta bitwa nie będzie jednostronną operacją czyszczącą, ale walką na śmierć, w której jedna strona musi zostać całkowicie zniszczona. A kilku niedobitków, którzy powrócą do rodzimej bazy będzie zaledwie wspomnieniem po dwóch najwspanialszych flotach gwiazdnych galaktyki.

Punkt widzenia Ananiasa bronił się tylko przy założeniu, że lepsza jest jakaś flota – choćby Niszczycieli – niż całkowity jej brak. Do tego musiałby istnieć jakiś wspólny wróg... Gwałtowne nasilenie rehotu w jego głowie wyrwało go z zamyślenia. Przypomnił sobie siedem cylindrów spadających na Onaris z odległości 6000 parseków. Ogrom wniosku, jaki z tego wypłynął przyprawił go o zawrót głowy.

– Ananias...

Nie było odpowiedzi.

– Ananias!?

Cisza. Konsola transferu była pusta i po raz pierwszy w czasie tej akcji Bron był naprawdę sam.

Utrata łączności zaniepokoiła go, bo zbiegła się z nowymi wydarzeniami na pokładzie. Zdał sobie nagle sprawę z utwardzenia postawy załogi, z ich nieufności kontrastującej z poprzednim zachowaniem. Domyślił się, że otrzymali przez radio nowe rozkazy i od tej pory mieli go traktować jako niebezpiecznego więźnia, a nie jak raczej zabawnego Synkretystę. Niemniej jednak wciąż mógł się poruszać po pokładzie. Przyglądał się nawet przylotowi eleganckiego promu planetarnego dobijającego do boku Tantala.

Od tej pory jednak nie można już było wątpić. Mongoł podszedł do Brona z wycelowaną bronią i polecił swoim ludziom skuć mu race na plecach i założyć na nogi kajdany utrudniające chodzenie. Potem przytknięto mu do nosa tampon ze środkiem usypiającym. Próbował wstrzymywać oddech, ale wreszcie uległ. Powoli stracił przytomność.

Maku przyglądał mu się z cieniem żalu.

– Pieprzony chrześcijanin. Ale jesteś cholernie twardy. To pewne. Mam nadzieję, że zajmie się tobą Cana, bo Daiquist jest pełnym furiatem – mruknął i obrócił się do swojej ekipy. – To dobry facet. I nie jest ważne, po której jest stronie. Mimo wszystko to równy gość. To po czyjej jest się stronie zależy od tego, gdzie się człowiek urodzi. Ten tutaj z pewnością zginie, jeśli wyjdzie stąd w tym stroju.

Kopnął tkliwie Brona i dodał:

– Bronie Haltern! Niedobrze, że idziesz do piekła w kajdanach. Ale na razie trzeba cię stąd wydostać. Statek ulegnie zniszczeniu i Cana chce mieć pewność, że nie znikniesz razem z Tantalem.

Rozdział XXIII

Bron ocknął się w jakiejś celi. Zdjęto z niego kajdanki oraz strój Niszczyciela. W czasie snu starannie ubrano go w czystą tunikę. W kieszeni czuł miły ciężar Biblii. Słoma, na której leżał pochodziła bez wątplenia z planety, a nie ze statku. Nie słyhać było zresztą tej ledwo wyczuwalnej wibracji charakterystycznej dla lotów kosmicznych. Przez kilka sekund zbierał myśli, by wreszcie zerwać się na równe nogi na skraju paniki.

– Jaycee! Doc! Ananias! Odezwiście się!

Wąski judasz dawał widok na szary korytarz z kamienną posadzką. Grube drzwi ograniczały widok.

– Jaycee? Gdzie się podziewasz, do diabła? Antares... jeżeli monitorujecie na tej

częstotliwości, to natychmiast wywołajcie kontrolę. To sprawa nadzwyczajna.

Oszalały z paniki starał się za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę. Masywne drzwi ledwo dźwięczały pod jego pięściami, a szyba judasza tłumila jego krzyki.

– Jaycee... na miłość boską!

Wreszcie usłyszał w głowie cichy chrobot.

„Co tam znowu do ciężkiej cholery. Chcesz siusiu?!”

– Zamknij się, Jaycee. Muszę natychmiast mówić z Ananiasem.

„Musisz mówić z Ananiasem?” - krzyknęła ze zdziwieniem. „Bron? Marzę o tym spotkaniu. A kiedy go dopadnę usłyszysz tylko jego wrzask. Ten pieprzony karzeł wyspał mi czegoś do szklanki”.

– Wisi mi to. Rób co ci mówię. I znajdź Doca. Powiedz mu, żeby zatrzymał flotę. Zrobiliśmy potworny błąd.

„Będziesz mu musiał podać bardziej przekonujący powód”.

– Znajdź go, to mu powiem. Jeżeli te dwie floty się spotkają, to zginą obydwie.

„Nie mów mi tylko, że stałeś się wierzący w środku misji”.

– Jaycee. Jestem już żywym trupem. Ale teraz zrozumiałem, że nie walczymy z właściwym wrogiem.

„Co to znaczy?”

– To, że Cana nie kłamał, mówiąc że to nie on zniszczył Onaris. On, tak samo jak my, nie posiada tak silnej broni. To świństwo było obce i zostało wystrzelone z doskonałą precyzją, żeby zniszczyć planetę 200 milionami ludzi. To istoty, które zbudowały te cylindry – żeby zniszczyć Onaris i 35 innych planet, co przypisywaliśmy Niszczycielom – właśnie są naszym prawdziwym wrogiem. Jeżeli zaatakujemy Cane to ryzykujemy utratę obu flot, a wtedy galaktyka będzie otwarta, aż do Ziemi.

„Jeżeli są jacyś Obcy, co nie zostało udowodnione, to skąd wiesz, że nadlatują?”

– Po pierwsze słyszę ich w kanale transferowym. Po drugie, Cana właśnie z tej przyczyny stworzył swoją flotę.

„Nie zgadzam się, Bron. Cana stworzył flotę, żeby zagrozić Ziemi”.

– Cana ma w nosie Ziemię. Postaw się na jego miejscu. Gdyby miał taką broń, jak pocisk termiczny z Onaris to wystrzelilby go prosto na Ziemię, nie przejmując się Komandem. Nie potrzebowałby wtedy tak silnej floty.

„Rozumiem. Ogłaszam alert czerwony dla Doca i Ananiasa. Nie wierzę, żebyś przekonał Doca tak, jak nie przekonałeś mnie, ale masz prawo do .swojego zdania”.

– Mam prawo do czegoś więcej, Jaycee. Mam rację i wiesz o tym.

„O tym zdecyduje Doc. Na razie ciągle podlegasz rozkazom. Nie próbuj się uwolnić, bo będę musiała przywrócić cię do porządku”.

– Nie mogę czekać. Muszę uprzedzić Niszczycieli, żeby zabrali stąd swoje statki. Nie możemy pozwolić na zniszczenie ich floty.. To jedyna siła gotowa do odparcia Obcych.

„Nie mogę na to pozwolić, dopóki nie wypowie się Doc, a on może zdecydować się mimo wszystko na atak”.

– Nie mówiłem o groźbie ze strony floty Komanda, a o małym chaosiku, który zmontowałem jeszcze na Tantal, kiedy bałem się, że flota Komanda nie zdąży na czas.

„Co?! Coś ty zrobił?” – wykrzyknęła Jaycee twardym głosem.

– Co? Po prostu zorganizowałem zniszczenie tego układu.

„Oszczędź mi melodramatu, Bron. Nie miałeś odpowiedniego sprzętu”.

– Ależ tak. Miałem pociski termiczne i wystrzeliłem je jeszcze w podprzestrzeni.

Obliczyłem tor lotu i zaprogramowałem ich cel. Wkrótce powinny w niego uderzyć.

„Bez paniki. Cztery rakiety typu Nemesis nie mogą zagrozić całej flocie na orbicie. Co najwyżej spalą ze dwa kontynenty”.

– Mogą, jeśli się wie jak ich użyć. Nie tylko planeta baza zostanie zniszczona, ale także

inne planety.

„Nie nalegaj, Bron. Wiem, że jesteś wcieleniem diabła, ale nawet ty nie jesteś w stanie zrobić czegoś takiego z czterema głupimi pociskami. Niszczyciele je zresztą zaraz wykryją”.

– Nie tam, gdzie je wysłałem. Przy długiej trajektorii wykryto by je natychmiast po wejściu w zasięg detektorów ochrony. Ale one nigdy nie zbliżą się na tyle do floty.

„A więc gdzie je wysłałeś? Na słońce?”

– Nie. Tam ich efekt byłby żaden. Natomiast najbliższa słońcu planeta jest zbyt blisko i ma zbyt dużą gęstość. To prawie plazma, która ledwo trzyma się kupy. W nią właśnie uderzą moje pociski.

„Ależ one ją zdeintegrują...”

Jaycee zamilkła niezdolna do ogarnięcia wszystkich konsekwencji sytuacji.

„Jeżeli jej cieś spadnie na słońce, to promieniowanie wysterylizuje cały układ”.

– Jeżeli nie pomyliłem się w obliczeniach, to prawie cała masa planety zostanie przyciągnięta przez słońce. Muszę uprzedzić Niszczycieli. Chcę, żeby Antares nadał taki komunikat na ich fali alarmowej. Połącz mnie z Antares.

„Żartujesz? Nie mogę tego zrobić bez zgody Doca. Nawet on będzie musiał mieć zgodę Sztabu Generalnego”.

– Czas nagli. Zanim Sztab podejmie decyzję, będzie po wszystkim.

Bron wrócił pod drzwi i jeszcze raz w nie wałnął. Bez skutku.

– Do diabła, Jaycee. Jeżeli nie ostrzeżesz Niszczycieli, to sam będę musiał znaleźć jakiś sposób.

„Nie rób tego, Bron. Wciąż podlegasz rozkazom, które za wrogów uważają Niszczycieli. Jeżeli spróbujesz ich ostrzec będzie to traktowane jako bunt. Przeszkodzę ci wszystkimi środkami”.

– Odczep się.

Przykucnął i wcisnął palce pod drzwi. Zadowolony z oględzin podniósł się i rozejrzał wokół w poszukiwaniu czegoś, co pozwoliłoby wykorzystać sytuację.

„Nie kombinuj, Bron. Raz już nie posłuchałeś i pobili cię prawie na śmierć. To cię niczego nie nauczyło?”

– Zrób mi przyjemność, Jaycee. Zdechnij.

Mała żarówka pod sufitem przyciągała najmocniej jego uwagę. Dotknął Biblii i sprawdził jej wygląd. Papier wyglądał na łatwopalny. Następnie wziął się za łóżko, które na szczęście nie było zbyt mocno przymocowane do ściany i z łatwością je wyszarpnął.

„Ostrzegam Bron, że zabije cię w końcu. Nie mam nastroju na twoje wyglupy”.

– Daj mi spokój. Nie ośmielisz się mnie zabić, a nic innego mnie nie powstrzyma. Bron podniósł łóżko i zbil nim ampulkę. Światło zadrżało, ale nie zgasło.

„Nie wiem co chcesz zrobić, ale przestań. Ostrzegam, że jestem wystarczająco zdenerwowana, żeby zastosować któryś z obwodów karzących”.

– To by ci sprawiło frajdę, co? Bron zgasił łuk elektryczny i cela była teraz oświetlona jedynie słabym promykiem wpadającym przez judasza.

„Frajdę? Nawet nie wiesz, z jaką radością nacisnęłabym czasami przycisk. Tylko że...”

– Złości?

Bron wspiął się po łóżku i dostał się do przewodów.

„Złość... zemsta... nienawiść... Nie wiem już nawet czego ty nie wzbudzasz we mnie”.

Wcisnął między druty kartkę, wyrwaną z Biblii. Drugą kartką ochraniał iskierkę od podmuchu. Nie śmiał zapalać więcej, wiedząc, że i tak będzie miał szczęście, jeśli zdąży zanim automat nie wyłączy prądu.

„Bron, ostrzegam...”

– Czemu nie nacisniesz przycisku? Jeżeli sprawia ci to przyjemność...

Wreszcie zabłysnął nikły ogień. Bron zeskoczył na ziemię i dorzucał nerwowo kartki dla podtrzymania ognia.

„Bron! Przestań mnie doprowadzać do szału!”

Udało mu się wcisnąć zapaloną kartkę pod drzwi i zaraz zaczął dorzucać nowe kartki. Miał nadzieję że system alarmowy wykryje ten nikły dymek.

– Naciśnij wreszcie, jeżeli się ośmielisz. To może być ciekawe dla nas obojga.

Próbował się przygotować na ból, ale to było straszniejsze niż najpotworniejsze wyobrażenia. Wszystkie nerwy czuciowe zostały naruszone. Nawet kiedy już ból ustał, to i tak potrzebował z pół minuty żeby dojść do siebie. Nie mógł jednak wydobyć z siebie głosu. Słowa zresztą były zbędne. Histeryczna wściekłość Jaycee docierała do niego wyraźnie. Powiedział sobie, że te trzydzieści sekund musiały być równie straszne dla niego, co dla niej. Usłyszał jej szept.

„Zarazasz mnie, niszczysz, ty świnio!... świnia!...”

Zanim ogarnęła go druga porcja bólu zdążył zrozumieć po jej łkaniu, że tym razem będzie wciskać przycisk bardzo długo. Może nawet do czasu nadejścia Doca lub Ananiasa. Na szczęście była zbyt zdenerwowana, żeby pomyśleć o utrzymaniu go przy świadomości przez zastosowanie klucza semantycznego. Zemdlał.

Rozdział XXIV

Bron odzyskał świadomość pod strugami wody, którą Niszczyciele wylali mu na głowę. Nie leżał już w celi, a na posadzce jakiejś sali kontrolnej zapchanej aparaturą. Daiquist z wściekłą miną pochylał się nad nim. Cana trzymał się na uboczu, starając się zrozumieć sytuację. Bron podniósł się zdziwiony oskarżającym spojrzeniem.

– Do diaska – zagrmiał Daiquist – podziwiam twój tupet, ale to ostatni numer, jaki nam wykreciłeś. I powiedzcie, że uratowaliśmy cię z Onaris. Zabrakło mu słów, jakby oszustwo Brona przerastało go.

– Nie rozumiem...

Bron desperacko grał dalej swoją rolę, choć instynkt mu mówił, że przegrał. Ale w jaki sposób? Najwyraźniej podejrzenia Daiquista zamieniły się w pewność, choć Bron nie mógł zrozumieć co było tego przyczyną.

– Co się stado, Jaycee?

„Ananias cię sprzedał, Bron”. Głos był zmęczony i ciężki. Mówiła dalej, ale Bron nie słuchał. Doskonale rozumiał. Głos Jaycee słyszał było również z głośników zainstalowanych przez Niszczycieli. Uśmiech Daiquista był modelem triumfu i nienawiści.

– I co, Synkretysto? Wciąż nie rozumiesz? Ty i ta twoja dziwka z Komanda? Od pół godziny dowiadujemy się wciąż nowych rzeczy o tobie. Ona chce ci sprawiać ból, co? Będę miał przyjemność zadowolić ją. Będziesz cierpiał jak nikt dotąd. A kiedy skończę, to wątpię czy nawet Komando odważy się podesłać nam nowego szpiega.

– Jeżeli nas podsłuchiwałeś – odparł Bron – to wiesz, że starałem się zwrócić waszą uwagę. Te rakiety, które wysłałem na pierwszą planetę... macie zaledwie kilka godzin na ucieczkę.

– Sądząc po twoich dotychczasowych podstępach, to jeszcze jeden z nich. Komando marzyłoby o tym, żebyśmy opuścili nasze linie obrony i rozpuścili statki.

– To nie jest podstęp. Nie wiedziałem przecież, że mnie podsłuchujecie.

„Nie muszą, Bron. Ananias jest w kosmosie na pokładzie statku wywiadu radiowego.

Przechwytuje połączenie i nadaje Niszczycielom zwykłym radiem nadświatlnym”.

Cana spojrzal na technika obsługującego radio.

– To prawda?

– Transmisja nadświatlna? Oczywiście, że to prawda.

– To mimo wszystko może być pułapka – warknął Daiquist. – Zajmę się nim. Będzie błagał o pozwolenie wyśpiewania wszystkiego. Cana podniósł rękę.

– Nie. Jeżeli to pułapka, to flota Komanda przynajmniej nas nie zaskoczy. Możemy przecież opuścić ten układ w formacji bojowej. Ale mój nos mi mówi, że to nie jest pułapka.

– A więc co?

– Schematy Chaosu przewidują zniszczenie Tantala. Słyszałeś, gdzie on wysłał rakiety. A teraz powiedz jeszcze, gdzie umieścisz Tantala.

– Porzucono go na orbicie wokół pierwszej planety.

Wyraz twarzy Daiquista najlepiej świadczył o jego niezdecydowaniu.

– Nie... dalej uważam, że lepiej będzie...

– Czy nie rozumiesz – krzyknął Cana z całym naciskiem autorytetu, który rządził federacją pirackich planet – że, jeśli Synkretysta mówi prawdę, to wszyscy zginiemy zanim coś z niego wyciśniesz?

– A więc pozwól mi go po prostu zabić. Nie mam ochoty bić się mając obok szpiega. Cokolwiek by mówiły schematy, to uważam, że wystarczająco już ryzykowaliśmy.

– Nie mogę na to pozwolić i dobrze wiesz dlaczego. Nie ufam ci – dodał Cana patrząc na Brona – bez względu na to kim jesteś. Jeżeli wciąż żyjesz, to tylko dlatego, że jakkolwiek byśmy obliczali schematy Chaosu, to zawsze cię odnajdujemy u źródeł najpotężniejszych fal. Najwyraźniej jesteś katalizatorem, który spowoduje najpotężniejsze w historii ludzkości zmiany entropijne. A więc powiedz mi, Bronie Haltern, czy kim tam jesteś, w jaki sposób zamierzasz złapać kosmos za ogon?

Nagle przy jednej z konsol operatorskich zrobiło się zamieszanie i jeden z techników wykrzyknął podniesionym głosem:

– Tantal nie odpowiada. Chyba zniszczony. Cana odwrócił się do Daiquista.

– Czy dalej wątpisz w schematy, Martin? To podmuch wywołany wybuchem pocisków na pierwszej planecie. Trzeba będzie godzin na dotarcie jej kawałków do słońca, ale promieniowanie, które wywołają dotrze do nas w kilka minut. Ogłoś natychmiastową ewakuację.

– Mówię ci, że to podstęp.

– Podstęp czy nie, to czy możesz wątpić w jego umiejętności wpływania na wydarzenia w skali kosmicznej? Daiquist stawał się coraz bardziej wściekły.

– Słuchaj Cana. Dlaczego nie chcesz, żebym go zabił? Co się stanie z tymi schematami kiedy dostanie kulę w łeb?

– Ciekawe pytanie, Martin. Ale ponieważ jego działanie jest już w nich uwzględnione, to albo nie będziesz mógł go trafić, albo będziemy mieli szansę poznać osobiście fenomen zmartwychwstania. Jedno i drugie uwłaczałoby mojej materialistycznej godności. Dlatego właśnie zabraniam ci próbować. Straciliśmy jeden układ planetarny i mamy całą flotę do uratowania. Nie ma więc sensu dyskutować.

Daiquist obrócił się niechętnie w stronę operatora radia.

– Ogłoście alarm. Wszyscy mają natychmiast powrócić na statki, a personel naziemny ma się przygotować do natychmiastowej ewakuacji. Wszystkie statki ustawią się w formacje bojową w odległości czternastu średnic układu. Ten rozkaz ma absolutny priorytet i nie będzie powtarzany.

Daiquist obszedł całą salę wydając wciąż nowe polecenia. Cana przyglądał się uważnie Bronowi.

- A wiec, Synkretysto, mam cię skuć, czy dasz słowo, że nie będziesz próbował mi szkodzić? Cokolwiek by było, to chciałbym znać twoją rangę.
- Nie mogę odpowiedzieć ani na jedno pytanie, ani na drugie. Po pierwsze wciąż jestem na służbie i podlegam rozkazom, a więc nie mogę dać słowa. Po drugie zapomniałem większości szczegółów ze swego życia.
- Może twój mentor będzie uprzejmy udzielić mi odpowiedzi?
- To komendant Bron z Centralnego Biura Wywiadowczego Komanda – wyjaśnił posępny głos Jaycee.
- Ach tak. Powiniennem się tego spodziewać. Powiedz mi komendancie, czy ona słyszy twoimi uszami?
- Nie tylko słyszy, ale i widzi moimi oczami.
- Interesujące – mruknął Cana i obejrzał uważnie głowę Brona, nie dostrzegając jednak głęboko umieszczonych elektrod.
- Nie doceniałem Komanda. Ani jego techniki, ani ludzi, którzy je tworzą. Niemniej jednak dalej będę cię traktował jak Halterna Synkretystę. Niewątpliwie odegrasz rolę jako katalizator. Idziesz?

Eskortowani wyłącznie przez adiutantów, wyszli razem na dwór, gdzie było bladoszaro, jakby był ranek. Wokół Bron dostrzegł tylko pustynię. Atmosfera była wilgotna i zimna, przesycona jakby desperacką samotnością. Zupełna antyteza wyobrażenia o bazie Niszczycieli. Jedyne budynki wciśnięte w szczelinę skalną świadczyły o obecności ludzi.

Przyglądał się z lękiem tej panoramie. Dopiero, kiedy zorientował się na jakiej byli wysokości, jego ocena bladoszarego słońca uległa zmianie. Zrozumiał, że ta parodia zimy odpowiadała w rzeczywistości południu. Nikomu nie przyszłoby do głowy założyć swoją bazę w tak niegościnnym otoczeniu. Im bardziej się nad tym zastanawiał, tym bardziej rozumiała stawała się ta historia. Statki Niszczycieli nie skierowały się do swojej bazy. Najpierw zamierzały zostawić niewolników na planecie, którą wybrali do eksploatacji. To była zwykła kolonia, obóz dla tysięcy niewolników, którzy mieli pracować pod tym słabym słońcem. Ludzie byli tańsi od maszyn w początkowym etapie kolonizacji. Łatwiej też było ich zdobyć. Poza tym sami się reprodukowali i można ich było przyuczać do różnych zadań, jak maszyny. Nie było nawet istotne to jak wielu spośród nich umrze przy pracy, dopóki istniało jądro reprodukujące. Tak więc w najszerszym rozumieniu ludzkość zatriumfowała nad automatami.

Rozdział XXV

Bron poczuł nagle wstręt do siebie za skazanie tego świata duchów na zemstę, przewyższającą wszystkie inne. Wokół było widać tylko promy. Na orbicie flota Niszczycieli szykowała się do bitwy z flotą Komanda. Był pewien, że nieszczęśliwych niewolników z Onaris porzucano pospiesznie na pastwę losu.

Czuł na sobie badawcze spojrzenie Cany i zastanawiał się czy ten wybitny intelekt mógł odgadnąć jego myśli. Cana jednak nie dawał po sobie niczego poznać.

Kanciaste statki, zapewniające łączność z flotą, rozsiadły się na dalekich polach. Dziesiątki pojazdów kręciły się wokół nich przewożąc ludzi i aparaturę. Przez cały czas słychać było sygnał alarmowy. Grupy ogłupiałych niewolników z Onaris dawały się pędzić przez pola jak bydło. Statki ze spóźnialskimi starały się jak najszybciej dołączyć

do floty.

Wiele zaniepokojonych spojrzeń kierowało się w stronę szarego słońca, jakby obawiając się, że nagle szczywienie i wybuchnie. Przez straszny moment ten smutny świat pozna najgorętsze lato wszechczasów, ale wraz z ciepłem i światłem nadleci promieniowanie, które stopi kamienie na wiele kilometrów w głąb. To był niezaprzeczalny pewnik, choć nikt nie mógł przewidzieć, dokładnej godziny katastrofy.

Bron sam czuł narastający niepokój. Jakby katastroficzna natura wydarzeń swoim ciężarem zduszała ludzką obawę przed śmiercią. Jego uwagę przykuły wreszcie nowe wydarzenia. Obok niego wylądował prom. Siedem otwartych pojazdów wylądowało w szyku nieco dalej.

Cana dał mu znak, żeby wsiadł do jednej z tych maszyn i odwrócił się, szukając wzrokiem Daiquista. Czekal kilka minut, patrząc to na słońce, to na zegarek, podczas gdy pilot promu usiłował nerwowo znaleźć pułkownika Daiquista przez radio. Wokół nich narastał tłum ewakuujących się Niszczycieli. Gdy któryś z pojazdów zappełnił się po brzegi Cana dawał mu zezwolenie na start. Ponieważ Bron zajął już miejsce w jednym z nich, więc został przetransportowany do promu na długo przed Caną.

Bron ciągle ubrany w swoją białą tunikę spodziewał się wyraźnej wrogości ze strony otaczających go Niszczycieli, którzy wiedzieli przecież, że to on właśnie jest autorem obecnego kryzysu. Ze zdziwieniem stwierdza, że okazują mu taki sam respekt, jak wyższym oficerom. Przyniesiono schodki, ułatwiające wejście na prom, a nawet przygotowano pasy na wypadek gdyby nie umiał sobie z nimi poradzić.

Po wlokących się nieskończenie minutach prom wreszcie wystartował, pewnie prowadzony mimo dramatycznej atmosfery przez zgraną załogę. Połączenie ze statkiem na orbicie było równie precyzyjne i Bron odniósł wrażenie, że nigdy nie widział równie doskonałego manewru, nawet wśród załóg Komanda.

Czekał już goniec, by odprowadzić go na mostek. Mniej więcej w tym samym czasie nadleciał Cana. Prawie natychmiast odezwały się silniki grawitacyjne. Zużyta energia świadczyła, że odlot następował w ostatniej chwili. Cana pchnął Brona przed wielki ekran kontrolny, żeby sam zobaczył przyczynę tego pośpiechu.

Obraz zapał mu oddech. Kamery były ustawione na słońce, które teraz nie miało w sobie nic z przytulności. W jego wnętrzu szalała burza słoneczna o tak wielkim natężeniu, że nawet z odległości ponad 100 milionów kilometrów wydawała się ona zagrażać statkowi. Monstrualne wybuchy ognia rozchodziły się jak fantastyczne wybuchy jądrowe z 1/10 szybkości światła. Przed ich oczyma słońce wydawało się kurczyć, a potem marszczyć i bąblić, wymiotując ogniem z taką mocą, że aparaty obserwujące musiały być ciągle regulowane dla zneutralizowania wzrastającej jasności. Razem z narastającą radiacją strumienie ognia rozchodziły się coraz dalej w przestrzeni.

Bron nie był w stanie ocenić skali wybuchu, ale obiektywy kamer ciągle cofały się, żeby ogarnąć całość obrazu. Ogromnie nasilone promieniowanie kosmiczne i ultrafioletowe z pewnością już wcześniej przebiło ochronną atmosferę planet zamieszkałych. Druga planeta musiała już zamienić się w promieniotwórcze piekło. Trzecia natomiast którą właśnie opuścili, była już bombardowana tak silnym strumieniem promieniowania, że życie na jej powierzchni było niemożliwe. Szybkość i rozmiary kataklizmu przekraczały wszystko, co Bron mógł sobie wyobrazić.

Od czasu do czasu kamery pokazywały statki Niszczycieli na tle rozprzestrzeniającej się zagłady. Każdy z nich znajdował się na długiej, wymuszonej trajektorii, która, jak się spodziewano, miała pozwolić na ucieczkę i ochronę przed promieniowaniem. Potem kamery skupiły się na Trzeciej Planecie, pokazując szczegóły. Siedem statków wciąż jeszcze znajdowało się na orbicie i prawdopodobnie miało już tam pozostać. Przed takim

natężeniem śmiertelnego promieniowania nie mogły ich ochronić nawet potężne ekrany. Załogi musiały zginąć.

Na tle powierzchni planety widać było startujący zygzakiem prom, który nagle pełnym ciągiem wbił się w ziemię. Cana zażądał bardziej szczegółowych przybliżeń. Jeden po drugim zidentyfikowano statki pozostałe na orbicie. Ich całkowita sterylizacja była teraz kwestią minut. Któregoś dnia będzie można je odzyskać, ale ludziom, którzy je pilotowali nie pozostała już żadna nadzieja.

Statek Admiralski Cany, Skua, znajdował się dość daleko od szalejących macek promieniowania i wkrótce huk przeciążonych silników uspokoił się i wrócił do normy. Cana natomiast z pewnością się nie uspokoił. Kipiał wewnątrz zimną złością, co było strasznym widokiem. Bez przerwy żądał danych i informacji na temat statków, którym nie udało się uciec. Wreszcie odwrócił się w stronę Brona z wściekłością, którą z trudem opanowywał.

– Wiesz co mi zrobiłeś, Synkretysto? Kosztowałeś mnie trzy zamieszkałe planety, co najmniej siedem statków, ponad 1000 ludzi... i Martina Daiquista!

Przerwał, jakby mu zabrakło słów, ale zaraz znowu zaczął mówić, ciągle walcząc z narastającą wściekłością.

– Jeden człowiek, pieprzona książka i garść bioniki. Na Zeusa! Nic dziwnego, że formy Chaosu traktują cię z takim respektem. Jeżeli potrafisz tyle dokonać będąc więźniem, to drżę na myśl co się stanie z wszechświatem, jeśli powierzy ci się flotę.

Spojrzał ze smutkiem na ekrany, pokazujące nabrzmiałe słońce, zmuszone do zniszczenia planet, które ogrzewało od tysiącleci.

– Muszę się wpięć w bezpieczeństwem floty. Przyjdź do mojej kabiny za godzinę. Musimy porozmawiać o wielu rzeczach.

Odszedł zwołując na konferencje oficerów i miotając obelgi na obsługę radia, która toczyła z góry przegraną bitwę o utrzymanie łączności w pobliżu szalejącej gwiazdy.

Bron pozostał jeszcze przy ekranach, wciąż przejęty ogromem chaosu, który sprowokował. Zniszczenie na tak kolosalną skalę przy użyciu czterech małych rakiet Nemesis było możliwe jedynie dzięki jego perwersyjnemu geniuszowi, który podpowiedział mu pomysł zwiększenia miliony razy skuteczności tych rakiet. Nie on jeden zdawał sobie sprawę ze swojego talentu. Stawał twarzą w twarz z od dawna nakreślonym przeznaczeniem. Tak wyjątkowym, że decyzja o jego zamordowaniu na Onaris została podjęta przed 700 milionami lat w innej galaktyce.

Rozdział XXVI

„Doc ocenia, że masz szczęście, że słońce nie zamieniło się w nową” – powiedziała Jaycee cichym głosem, który wyrwał go z zamyślenia.

– Już wrócił?

„Już dawno. Przesłuchuje taśmy i stara się coś z nich zrozumieć”.

– Co?

„Przegrał w Sztapie. Zdjęli go z dowództwa i cały kram powierzono temu gnojkwatemu generałowi Ananiasowi”.

– Łącznie z dowództwem nad flotą?

„Cały kram. Został teraz Głównym Doradcą Sztabu Generalnego”

– A gdzie jest w tej chwili?

„Ciagle w kosmosie, na pokładzie statku radiowego wywiadu. Przynajmniej wciąż nas podsłuchuje za pośrednictwem Antares”.

– Czyli słyszy naszą rozmowę?

„Trafiłeś w dziesiątkę, żołnierzyku” – głos Ananiasa był przytłumiony, ale wyraźny. „Cieszę się, że znowu jesteś w formie. Zmontowałeś maleńkie zniszczonko, które przewyższyło wszystkie twoje dotychczasowe osiągnięcia. Kłopot w tym, że uderzyłeś w złą stronę. Mając ciebie, nie musimy już martwić się o wrogów”.

– Zrób mi przysługę, Ananias. Musisz zatrzymać flotę Komanda przed spotkaniem z Niszczycielami. Flota Cany jest już gotowa i ma desperacką wolę walki. Są w stanie rozbić was w puch.

„Spokojnie. Te dwie floty nigdy się nie zbliżą do siebie na parsek. Już się tym zająłem. Martwię się tylko o ciebie. Nie tylko zapomniałeś o tym, że mieliśmy plan, ale także o tym, że to był twój plan. Naprawdę nic nie pamiętasz?”

– Coś tam mi się kołacze jak trafię na sprzyjające warunki, ale całości nie pamiętam.

„A więc dla twojej wiadomości. Obydwaj byliśmy zamieszani w spisek śmierdzący na kilometr, za który moglibyśmy zostać powieszani dziesięć razy, gdyby rzecz się wydała. To, że nie zawiśliśmy zawdzięczasz wyłącznie mojej elokwencji. Ale nie mogę cię ciągle prowadzić za rączkę. Musisz zacząć sam sobie radzić i to szybko. Na razie nie decyduj o niczym ważnym bez porozumienia ze mną. Jeżeli zmontujesz jeszcze jeden taki idiotyczny numer jak ostatni to prawdopodobnie stracimy Ziemię. Jaycee? Jesteś tam?”

„Słucham, Ananias”.

„Pilnuj tego króla narwańców. Wchodzimy w podprzestrzeń i nie będziemy mogli was przechwytywać, jeżeli Bron zacznie znowu się wygłupiać, to potraktuj go wszystkim co tam masz. Połączę się z wami, jak tylko będę mógł”.

„Przyjęte. Musisz być z siebie dumny; co? Sztab jeszcze raz potwierdził swoją decyzję. Wygląda na to, że od tej chwili wszyscy pracujemy dla ciebie”.

„Dawno to przepowiadałem. Czyż nie mówiłem, że zawsze jest przyjemniej być szefem? Ale nie nabierz się na pozory. Nigdy nie wpadłbym sam na taki numer; nawet dziesięć razy mniesz i mniej przewrotny. Prawdziwy twórca naszych nieszczęść siedzi na drugim końcu kanału. Gdyby nie stracił tak sprytnie pamięci, to powiedziałby ci o tym osobiście”.

Nagła zmiana poziomu szumów oznajmiła wyłączenie się Ananiasa. Bron mógł dzięki temu lepiej słyszeć dziwne głosy dochodzące z kanału transferowego. Zaniepokojony stwierdził, że znajomy rechot stał się głośniejszy i groźniejszy. Dotąd niewyraźny szum rozdzielił się na poszczególne głosy, jakby słyszał oddzielne ptaki walczące w błocie. Bez względu na język i naturę istot wydających te dźwięki, ich nalegający akcent i panika były łatwo rozróżnialne.

Rytmiczne tony obcej inwazji w jego głowie rozbijały się jak fale o brzeg, z tym, że te fale były ze szkła, a istoty tonęły w błocie, obmywającym plaże sytuowane ponad granicami ludzkiej wyobraźni. Zdał sobie z przerażeniem sprawę, że jeśli głosy będą dalej się wzmagały, to wkrótce uniemożliwią jakąkolwiek ludzką rozmowę. Wtedy będzie zdany wyłącznie na siebie. Bron zmusił się wreszcie do ucieczki od tej ponurej myśli i skupił się na własnej sprawie.

– Jaycee, czy Ander jest uchwytny?

„Jest tutaj. Chcesz z nim rozmawiać?”

– Natychmiast. Muszę się dowiedzieć, co to jest katalizator Chaosu.

„W porządku. Bodziesz musiał popękać kilka minut. A propos, powinnam mieć niewątpliwie wyrzuty sumienia za ból, jaki ci zadałam. Miał da przywrócić do porządku..., ale sądzę, że kiedy dwie istoty są tak bliskie sobie jak my, to jest rzeczą właściwie niemożliwą ukryć własne uczucia”.

– To było nieuniknione, prawda? To musiało się zdarzyć wcześniej czy później. Czy myślisz czasem o naszych stosunkach?

„Nie ma ryzyka, że je zapomnę, jeśli o tym myślisz”.

– A tak naprawdę? To mi przypomina... mistyczny związek między katem a jego ofiarą. Jesteś ze mną bardziej, niż gdybyśmy ze sobą spali. Czasem mam nawet wrażenie, że wiesz o czym myślę.

„Często mi się to zdarza. Trochę na wycucie, a trochę dlatego, że nieświadomie formuujesz zdania, kiedy myślisz. Nie jest to na tyle wyraźne, żebym je jasno zrozumiała, ale wystarczy do odebrania emocji. Nawet nie wiesz, że dostaję gęśniej skórki jak dotykasz innej kobiety. Mogę nawet odgadnąć twoje dylematy”.

– Gęśnią skórkę?

„Właśnie. Kiedy uzalasz się nad sobą, kiedy się nienawidzisz. Czy to jest gorycz miłości czy czułości, mam ochotę wyć. Mam ochotę krzyczeć do nich, że gdyby cię rozumieli tak jak ja ciebie rozumiem, to nikt nie musiałby cierpieć. Ani oni ani ja”.

– Ani ja?

„To nie jest dokładnie tak. Ty jesteś jednocześnie ofiarą i katem. To twoja rola. Wisi mi jak bardzo cierpisz, jeżeli tylko umożliwiałoby to dalsze trwanie naszego związku. Wiem, że cokolwiek by się z tobą działo, będę cierpiała tak samo jak ty. Tylko czasami nasz układ mi nie wystarcza i mam ochotę wbić się paznokciami i zębami w twoje dało, żeby wyrównać bilans. Jestem... jak odurzona. Mój Boże, To twój typ Chaosu, Bron. Ż końca wszechświata dotykasz mnie, rozrywasz i rozbijasz”.

Zamilkła nagle, jakby jej ktoś przerwał. Po chwili znów się odezwała:

„Mam na linii Andera. Zostawiam cię z nim. Doc przejmuje sterowanie, więc jeśli coś będziesz chciał, to załatwiał to z nim. Ja idę się urządzić jak jeszcze nigdy”.

Nowy głos włączył się na linię.

„Tu Ander. Słyszałem, że chcesz wiedzieć co to jest katalizator Chaosu?”

– Tak. Wszyscy mi mówią, że nim jestem.

„Jest to pojęcie względnie proste, Bron. Pamiętasz nasze ustalenia o tym, że entropia wzrasta lub maleje pod wpływem działania inteligencji. Większość ludzi nie wpływa na ogólny schemat entropii i przez to nie można ich wyróżnić z tłumu. Nieliczni jednak katalizują losy całych narodów i prowadzą w nowy świat myśli i wartości. Ich działania można w pewnym stopniu śledzić, bo wywołują wykrywalne fale w Chaosie. Właśnie takich ludzi nazywamy katalizatorami Chaosu”.

– Co to za ludzie?

„Prawie wszyscy historyczni tyrani oraz kilku świętych. Kupa wielkich myślicieli, zwłaszcza fizyków, prawie wcale polityków oraz wielu takich jak ty, których talenty niszczycielskie pozostawiają lub pozostawiły trwale blizny w historii. Nazwiska większości nic ci nie powiedzą, bo ocena opiera się nie na ich współczesnej wartości, a na sprawdzonych efektach zmieniających historię ludzkości”.

– Ależ historia nie wypowiedziała się jeszcze na mój temat - zaprotestował Bron.

„Jeszcze nie, ale formy Chaosu tak. Jeżeli skonsultujemy je, to zobaczymy w nich siłę efektów, których przyczyną staniesz się któregoś dnia. Właśnie natężenie tych efektów stało się przyczyną zniszczenia Onaris”.

– To chyba lekka przesada.

„Niestety, nie. Przed milionami lat, jakaś inteligentna forma życia odczytała to samo w schematach Chaosu i przestraszyła się. Może nie umiano określić, kto będzie przyczyną, ale potrafiono obliczyć pozycję i czas, i to z taką dokładnością, że pocisk spadł zaledwie kilka metrów obok i parę godzin później”.

– Ale dlaczego właśnie ja?

„Podejrzewam, że są to starania mające na celu, uniknięcie skutków czegoś, co zrobisz

ty lub inni eksperci Chaosu, których zbiera Cana. Ale ty jesteś katalizatorem numer jeden, głównym punktem skupienia przyczyn. Nie wiem czego naprawdę dokonasz, ale fale sferyczne szoku są najsilniejszymi, jakie kiedykolwiek zarejestrowano”.

Rozdział XXVI

„Doc ocenia, że masz szczęście, że słońce nie zamieniło się w nową” – powiedziała Jaycee cichym głosem, który wyrwał go z zamyślenia.

– Już wrócił?

„Już dawno. Przesłuchuje taśmy i stara się coś z nich zrozumieć”.

– Co?

„Przegrał w Sztacie. Zdjęli go z dowództwa i cały kram powierzono temu gnojkwatemu generałowi Ananiasowi”.

– Łącznie z dowództwem nad flotą?

„Cały kram. Został teraz Głównym Doradcą Sztabu Generalnego”

– A gdzie jest w tej chwili?

„Ciągle w kosmosie, na pokładzie statku radiowego wywiadu. Przynajmniej wciąż nas podsłuchuje za pośrednictwem Antares”.

– Czyli słyszy naszą rozmowę?

„Trafiłeś w dziesiątkę, żołnierzyku” – głos Ananiasa był przytłumiony, ale wyraźny.

„Cieszę się, że znowu jesteś w formie. Zmontowałeś maleńkie zniszczonek, które przewyższyło wszystkie twoje dotychczasowe osiągnięcia. Kłopot w tym, że uderzyłeś w złą stronę. Mając ciebie, nie musimy już martwić się o wrogów”.

– Zrób mi przysługę, Ananias. Musisz zatrzymać flotę Komanda przed spotkaniem z Niszczycielami. Flota Cany jest już gotowa i ma desperacką wolę walki. Są w stanie rozbić was w puch.

„Spokojnie. Te dwie floty nigdy się nie zbliżą do siebie na parsek. Już się tym zająłem. Martwię się tylko o ciebie. Nie tylko zapomniałeś o tym, że mieliśmy plan, ale także o tym, że to był twój plan. Naprawdę nie pamiętasz?”

– Coś tam mi się kołacze jak trafię na sprzyjające warunki, ale całości nie pamiętam.

„A więc dla twojej wiadomości. Obydwa byliśmy zamieszani w spisek śmierzący na kilometr, za który moglibyśmy zostać powieszani dziesięć razy, gdyby rzecz się wydała. To, że nie zawiśliśmy zawdzięczasz wyłącznie mojej elokwencji. Ale nie mogę cię ciągle prowadzić za rączkę. Musisz zacząć sam sobie radzić i to szybko. Na razie nie decyduj o niczym ważnym bez porozumienia ze mną. Jeżeli zmontujesz jeszcze jeden taki idiotyczny numer jak ostatni to prawdopodobnie stracimy Ziemię. Jaycee? Jesteś tam?”

„Słucham, Ananias”.

„Pilnuj tego króla narwańców. Wchodzimy w podprzestrzeń i nie będziemy mogli was przechwytywać, jeżeli Bron zacznie znowu się wyglupiać, to potraktuj go wszystkim co tam masz. Połączę się z wami, jak tylko będę mógł”.

„Przyjęte. Musisz być z siebie dumny; co? Sztab jeszcze raz potwierdził swoją decyzję. Wygląda na to, że od tej chwili wszyscy pracujemy dla ciebie”.

„Dawno to przepowiadałem. Czyż nie mówiłem, że zawsze jest przyjemniej być szefem? Ale nie nabierz się na pozory. Nigdy nie wpadłbym sam na taki numer; nawet dziesięć razy mniejszy i mniej przewrotny. Prawdziwy twórca naszych nieszczęść siedzi na drugim końcu kanału. Gdyby nie stracił tak sprytnie pamięci, to powiedziałby ci o tym osobiście”.

Nagła zmiana poziomu szumów oznajmiła wyłączenie się Ananiasa. Bron mógł dzięki

temu lepiej słyszeć dziwne głosy dochodzące z kanału transferowego. Zaniepokojony stwierdził, że znajomy rechot stał się głośniejszy i groźniejszy. Dotąd niewyraźny szum rozdzielił się na poszczególne głosy, jakby słyszał oddzielne ptaki walczące w błocie. Bez względu na język i naturę istot wydających te dźwięki, ich nalegający akcent i panika były łatwo rozróżnialne.

Rytmiczne tony obcej inwazji w jego głowie rozbijały się jak fale o brzeg, z tym, że te fale były ze szkła, a istoty tonęły w błocie, obmywającym plażę sytuowane ponad granicami ludzkiej wyobraźni. Zdał sobie z przerażeniem sprawę, że jeśli głosy będą dalej się wznosiły, to wkrótce uniemożliwią jakąkolwiek ludzką rozmowę. Wtedy będzie zdany wyłącznie na siebie. Bron zmusił się wreszcie do ucieczki od tej ponurej myśli i skupił się na własnej sprawie.

– Jaycee, czy Ander jest uchwytny?

„Jest tutaj. Chcesz z nim rozmawiać?”

– Natychmiast. Muszę się dowiedzieć, co to jest katalizator Chaosu.

„W porządku. Bdziesz musiał popękać kilka minut. A propos, powinnam mieć niewątpliwie wyrzuty sumienia za ból, jaki ci zadałam. Miał da przywrócić do porządku..., ale sądzę, że kiedy dwie istoty są tak bliskie sobie jak my, to jest rzeczą właściwie niemożliwą ukryć własne uczucia”.

– To było nieuniknione, prawda? To musiało się zdarzyć wcześniej czy później. Czy myślisz czasem o naszych stosunkach?

„Nie ma ryzyka, że je zapomnę, jeśli o tym myślisz”.

– A tak naprawdę? To mi przypomina... mistyczny związek między katem a jego ofiarą. Jesteś ze mną bardziej, niż gdybyśmy ze sobą spali. Czasem mam nawet wrażenie, że wiesz o czym myślę.

„Często mi się to zdarza. Trochę na wycucie, a trochę dlatego, że nieświadomie formujesz zdania, kiedy myślisz. Nie jest to na tyle wyraźne, żebym je jasno zrozumiała, ale wystarczy do odebrania emocji. Nawet nie wiesz, że dostaję gęziej skórki jak dotykasz innej kobiety. Mogę nawet odgadnąć twoje dylematy”.

– Gęszą skórkę?

„Właśnie. Kiedy użalasz się nad sobą, kiedy się nienawidzisz. Czy to jest gorycz miłości czy czułości, mam ochotę wyć. Mam ochotę krzyczeć do nich, że gdyby cię rozumieli tak jak ja ciebie rozumiem, to nikt nie musiałby cierpieć. Ani oni ani ja”.

– Ani ja?

„To nie jest dokładnie tak. Ty jesteś jednocześnie ofiarą i katem. To twoja rola. Wisi mi jak bardzo cierpisz, jeżeli tylko umożliwia to dalsze trwanie naszego związku. Wiem, że cokolwiek by się z tobą działo, będę cierpiała tak samo jak ty. Tylko czasami nasz układ mi nie wystarcza i mam ochotę wbić się paznokciami i zębami w twoje dało, żeby wyrównać bilans. Jestem... jak odurzona. Mój Boże, To twój typ Chaosu, Bron. Ż końca wszechświata dotykasz mnie, rozrywasz i rozbijasz”.

Zamilkła nagle, jakby jej ktoś przerwał. Po chwili znów się odezwała:

„Mam na linii Andera. Zostawiam cię z nim. Doc przejmuje sterowanie, więc jeśli coś będziesz chciał, to załatwiał to z nim. Ja idę się urżnąć jak jeszcze nigdy”.

Nowy głos włączył się na linię.

„Tu Ander. Słyszałem, że chcesz wiedzieć co to jest katalizator Chaosu?”

– Tak. Wszyscy mi mówią, że nim jestem.

„Jest to pojęcie względnie proste, Bron. Pamiętasz nasze ustalenia o tym, że entropia wzrasta lub maleje pod wpływem działania inteligencji. Większość ludzi nie wpływa na ogólny schemat entropii i przez to nie można ich wyróżnić z tłumu. Nieliczni jednak katalizują losy całych narodów i prowadzą w nowy świat myśli i wartości. Ich działania można w pewnym stopniu śledzić, bo wywołują wykrywalne fale w Chaosie. Właśnie

takich ludzi nazywamy katalizatorami Chaosu”.

– Co to za ludzie?

„Prawie wszyscy historyczni tyrani oraz kilku świętych. Kupa wielkich myślicieli, zwłaszcza fizyków, prawie wcale polityków oraz wielu takich jak ty, których talenty niszczycielskie pozostawią lub pozostawiły trwale blizny w historii. Nazwiska większości nic ci nie powiedzą, bo ocena opiera się nie na ich współczesnej wartości, a na sprawdzonych efektach zmieniających historię ludzkości”.

– Ależ historia nie wypowiedziała się jeszcze na mój temat - zaprotestował Bron.

„Jeszcze nie, ale formy Chaosu tak. Jeżeli skonsultujemy je, to zobaczymy w nich siłę efektów, których przyczyną staniesz się któregoś dnia. Właśnie natężenie tych efektów stało się przyczyną zniszczenia Onaris”.

– To chyba lekka przesada.

„Niestety, nie. Przed milionami lat, jakaś inteligentna forma życia odczytała to samo w schematach Chaosu i przestraszyła się. Może nie umiano określić, kto będzie przyczyną, ale potrafią obliczyć pozycję i czas, i to z taką dokładnością, że pocisk spadł zaledwie kilka metrów obok i parę godzin później”.

– Ale dlaczego właśnie ja?

„Podejrzewam, że są to starania mające na celu, uniknięcie skutków czegoś, co zrobisz ty lub inni eksperci Chaosu, których zbiera Cana. Ale ty jesteś katalizatorem numer jeden, głównym punktem skupienia przyczyn. Nie wiem czego naprawdę dokonasz, ale fale sferyczne szoku są najsilniejszymi, jakie kiedykolwiek zarejestrowano”.

Rozdział XXVIII

– Widziałeś ten statek, Doc?

„Tak. I to nie jest sztuczka Cany. To powoduje masę pytań. Rząd ziemski zawsze negował możliwość zagrożenia zewnętrznego, a zwłaszcza możliwość ataku istot pozagalaktycznych. Ostatnie wybory odbyły się w tym właśnie duchu. Teraz sędzę, że mylono się w obu sprawach”.

– A Cana miał rację. Pocisk z Onaris pochodził najwyraźniej z tej samej stajni. To Obcy zniszczyli tę planetę. A jeżeli Cana był niewinny w tym przypadku, to jak możemy mieć pewność, że winny jest zniszczenia pozostałych 37 planet?

„To ty powinieneś wiedzieć. Razem z Ananiasem przygotowaliście oskarżenie Niszczycieli. Przesyłam te taśmy do Sztabu. Rada Naczelna będzie musiała na ich podstawie zrewidować swoje stanowisko. Zawołam Jaycee na dyżur, ale pozostanę w pobliżu”.

Bron przyglądał się ekranom. Wszystkie czujniki oznajmiały, że obcy statek wkrótce znajdzie się w zasięgu rakiet. Miał mgliste wrażenie, że w tym wszystkim coś nie gra. Zauważył wreszcie, że obcy rehot w jego głowie uciszył się. To nie był zwykły zanik fali, bo głosy dalej docierały do niego wyraźnie, ale hałas uspokoił się, jakby jego twórcy również byli widzami spektaklu, który miał de wkrótce rozegrać.

Skua pierwsza wypuściła długie cylindry torped kosmicznych, uzbrojonych w głowice mezonowe. Ich dokładność pozwalała na trafienie w cel z dokładnością kilku metrów. Ta precyzja była zresztą zbędna, bo każda z nich mogła zniszczyć dowolny statek znanego typu z odległości 50 kilometrów. Bron wołał jednak nie ryzykować. Zasięg ekranów optycznych był tak wielki, że torpedy zdawały się zbliżać do celu w ślimaczym tempie, a

przecież każda z nich pędziła z szybkością jednej setnej prędkości światła. Jak dotąd nieprzyjaciel nie próbował robić niczego, żeby się bronić.

Wkrótce Skua wystrzeliła drogą salwę rakiet. Tym razem lżejszych, uzbrojonych w klasyczne głowice jądrowe. Skierowały się one nie na wroga, a w stronę punktu, w którym według Chaosu miała wkrótce nastąpić eksplozja. W tej akcji uczestniczyło jeszcze siedem innych statków Niszczycieli. Ze wszystkich statków, obecnych w tej okolicy, jedynie Obcy nie strzelał i nie dawał żadnych znaków, mogących oznaczać przygotowanie do walki. Rozdzierał ciężko przestrzeń, jakby nie było żadnego zagrożenia. Rehot Obcych stał się ledwo słyszalny.

Torpedy uderzyły wreszcie w cel. Fantastyczny wybuch dwunastu głowic mezonowych przeciążył kamery i na kilka sekund z ekranów zniknął wszelki obraz. Kiedy wreszcie powrócił, nikt z obecnych na mostku nie mógł powstrzymać krzyku rozczarowania. Obcy statek był nienaruszony i nawet nie robił wrażenia uszkodzonego. Leciał niewzruszenie w sercu floty Niszczycieli wytrzymawszy reakcje dezintegrującą, obliczoną na całkowitą anihilację wszelkiej znanej we wszechświecie materii.

Kilka minut później druga fala torped osiągnęła swoje przeznaczenie i eksplodowała z siłą 18 teramegaton w punkcie, w którym według obliczeń Chaosu powinna się znajdować Anna-Maria, gdyby nie było interwencji Brona. Korweta zmieniwszy pośpiesznie kurs leciała obok jako mała straża z brązu i asystowała przy symulacji własnej śmierci.

Canie błyszczał wzrok.

– Dziękuję, Synkretysto. Zaczynasz pokazywać swoją prawdziwą wartość. Nigdy w historii żadnemu człowiekowi nie udało się manipulować wypadkowymi Chaosu. Nie nauczyłeś się tego w wariackim Seminarium na Onaris i wątpię, żeby to była standardowa procedura Komanda. Jesteś nie tylko urodzonym katalizatorem, ale również nadzwyczajnym człowiekiem.

Odpowiedź Brona przerwał gwałtownie okrzyk jednego z operatorów. Wszyscy obrócili się w stronę ekranów pokazujących zapierający dech spektakl. Obraz obcego statku był teraz powiększony i zajmował cały ekran główny. Ciosy mezoniczne nie wyrządziły mu co prawda widocznych szkód, ale najwyraźniej wytrąciły go z dotychczasowego kursu. Monstrualne urządzenie chybotą się teraz w różne strony. Nie jak dryfujący statek, ale raczej jak patyk rzucony na fale.

Wszyscy wpatrywali się zafascynowani w ciężki i olbrzymi cylinder, który obracał się powoli. Ostrość obrazu pozwalała na stwierdzenie niepewnej nawigacji, ale nie dawała żadnego wyobrażenia ani co do jej celu, ani co do rodzaju napędu. Wreszcie dokonali niepokojącego odkrycia. Statek obrócił się i pokazał im rufę, która wyglądała na uciętą tak, jakby nigdy nie istniała. Nie było żadnych dysz, silników, nawet żadnej przegrody. Olbrzymia konstrukcja była pustym pojemnikiem otwartym z jednej strony. Nie posiadała żadnych pomieszczeń i niczego w niej nie było. W jaki sposób udało się komuś nadać jej tak wielką szybkość i utrzymywać na kursie? Na to pytanie nie mieli żadnej odpowiedzi.

Przed ich niedowierzającymi oczyma rozgrywała się jeszcze bardziej dramatyczna scena. Zagadkowy przedmiot przeszedł przez środek dodatkowej eksplozji i dalej leciał na ślepo. Czujniki śledziły lot starając się odgadnąć jego przeznaczenie. Celowniki nawigacyjne skrzyżowały się wreszcie na dalekim obrazie innej korwety o nazwie Jubal. Ledwo wyostrzono obraz, kiedy ciemny cylinder uderzył w korwetę jak patyk trafiający ptaka w locie.

Za sprawą jakiejś monstrualnej reakcji Jubal i Obcy wybuchli, ale w dziwny sposób. Nie było .eksplozji, czy, widocznych wyładowań energetycznych. Tylko zwykła anihilacja masy obu ciał. Każde z nich jakby miało w sobie antytezę zawartości

drugiego. Efektem tego było całkowite zniknięcie obu ciał bez żadnego śladu energii, która powinna towarzyszyć zniszczeniu tak wielkiej masy.

Wkrótce jedynym dowodem tego wydarzenia były nieliczne szczątki w kosmosie i pozostające bez odpowiedzi pytania świadków.

Prawie natychmiast potem rehot od nową rozbrzmiał w głowie Brona. Miał wrażenie, że słucha owacji ogromnych tłumów, a mimo to niewytłumaczalne akcenty przebijające się przez huk przywozili na myśl raczej strach niż owacje. Obcy z pewnością byli świadkami wydarzenia, bo wznowienie szumów nastąpiło; zbyt precyzyjnie jak na zwykły zbieg okoliczności. Spróbował wyobrazić sobie ich obcość, ale to było żądanie ponadludzkie. Te istoty były czymś, co posiadało środki i zdolności przewyższające ludzkie doświadczenia. Nie miał żadnego punktu odniesienia dla swoich mglistych pomysłów. Te istoty wydawały się mieć tylko dwa punkty zbieżne z ludźmi: strach i wrogość.

– Trafiony! – wykrzyknął Cana. – Można powiedzieć, że mamy przeciwników godnych siebie. Pobili cię, Synkretysto, swoją własną bronią.

– Jak to?

– Oszukałeś Chaos, podstawiając decyzje w miejsce wypadkowej. Odpowiedzieli zniszczeniem Jubala metodami nie wywołującymi fal entropijnych. Według teorii Chaosu, twoja metoda nie różni się od rzeczywistego zdarzenia, a ich od klasycznego braku zdarzenia. Oznacza to, że mamy duże szansę wygrania.

– Skąd to przekonanie?

Cana uśmiechnął się ze zmęczeniem.

– Drogi Synkretysto. Mamy dowód w postaci pocisku z Onaris, że Obcy badają Chaos od setek milionów lat. Obserwowałem cię przed chwilą i widziałem, że twoje działanie było instynktowne. Znalazłeś trafne rozwiązanie w ciągu niecałych siedmiu minut. Zaczynam rozumieć dlaczego oni się ciebie tak boją.

Wściekle trzaski zakłóceń w jego głowie oznajmiły Bronowi, że coś się działo w kanale transferowym. Wreszcie doszedł go stłumiony, ale dający się zrozumieć głos.

„Ananias na linii. Słyszysz mnie, ty cholero?”

„Veeder cię słyszy, Ananias. Co się dzieje?”

„Pozostań na nasłuchu, Doc, i otwórz osobny kanał dla Sztabu. Już im wysłałem swój raport. Ta rozmowa będzie decydująca. Słyszysz mnie Bron?”

– Doskonale. Co jest grane?

„Wyszliśmy z podprzestrzeni i wkrótce dołączymy do floty Komanda. Mam ze sobą 68 statków. Wszystkie gotowe i palące się do walki. Nadaje także na falach nadświatlnych, żeby Cana również mnie słyszał”.

– Mam nadzieję, że nie chcesz mu grozić? Ma ze sobą co najmniej dwa razy więcej statków.

„Grozić! Chyba oszalałeś? Nie chcemy mu grozić, ale połączyć się z nim. Chaos przepowiada, że główne siły wroga nadlecą za kilka dni. Patrząc na układ fal, jest to raczej cholerna armada niż zwykła flota... i narobi mnóstwo szkód”.

Bron odwrócił się do Cany.

– General Ananias chce z tobą mówić na falach nadświatlnych. Uważa, że główne siły wroga są zaledwie o kilka dni lotu i chce cię wzmocnić flotą Komanda.

– Powiedz, że będę z nim mówił. Zastanawiałem się właśnie, czy dotrzyma kiedyś paktu, który zawarłem z nim na pokładzie Tantara, po wyratowaniu go.

Bron przyglądał się technikom instalującym dodatkowe połączenie z Ananiasem. Cana czekał ze zniecierpliwieniem na ten moment.

– Generale Ananias, mój wywiad nie przedstawia mi w zadowalającym świetle twojej postawy wobec federacji planet zwanych Niszczycielami.

– Ostrzegalem w czasie naszego ostatniego spotkania, że taka sytuacja może okazać się nieunikniona.

– To prawda, ale wolalbym, żebyś postawił kropkę nad „i” na użytek Komanda, które ma prawdopodobnie dostęp do tej rozmowy.

– Jak wolisz. Wiesz równie dobrze, jak ja, że zagrożenie zewnętrzne jest rzeczywistością i to nie tylko w odniesieniu do prowincji peryferyjnych, ale także wobec twojej federacji i w końcu wobec samej Ziemi. Wiemy o tym od lat. Na nieszczęście, rząd ziemski był w tym okresie wyjątkowo niestabilny i traktował każdą wzmiankę o zagrożeniu naszej galaktyki jako niesamowicie panikarskie pogłoski.

– Punkt widzenia Ziemi jest nie do utrzymania. Byłem wraz z .Tantalem w pustce wokółgalaktycznej i osobiście stałem się świadkiem fizycznego zagrożenia ze strony Obcych. Sam wiesz o tym równie dobrze. Sądzę, że zgodzisz się z moją oceną, że nie mają oni najmniejszego zamiaru dopuścić do utworzenia przez ludzkość jakichkolwiek przyczółków w kosmosie.

– Zgadzam się z twoją charakterystyką, generale, ale unikasz odpowiedzi na moje pytanie. Dlaczego uporczywie oczerniałeś narody Niszczycieli?

– Niczego nie unikam. Próbuję wyjaśnić. Ponieważ nie byłem w stanie przekonać mojego rządu, więc musiałem uciec się do ostateczności. Dla obrony Ziemi konieczne było utworzenie i utrzymywanie armii i floty kosmicznej. W porozumieniu z komendantem Bronem, z rozmysłem przypisaliśmy Niszczycielom skutki ataków Obcych. Dzięki temu podstępowi przekonaliśmy rząd do przeznaczenia funduszy na stworzenie floty dla obrony przed Niszczycielami. Ani Bron, ani ja nigdy nie traktowaliśmy tego poważnie, ale zawsze fałszowaliśmy raporty dla podtrzymania tej tezy. Nie wiem dlaczego wy mielibyście stanowić realną groźbę zamiast Obcych. Ponieważ Bron jest w waszych rękach chciałbym podkreślić, że to właśnie on jest głównie odpowiedzialny za tę oszukańczą politykę. Jest również jednym z najsilniejszych katalizatorów Chaosu, jakie udało się odkryć. Dlatego postanowiliśmy umieścić go tam, gdzie jest największe zagrożenie, czyli u ciebie.

– To prawda, Synkretysto? – zapytał Cana.

– Nie wiem, ale to tłumaczyłoby wiele spraw. Mówisz Ananias, że sam wymyśliłem to wszystko?

– Wszystko, aż do najbardziej wariackich podstępów. To był projekt, który doskonale pasował do twojej zdolności obracania działania systemów przeciw nim samym. Oszukałeś Komando, żeby zostać wysłanym w ręce Niszczycieli. To chyba najbardziej cię pociągało. Byliśmy małą garstką wtajemniczonych, którzy wiedzieli, że masz się przyłączyć do Niszczycieli, a nie walczyć z nimi. Kłopot polegał na tym, że o mało nie przekreśliłeś wszystkiego i nie zgubiłeś nas, przez utratę pamięci w środku akcji.

– Przyjmując to wszystko generale – zapytał Cana – jakie są twoje propozycje?

– Po tej rozmowie i moich wcześniejszych raportach Ziemia nie może dłużej wątpić w realność zagrożenia. Czy to jej się spodoba czy nie, jest już zaangażowana w te walkę. Jednak bez względu na trwałość tego sojuszu nie bardzo widzę możliwość powierzenia mojej floty dowództwu Niszczycieli.

– Czy to konieczne? – zapytał Cana.

– Znasz przecież prawo odwrotności kwadratowej w zastosowaniu do taktyki wojny kosmicznej. Dwie małe floty mają tylko 25% szans na przeżycie w porównaniu z jedną połączoną formacją.

– Jest to statystycznie prawdziwe, ale prowadzi nas do politycznego impasu. Ponieważ byliśmy do niedawna wrogami, więc również nie mogę pozwolić sobie na oddanie mojej floty pod dowództwo Ziemi.

– A więc mam następującą propozycję. Czy, jeżeli uda mi się zmienić stanowisko Ziemi, zgodziłbyś się na powierzenie obu flot pod dowództwo Brona, który zostałby naczelnym szefem obu sił? Jest to doświadczony żołnierz, niewątpliwie największy katalizator Chaosu naszych czasów i jego pozycja w waszej flocie wydaje mi się stanowić dobry kompromis pomiędzy punktami widzenia Niszczycieli i Ziemi.

Cana zerknął na Brona.

– Straciłem swojego adiutanta Martina Daiquista, a więc nie mogę zaproponować kontrkandydata. Sam widziałem Brona w działaniu i skłonny jestem wierzyć, że tylko on jest w stanie stawić czoła sytuacji. Zgadzam się na jego naczelne dowództwo pod warunkiem, że obie floty będą mu całkowicie podlegać, a on sam nie będzie podlegał żadnym naciskom ze strony Ziemi.

„Jaycee na linii, Bron” – jej głos brzmiał tylko w jego głowie i nie było go sływać w głośnikach. „Zmieniliśmy częstotliwość, żeby nie przeszkadzać Ananiasowi. Sztab Generalny słuchał was przez cały czas i wyraził zgodę na mianowanie cię naczelnym szefem, jeżeli ty się na to zgadzasz. Sam musisz podjąć decyzję”.

– Błyskawicznie działają – zdziwił się Bron. – Co ich wreszcie obudziło?

„Po części taśmy, które przekazał im Doc, ale również fakt, że 14 planet peryferyjnych przestało nadawać. Trzy z nich zdążyły przekazać, że zostały zaatakowane przez coś, co nadleciało z pustki międzygalaktycznej. Były pewne, że nie byli to Niszczyciele. W sztabie zapanowała na moment potworna panika, aż wreszcie ktoś się zorientował, że ty i Ananias przystąpiliście już do działania. Przyjmujesz dowództwo?”

– Nie boję się decyzji, ale swoich zdolności. Zgadzam się, ale znajdź Andera i każ mu przeanalizować zapis starcia z tym pseudostatkiem. Jest rzeczą pewną, że jeżeli nie znajdziemy skuteczniejszej broni, to przegramy tę wojnę przed jej rozpoczęciem.

„Przyjęłam. Zdam ci raport natychmiast po otrzymaniu odpowiedzi”.

Bron znowu obrócił się do Cany, który śledził z jego twarzy postęp tej bezgłośnej rozmowy.

– Sztab Generalny Ziemi przyjmuje twoje warunki. Przyjmuję dowództwo, jeżeli zapewnisz mnie, że i z twojej strony nie będzie nacisków.

– Masz moje słowo.

– Ostrzegam cię, Cana, że będzie ciężko. Straciłeś korwetę w doskonałym stanie z powodu jakiegoś kubła na śmieci. Jeżeli nie udało nam się tego zniszczyć głowicami mezonowymi, to co się według ciebie stanie, kiedy napotkamy główne siły?

– Nie wiem – wyznał Cana. – Od lata żyję z tą wizją. Przez nią zmusiłem wolne planety do zawiązania federacji. Cały czas miałem świadomość, że nie mamy żadnych szans, jeśli Obcy nadlecą dużą siłą. Ale starzeję się już, a ta wojna będzie wymagać szybkiego umysłu i zręcznych palców. Przygotowywałem do tego zadania Martina, ale on zginął przede mną. Mam jednak wrażenie, że Obcy nie będą mieli więcej szczęścia. Jest w tobie Synkretysto coś niesamowitego.

– Ananias! – zawołał Bron. – 14 planet peryferyjnych przestało nadawać: Cześć wrogich sił już tam musiała nadlecieć. Czy możesz wysłać patrol dla zebrania szczegółowych informacji? I przekaz mi dane o typach statków, którymi dysponujesz oraz szczegóły ich uzbrojenia. Powinieneś mieć u siebie jakąś ekipę Chaosu. Chcę, żeby całkowicie współpracowali z ekipą Cany. Oni mają kilkaset milionów lat przewagi nad nami w tej

dziedzinie i mam zamiar szybko ich dogonić.

– Przyjęte. Wiesz? Czuje się jak za dawnych dobrych czasów.

– A wiec nie marudź i wyłącz się. Wyślij kilka statków na rozpoznanie przestrzeni międzygalaktycznej i postaraj się zebrać dane o liczbie i typie wrogiej floty. I nie łącz się ze mną przez kanał transferu, a falami nadświetlnymi. Kanału używaj tylko w ostateczności.

Gwizd dodatkowej fali ucichł gdy tylko Ananias się wyłączył. Teraz, kiedy przekaźnik biotroniczny nie był już przeladowany, Bron ponownie zdał sobie sprawę z gęsić dźwięków. Jakies dwadzieścia pojedynczych głosów wzbijało się ponad ogólny szum. Ci parlamentariusze wyrażali się w całym zakresie dźwiękowym przy pomocy czegoś w rodzaju szkaradnego jodłowania. Tak jakby ich głosy były modulowane wielkimi pęcherzami pękającymi na powierzchni błota. Ich ton był nerwowy, szybki i natrętny, jakby wszystko zależało od czasu. Nie wątpił już, że słyszy głosy nadlatujących. Jakimś tajemniczym sposobem ich system łączności nakładał się na jego własny kanał. Jeżeli ich głosy mogły prowokować u niego równie dziwne myśli, to zastanawiał się co mogły dla nich znaczyć jego rozmowy z Jaycee. Nie wiedział przecież nawet co one oznaczały dla niego i Jaycee.

Rozdział XXX

Radio przekazało wreszcie zmęczony głos Ananiasa.

– Sytuacja przedstawia się następująco. Awangarda złożona z około 100 statków znajduje się już na skraju Drogi Mlecznej. Można powiedzieć, że jest to stalowa pieść głównych sił, które wciąż nadlatują.

– Czy twoja ekipa Chaosu przewidziała nadejście tej grupy?

– Owszem, ale nie potrafiliśmy zinterpretować obliczeń. Chaos wykazywał jakąś działalność w okolicach peryferii, ale nie mogliśmy określić dokładnych współrzędnych, bo pracowaliśmy na niepełnych danych. Teraz, kiedy mamy dostęp do archiwum Niszczycieli, możemy ustalić dokładniejsze współzależności.

– Za późno. Powinno się to zrobić przed 5 laty.

– Zgoda. Tylko Ziemia nas wtedy nie słuchała. Co zamierzasz: zrobić?

– Musimy mieć więcej informacji o ich statkach i uzbrojeniu, a także wypróbować naszą taktykę na wąską skalę, zanim zostaniemy zmuszeni do stawienia czoła ich głównym siłom. Przygotuj sześć krążowników do ataku na najmniejszą grupę wrogich statków, jaką uda ci się znaleźć.

– A czemu nie użyjemy całej floty?.

– Bo wszystkie statki, które wezmą udział w tym starciu mogą zginąć. Chcę dostać maksimum informacji ryzykując minimum maszyn. Wszystkie informacje o skuteczności broni, dobre i złe, powinny zostać natychmiast przekazane przez radio nadświetlne i zarejestrowane dla dalszej analizy.

– Przyjęte.

Ananias wyłączył się. Bron rozluźnił się nieco, rozglądając się po mostku Skuy, który stał się jego punktem dowodzenia i domem od 36 godzin. Technicy Niszczycieli, niesforni, ale skuteczni, zajmowali wszystkie stanowiska. Bron przejął bez oporów funkcje Daiquista. Odnosił wrażenie, że jego dość niezwykła pozycja Synkretysty, w połączeniu z oczywistymi zdolnościami dowódczymi zdążyły wytworzyć wokół niego atmosferę legendy. Z pewnością nie mógłby wymagać większego respektu i dobrej woli od twardej załogi Niszczycieli.

Skua w towarzystwie siedmiu zebranych pospiesznie statków opuściła bezpieczne schronienie wnętrza Drogi Mlecznej i Udała się na podobny rekonesans, co Ananias. Jak

wszyscy nawigatorzy, Bron czuł na sobie ciężar olbrzymiej samotności w miarę zagłębiania się w nieskończoną pustkę oddzielającą od siebie galaktyki. Szli śladami samotnego statku Obcych, który jedynie przez przypadek odkryto w formie maleńkiej szpileczki osamotnionej w przestrzeni.

Detektory zlokalizowały już i potwierdziły obecność wroga. Wkrótce potem ekrany wizualne złapały pierwsze ślady kontaktu elektronicznego. Załoga arsenału krzątała się z zaafowaniem i programowała wyrzutnie raketowe, ale Bron nie chciał prosić ekipy Chaosu o predykcje wyniku bitwy. Wolał iść do ataku kierowany nadzieją, którą niepomyślna analiza mogła zabić. Wszystkie osiem statków miało dokładnie określone sposoby ataku, a ich rozkazy były proste: zaraz po wykonaniu żądania miano wycofać się poza zasięg rakiet i czekać na nowe rozkazy.

Obcy wreszcie pojawił się na ekranach. Była to o wiele doskonalsza i z pewnością groźniejsza maszyna niż ta, która zniszczyła Jubalę. Statek pokryty był tysiącami tabliczek, które mogły być strzelnicami lub tylko elementami pancerza.

Przypatrując się zmierzającym szybko do zera wskaźnikom bojowym, Bron wyczuł ponownie ciche zdenerwowanie obcych głosów w swojej głowie. Sprawiały one teraz wrażenie kogoś wstrzymującego oddech w oczekiwaniu na jakieś wydarzenie. Hałas stał się. głuchym pomrukiem, napiętym szeptem obawy, Przed czym? Nie oczekuje się porażki czy zwycięstwa w milczeniu i napięciu. Tylko zadziałania pułapki...

Natychmiast skoczył do radia krzycząc tak napiętym głosem, że wszyscy obrócili się w jego stronę.

– Przerwać atak! Wszystkie statki przerwać atak i wycofać się. Strefa niebezpieczna.

Obraz natychmiast zasnuł się mgłą, podczas gdy Skua skręcała pełną mocą. Wielki statek uciekał wykręcając tak ciasno, jak tylko pozwalały kompensatory grawitacyjne. Mimo ich działania przeciążenie wielu g przygniotło ludzi do pokładu. Płaczliwe głosy ucichły równie nagle. Powrót obrazu na ekrany pokazał, że Bron miał rację.

Kiedy wszystkie statki Niszczycieli wycofały się na bezpieczną odległość obcy statek wybuchnął. W ciągu jednej sekundy zamienił się w kulę ognia, która wkrótce stała się prawie gwiazdą. Przez trzydzieści sekund wszystkie czujniki promieniowania ostrzegały o ryzyku zniszczenia ekranów biologicznych Wreszcie szalone słońce zgasło i umarło.

Bron połączył się z resztą statków. Wszystkie przeżyły szok, ale żaden nie odniósł uszkodzeń. Każdy z nich zawdzięczał życie jedynie intuicji Brona.

Nie potrafił wyjaśnić swojego polecenia. Miał coraz większe kłopoty ze słuchaniem normalnych rozmów z powodu szalonych klótni wynikłych po samozniszczeniu obcego statku. Kiedy wreszcie głosy przycichły, połączył się z Komandem.

– Jesteś tam, Jaycee?

„Słucham”.

– Nic nowego?

„Antares miał kłopoty z zakłóceniami na przekaźniku. Jakby coś gotowało się w jakimś kotle. Filtrują go teraz, ale, niedawno sytuacja była naprawdę ciężka. Coś mi się zdaje, że oglądaliście bardzo ładne fajerwerki, nie?”

– W swoim czasie, w takim małym barze na tyłach siedziby Komanda w Europie, podawano koktail o podobnym działaniu. Po szóstej szklance budziłaś się w trzy dni później z burzą radioaktywną w miejscu gęby. Bardzo by mi się teraz przydała butelka tego trunku.

Jaycee zaczęła się śmiać.

„Mam wrażenie, że wraca ci pamięć”.

– Po kawalku. Ale większości rzeczy, które sobie przypominam wolałbym nie pamiętać. W każdym razie nie mogę sobie przypomnieć ciebie. Czy powinienem?

„Ścisłe tajne, Bron nawet nie wolno mi odpowiedzieć”.

– Dziwka! Żądam odpowiedzi.

„Nie dostaniesz jej. W czasie misji tworzymy we dwójkę ekipę zgraną psychologicznie. Nie wolno nam robić niczego, co mogłoby tej równowadze zaszkodzić, bo wtedy nasza współpraca stałaby się nie do wytrzymania. Zwłaszcza dla ciebie”.

– A dla ciebie?

„Ja się nie liczę. Muszę rozwiązywać własne problemy po swojemu. Ale ty możesz mnie tolerować tyle czasu w swojej głowie jedynie dlatego, że daje ci to, czego potrzebuje twoja osobowość. Dla Cany i sztabu jesteś może naczelnym dowódcą, ale ja wiem, że jesteś tylko pieprzoną świnią i ty także o tym wiesz. Moje zadanie polega na upewnieniu się, że nigdy o tym nie zapomnisz”.

– Wielkie dzięki. Wierz mi że będę nad sobą pracował. Czy masz już odpowiedź Andera?

„Siedzi w sali operacyjnej i ładuje matną główny komputer, jakby sam płacił za jego czas. Chcesz z nim rozmawiać?”

– Najpierw niech skończy. Dorzuc mu taśmy z ostatnim starciem. Może wyciągnie z nich coś nowego.

„Odkryłeś coś?”

– Mam wrażenie, że nie pokonamy Obcych żadną znaną bronią. Jeżeli badali nasze schematy Chaosu przez tysiąclecia to doskonale znają granice naszych możliwości technicznych. Jeżeli zaś są mistrzami techniki, na jakich wyglądają, to z pewnością zadbali o uodpornienie swojej floty na działanie głowic mezonowych i innych broni. Ale musimy posiadać coś, co ich niepokoi, bo inaczej nie zaatakowali tak niespodziewanie w tym akurat momencie. Nie zapominaj, że obserwują nas co najmniej 700 milionów lat.

„I sądzisz, że wiesz o co im chodzi?”

– Wszystko wskazuje na ścisły związek z Chaosem. Próbowali przeszkodzić Canie w zabraniu specjalistów. Próbowali wyeliminować mnie na Onaris. Użyli broni nie dającej wypadkowej przeciwko Jubalowi. Zaczynam wierzyć, że to sam Chaos skrywa klucz tej bitwy. Ale w jaki sposób fizycznie prowadzić wojnę kosmiczną przy użyciu abstrakcji matematycznej? To jest coś, czego nie mogę zrozumieć.

Rozdział XXXI

– Słyszę cię, Ananias. Jak poszło?

– Potwornie, Bron. Straciłem sześć statków w najbardziej debilnej strategii, jaką w życiu widziałem. Obcy je po prostu zatłukli.

– Co z nimi zrobili?

– Zepchnęli nasze statki na kursy kolizyjne. Statek na statek. Gdzie byśmy się nie obrócili jeden z tych wariatów leciał na zderzenie z nami i wybuchał. To mnie niepokoi, Bron. Kiedy nadlecą główne siły nie starczy nam statków na wytrzymanie takiej bitwy. A nasze rakiety nic im nie zrobią.

– Już ich raz spotkałeś na Tantal. Opowiedz mi o tym.

– Wtedy było inaczej. Tantal poleciał na głębokie rozpoznanie pustki międzygalaktycznej. Wyszliśmy z podprzestrzeni jakieś 19 parseków od granic naszej galaktyki. Ku naszemu zdziwieniu natychmiast odebraliśmy sygnały z jakiegoś bliskiego statku. Teraz wiem, że to musieli być oni. Obliczyli z pomocą Chaosu naszą pozycję, ale wtedy Chaos był dla nas wielką niewiadomą. Obecność obcego statku w pobliżu punktu

naszej materializacji była zbyt fantastyczna na przypadkowy zbieg okoliczności. Próbowaliśmy bezskutecznie nawiązać z mmi łączność. Potem ten obcy ruszył na zderzenie z nami. Nastąpił wybuch czy coś takiego – nie wiem. Nigdy nie mogłem sobie tego przypomnieć, bo straciłem przytomność. Kiedy wróciłem do siebie zobaczyłem, że reszta załogi nie żyje. Nie wiem, co ich zabiło. Chyba wstrząs.

Później było jeszcze gorzej. Żadna gwiazda nie zgadzała się z mapą nawigacyjną. Komputer orzekł, że wedle jego danych wszechświat został odwrócony. Ponieważ to było niemożliwe, więc doszedłem do wniosku, że w jakiś sposób statek i ja zostaliśmy przenicowani w czasie wybuchu.

Cokolwiek by to było, dryfowałem przez kilka dni. Nie miałem ludzi do obsługi statku, a poza tym prawie nic nie działało. Byłem zajęty prawie wyłącznie montowaniem prymitywnego systemu przeżycia. Wreszcie kontrola dalekiego zasięgu Cany musiała mnie zauważyć i wysłała patrol rozpoznawczy. Cana chciał, żebym przekazał na Ziemię ostrzeżenie o zagrożeniu i zgodziłem się. Wsadzili mnie na statek w wolnym porcie Stero i wróciłem na Ziemię, gdzie opowiedziałem szczerze swoją historię. Nikt mi nie wierzył. Potraktowano ją jako kłamstwo, mające na celu uratowanie własnej skóry.

Insynuowano, że sprzedałem Tantala Niszczycielom. Oficjalnie zostałem potępiony, ale nieoficjalnie kilku przyjaciół uwierzyło w moją opowieść. Miedzy innymi ty.

– A więc zastanówmy się, co można wyciągnąć z tego, co już wiemy. Stosują cztery różne sposoby ataku: zniszczenie bezwydarzeniowe Jubala, abordaż twoich sześciu statków, samozniszczenie tego, który sam zaatakowałem i uderzenie z przenicowaniem, które zniszczyło Tantala. Żaden z tych sposobów nie wymaga zastosowania broni w naszym rozumieniu. Wygląda na to, że wykorzystują tylko swoje statki, jak kamikaze. Każda z tych metod wymaga natomiast materiałów i środków nauki, która wyprzedza o lata naszą obecną znajomość fizyki. Co więcej, każda z nich jest inna. Ponieważ wszystkie starcia rozgrywały się w różnych miejscach i czasie, więc można rozsądnie założyć, że nie poznaliśmy jeszcze wszystkich możliwości.

– Czy te różnice wynikają z zamilowania do różnorodności? – zapytał Ananias. – Czy może mają głębsze znaczenie?

– To z pewnością coś znaczy. Poświęcili miliony lat na analizę Chaosu. Udowodniłem już, że jeśli zastosuje się odpowiednią symulację, to można zmienić wyrok Chaosu. Ale mamy bardzo ograniczone możliwości robienia tego na wielką skalę. Sądzę, że oni wiele razy analizowali tę przyszłą bitwę i mocno sfalszowali karty wiedząc, że nie będziemy mogli pójść w ich ślady.

– Co oznacza, że jesteśmy z góry skazani na przegraną.

– Niekoniecznie. W tym rozumowaniu jest logiczna konsekwencja, która może nas doprowadzić do odnalezienia brakującej części tej zagadki.

– Niech mnie diabli wezmą, jeśli to rozumiem – mruknął Ananias. – Ale z drugiej strony nigdy nie potrafiłem nadażyć za twoim rozumowaniem.

– Spójrz na problem z innej strony. Załóżmy, że gramy w rodzaj gry wojennej na komputerze. Doznawszy teoretycznej porażki, zmieniamy taktykę i jeszcze raz zaczynamy grę. Przy wystarczającej ilości czasu i wyobraźni odkryjemy wreszcie technikę, która zagwarantuje nam odpowiednio wysokie prawdopodobieństwo zwycięstwa.

– Owszem, ale jaki to ma związek z naszym problemem?

– Załóżmy, że Obcy przeprowadzili taką symulację nadchodzącej bitwy, stosując do niej teorie Chaosu. Załóżmy, że gra zakończyła się ich przegraną. Zmienili więc dane i zaczęli jeszcze raz. Aż do skutku. Nie widzisz jeszcze co z tego wynika?

– Szczerze mówiąc, nie.

– To ci powiem. Oznacza to, że przepowiednie Chaosu nie są niezmiennie. Muszą istnieć

rozwiązania alternatywne. W rzeczywistości istnieją na pewno punkty o znaczeniu kluczowym dla całej historii. I może właśnie na ich zmianie polega rola katalizatora. Może tylko on jest w stanie przerwać te przepowiedzianą siatkę wydarzeń i skierować przyszłość w zupełnie innym kierunku.

– Mój Boże, Bron! Jeżeli się nie mylisz...

– Nie mogę się mylić. Bo wtedy nie będzie już nadziei dla homo sapiens.

– Jak chcesz wykorzystać te teorie?

– Dodając odrobinę prywatnego Chaosu, made by Bron, do ogólnej sytuacji. Spróbuj zaprogramować system na działanie przeciwko sobie. Masz nadajnik i odbiornik transferu biotronicznego na pokładzie?

– Tak, ale...

– Włącz odbiornik i nadawaj to, co usłyszysz do wszystkich swoich statków. Odkryjesz, że na moim kanale są obce sygnały. Antares miał z nimi kłopoty, więc z pewnością je odbierze. Kiedy wejdziecie do bitwy usłyszycie, że głosy Obcych stają się napięte. Zmniejsza się wtedy ich natężenie. Kiedy naprawdę zaczną się niepokoić, to wtedy trzeba stamtąd zwiewać i to szybko.

– Dlaczego?

– Ostatnie doświadczenie pokazało, że w takich chwilach część ich statków sama wybucha. Tym sposobem unikniemy przynajmniej części strat. Prawdopodobnie szybko się połapią w tej taktyce, ale sądzę, że zajmiemy ich tym przez dobrą chwilę.

Brzęczyk alarmu ściągnął Brona przed ekrany. Jeszcze niczego nie było widać, ale komputer wyświetlał coraz to nowe współrzędne statków, które wydawały się tworzyć w przestrzeni monstrualny luk. Sądząc z ilości danych zbliżało się do nich kilkaset wrogich statków. Wielka ich ilość zderzała się czołowo z falami Chaosu oznajmiając gwałtowne zmiany entropii.

Bron zmienił nagle zdanie. Pobiegł do stanowiska ekipy Chaosu i zażądał zbadania przyszłości Skuy. Komputer został szybko zaprogramowany i długi wykres fal Chaosu otaczających statek zaczął wysuwać się z drukarki. Przez najbliższych kilkanaście godzin linia statku mknęła prosto, mimo wyraźnych zmian w otoczeniu. W pewnym punkcie czerwona kreska wspięła się do maksimum i natychmiast opadła do zera.

Zastygli technicy wydali z siebie pomruk przerażenia na widok przepowiedni ich śmierci za kilka godzin. Bron uciszył ich sucho.

– Puście to jeszcze raz. Jak dojdziecie do załamania, to przeprogramujcie i zacznijcie od początku. Natychmiast zawiadomcie mnie, jeśli otrzymacie jakąś różnicę w kolejnych przejściach. W tej chwili wszedł Cana i zaczął się przyglądać z zainteresowaniem jego działaniom.

– Co tam knujesz, Synkretysto? Ciągłe chcesz udowodnić, że to, co ma być, niekoniecznie musi się zdarzyć?

– Jestem pewien, że istnieje luka w teorii Chaosu i postanowiłem ją znaleźć.

– Przy tej ilości nadciągających statków będziesz bardziej potrzebował cudu niż teorii. Daję ci jakieś cztery godziny na obalenie sprawdzonych podstaw całej gałęzi nauki.

– Chaos nie jest kompletny, a poza tym to nie jest nauka. Zastanów się. Obcy nigdy nie staraliby się zabić mnie na Onaris, gdyby na serio wierzyli, że zginę za cztery godziny.

Ekrany na mostku świeciły teraz setkami punkcików. Nieprzyjacielska armada rozwijała swoje główne siły. Załoga zmrożona i napięta przyglądała się tym strasznym maszynom, których obraz rósł z sekundy na sekundę. Nawet z pomocą floty Komanda ludzie nie dorównywali im liczbowo. Przeświadczenie o tym, że nie mają przeciw nim skutecznej broni wywołało u wszystkich coś w rodzaju milczącego fatalizmu. Trochę spokojniejszego niż zwykła panika, ale równie desperackiego.

– Jaycee, połącz mnie błyskawicznie z Anderem.

- „Już tu jest. Spodziewałam się tego”.
- Dzielna mała! Ander! Podejrzewam istnienie luki w teorii Chaosu. Moim zdaniem zdarzenie ustalone dzięki analizie entropii niekoniecznie musi zajść. Twierdzę, że możliwe jest zmienienie więzi przyczyna-skutek i że pierwotnie zarejestrowana wypadkowa może w rzeczywistości nie być ostateczna.
- „To stanowi cześć teorii pól wielokrotnych Yohanna. Jest to teoria chętnie podtrzymywana przez matematyków, ale dotąd nie została udowodniona”.
- Myślę, że mam jej potwierdzenie. Przeglądałeś zapisy, więc wiesz; że oszukałem trochę Chaos zastępując zniszczenie Anny-Marii przez sztuczną eksplozję. Czyż nie było to odchylenie łańcucha przyczynowości?
- „Bardzo niewielkie. Zniszczeniu uległ inny statek”.
- Tak, ale później. A więc w tym czasie mogło się coś zdarzyć, co dałoby początek nowemu łańcuchowi przyczynowo-skutkowemu. To nie mogłoby się zdarzyć, gdyby nie odchylenie pierwszego łańcucha.
- „Świetny tok rozumowania Bron. Ale to trzeba udowodnić. Na nieszczęście w tym czasie nic takiego nie zdarzyło się”.
- Ależ tak. Podjąłem decyzję, żeby przekazać ci do analizy taśmy z zapisem zdarzenia, a ta rozmowa jest bezpośrednią konsekwencją tamtej decyzji, tak samo jak wszelkie postanowienia, które podejmę w związku z nią. Gdyby oryginalny łańcuch zdarzeń nie został zachwiany, to ta rozmowa nigdy nie miałaby miejsca.
- Przez kilka sekund Ander zastanawiał się w milczeniu.
- „Zgadza się. Wszystkie implikacje tego faktu są zbyt fantastyczne, żeby je od razu zrozumieć, ale powiedziałbym, że dostarczyłeś wiarygodnego przykładu zamierzonej zmiany historii. Już ci mówiłem, że powinieneś zostać uczonym, a nie żołnierzem”.
- To wszystko, co chciałem usłyszeć. Będę działał pod tym kątem aż do wszechświatowego wybuchu, jeżeli zajdzie potrzeba.
- Przerwał na widok technika z ekipy Chaosu, który w podnieceniu podtykał mu pod nos jakiś wykres.
- To niemożliwe, a jednak się zdarzyło. Droga statku nie spada już do zera. Właśnie takie rzeczy nazywają później czarami. To idiotyczne.
- Idiotyczne czy nie – stwierdził Bron – ale tak teraz się to będzie odbywać. Od tej chwili ja będę decydował o tym, jak ma wyglądać wypadkowa. Ale powiem wam coś. Wątpię, żeby Wszechświat wrócił po tym do normy.
- „Jesteś nie tylko pieprzoną świnią, ale na dodatek świnią megalomanem” – włączyła się Jaycee w głowie Brona. „Jeżeli zaczniesz jeszcze raz ten numer to powiem ci takie rzeczy o twojej matce, że pożałujesz, że nie wyklułeś się z kurzego jaja”.

Rozdział XXXII

- Ananias, odebrałeś te głosy z transferu?
- Przed dwiema minutami. W tej chwili zawiadamiamy o tym wszystkie statki.
- Świetnie. I upewnij się, że twoi kapitanowie umieją się nimi posługiwać. Polecilem Niszczycielom podłączyć się pod ten sam kanał. Ponieważ jest tylko jeden sygnał, więc lepiej rozdzielić nasze ataki. Zakładam, że Obcy nie mają łączności nadświatowej i nie będą podejrzewali, że ich słyszymy. Korzystaj z broni klasycznych, żeby zbyt szybko nie zorientowali się, że zmieniliśmy taktykę.

- Przyjęte. Mamy się przyłączyć teraz?
- Kiedy tylko będziecie gotowi. Zaczynamy od uformowania się w szyku, a potem lecimy prosto na nich, atakując wszystko, co nam wejdzie w drogę.
- Musze powiedzieć, że nie przebierasz w środkach, kiedy chodzi o potwierdzenie twoich przeczuc.

Bron przerwał połączenie, a następnie zawołał przez interkom Cane.

- Atakujemy za około 10 minut. Będę spokojniejszy, jeżeli zgodzisz się przenieść na pokład jakiejś korwety i opuścisz pole bitwy.
- Dlaczego? – zapytał Cane. – Co zamierzasz?
- Zamierzam wypróbować technikę walki, która zakłóci równowagę Chaosu do tego stopnia, że nie można będzie ufać naszym analizom. Nie mamy żadnego sposobu na stwierdzenie, czy ten statek lub którykolwiek inny, przeżyje te bitwę. Wolalbym mieć świadomość, że lecisz bezpiecznie do swojej bazy.
- Jeżeli przegramy te bitwę – stwierdził Cane – to Obcy ruszą dalej. Nie będzie już bezpiecznych planet. Dziękuję, ale zostanę na pokładzie Skuy.
- Jak wolisz. Chciałem tylko, żebyś zrozumiał niebezpieczeństwo.
- Bron. Od kiedy cię poznałem straciłem wszelką pewność, którą dotąd miałem o życiu i naturze Wszechświata. Ty nie stawiasz czoła ryzyku. Ty je ugniatasz tak, żeby spełniało twoje zachcianki i potrzeby. Jesteś najstraszliwszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem.
- „Szczera prawda” – dorzuciła Jaycee.

Przy wzrastającym huku silników wszystkie statki ruszyły na wroga, poprzedzane mnóstwem torped mezonicznych wyglądających jak sfora psów biegnąca przed myśliwymi. Obrazy na ekranach zaczęły się koncentrować na woranych odcinkach pola walki.

Chór obcych głosów wzrósł w głowie Brona, wyrażając zaalarmowanie, radość, nadzieję i strach. Głośniki przekazywały wszystkim tę różnorodność. W razie potrzeby można było je przyciszyć, lecz Bron nie mógł zrobić niczego dla ulżenia swojej głowie.

Później nastąpił pierwszy kontakt. Oślepiający błysk wybuchających torped zaciemnił na moment ekrany. Kiedy znów się rozjaśniły widać było na nich trzy statki Niszczycieli zbliżające się do jednego z wrogów. Atakowali klasycznie pikując, by w ostatniej chwili zawrócić. Przez chwilę nic się nie działo. Wreszcie atakowany zabłysnął szatańskim ogniem i rozprysnął się na wszystkie strony.

Obcy wrzeszczeli z wściekłości. Bron nie przejmował się tym zbyt, bo właśnie znalazł sposób na utrzymanie tego hałasu na rozsądnym poziomie.

Dwie korwety runęły następnie na formację złożoną z trzech wrogich statków. Po raz pierwszy Obcy zawahali się. Dwa ich statki zmieniły pospiesznie kurs, jakby chroniąc się przed atakującymi Niszczycielami. Trzeci natomiast posuwał się niewzruszenie i Bron zaczął podejrzewać, że jest to kolejny pusty pojemnik. Bron sam przygotował ten manewr, ale mimo to dał się ponieść napięciu. Przestraszył się, że jego plan zawiódł, gdy obie maszyny prawie dotknęły wroga przed zniknięciem w podprzestrzeni. Tylko głosy ich kapitanów recytujące współrzędne tachjonowe w radiu podprzestrzennym świadczyły o tym, że wszystko odbyło się prawidłowo.

Zawiódł się natomiast widząc, że wrogowie bynajmniej nie eksplodują. Przez kilka sekund lecieli swoim nowym kursem, jakby nie byli przekonani, że pozbyli się już napastników.

Jeden z nich jednak zbyt blisko zbliżył się do statku pojemnika. Oba zderzyły się i wybuchły tak samo jak kiedyś Jubal. Droga drugiego statku doprowadziła go w obszar zaśmiecony okru-

chami poprzedniej katastrofy i wkrótce on również wybuchł. Nagła cisza ze strony Obcych była zaskakująca i ostrzegła Brona, że do sytuacji dołączył się nowy czynnik.

Zrozumiał, że nie jest to walka jednostronna. Na próżno szukał na ekranie śladu niebezpieczeństwa. Kiedy wreszcie dostrzegł pułapkę było już za późno. Uczestniczyło w niej siedem wrogich statków. Jeden w środku, a reszta tworzyła wokół niego pierścień o średnicy pół miliona kilometrów, który obejmował zasięgiem prawie połowę floty Niszczycieli. Na pierwszy rzut oka nie było w nich nic niezwykłego, jeśli nie liczyć faktu, że wszystkie utrzymywały swoje pozycje z matematyczną precyzją.

Obce pomruki prawie zamilkły. Ta formacja miała wyraźnie diaboliczny cel, ale nikt nie był w stanie go odgadnąć. Bron zresztą i tak nie miał czasu na szukanie rozwiązania. Jeden z krążowników Niszczycieli próbował przejść środkiem pierścienia nie widząc w tym żadnego niebezpieczeństwa. Natychmiast wyparował w iskrze, która przeskoczyła między statkiem w środku a jednym z bocznych. Najwyraźniej odległość 250 000 kilometrów w niczym nie osłabiła jej mocy.

Bron zamknął oczy z przerażenia. Około trzydziestu innych statków jego floty zostało również trafionych taką iskrą. Inne, które już leciały w to piekło miały tylko jedno wyjście: przejść w podprzestrzeń bez przygotowanych matryc, ryzykując zaginięcie w jakichś nieznanym rejonach kosmosu.

Nadzieja słyszalna w głosach Obcych zagłuszała wszystkie kanały, ale rozkazy Brona były szybkie i krótkie. Polecil statkom ze skrzydeł zaatakować pierścień od zewnątrz. Dwa z nich źle obliczyły drogę i spłonęły. Wreszcie jeden z krążowników wpadł na genialny pomysł i wysłał na zderzenie z wrogiem swoją szalupę bez załogi. Obcy wybuchł bez niespodzianek. Reszta rozregulowanego pierścienia wyładowywała swoje iskry na siebie. Cały pierścień zamienił się w słoneczną kulę.

Po zniszczeniu tej pułapki głosy Obcych o mało nie doprowadziły Brona do szaleństwa.

Dopiero po kwadransie ucichły na tyle, że mógł odebrać raporty o kosztach tego ataku. Stracił 50 statków. 20 innych ratowało się nie przygotowanym skokiem w podprzestrzeń, skąd niektóre może kiedyś powrócą. Jego ufność w siebie została poważnie zachwiana; był wyczerpany fizycznie. Potrafił już tylko wpatrywać się we wrogą armadę zastanawiając się, jak będzie wyglądał koniec. Jeżeli kiedykolwiek czuł się źle i samotnie, to właśnie w tej chwili.

Rozdział XXXIII

„Nie wyobrażaj sobie tylko, że płacze nad tobą” – stwierdziła brutalnie Jaycee.

„Zawsze wiedziałam, że jesteś urodzonym pechowcem. Mam na linii Andera. Nie tylko jest on prawdziwym mężczyzną, ale na dodatek ma jeszcze pomysły”.

– Ja również. Któregoś dnia stłukę cię na kwaśne jabłko, Jaycee. Ale na razie potrzebuje czegoś bardziej konstruktywnego. Co nowego, Ander?

„Zaciekawiał mnie wrak tamtego statku. Prześledziłem jego drogę w Chaosie aż do źródła i okazało się, że ma ten sam wiek co pocisk z Onaris. Właściwie cała flota Obcych pochodzi z tego okresu. Wszyscy są w przestrzeni od 700 milionów lat i całą drogę przebyli z prędkością podświetlną”.

– Co?! Jesteś pewien?

„Nie mam żadnych wątpliwości. To tłumaczy obecność pustych pojemników. Według moich obliczeń ponad 99 procent tej floty składa się teraz z pustych transportowców”.

– To sporo zmienia – mruknął Bron. – Przynajmniej wiem, że muszę znaleźć tylko z tuzin zamieszkałych statków.

„Nawet mniej. Zresztą masz za sobą przewagę psychologiczną”.

– Skąd to przypuszczenie?

„To oczywiste. Celem tego przedsięwzięcia trwającego 700 milionów lat jest spotkanie z tobą. Żadna forma życia, beż względu na jej psychologię, nie może przeżyć tego bez śladu. Jesteś przecież powodem istnienia tej floty. Nie wiemy czy jest to rasa nadzwyczaj długowieczna, czy też przekazywali sobie wiedzę z pokolenia na pokolenie, ale w każdym przypadku jesteś dla nich superlegendą. Czy śmiałyś stawić czoła Bogu Wszzechmogącemu?”

– Czytałem Biblię – odparł Bron. – Prawdę mówiąc, drżałbym na samą myśl o tym, gdybym wierzył, że Bóg istnieje.

„Właśnie. Ale oni wiedzą, że ty istniejesz. Dlatego sędzę, że ten atak jest raczej formą obrony niż napaści”.

– Obrony? Żartujesz chyba Ander!

„Bynajmniej. Bez dostępu do podprzestrzeni żaden z tych statków nie może powrócić do swojej bazy. Nie mają żadnego powodu, żeby dokonywać napaści u kresu swojej podróży bez powrotu, której nikt z nich nie przeżyje, jedynym wytłumaczeniem może być właśnie desperacki podryg obrony. Nie masz racji Bron. Jest to samobójcza misja bez odwrotu, której celem jest prawdopodobnie próba zniszczenia jakiegoś aspektu przyszłej historii zawartej w Chaosie”.

– Jeżeli chodzi im o zniszczenie floty Niszczycieli, to są już bliscy celu. Nawet ich puste pojemniki są groźną bronią.

„Myślę, że wszystko to jest celowe. W tego typu wyprawie każdy atom ładunku powinien osiągnąć swój maksymalny potencjał. Znając z góry nasze możliwości przystosowali wszystko tak, żeby każdy atom ich floty był odporny na naszą broń i jednocześnie stanowił broń, przed którą nie mamy ochrony”.

– To się zgadza z naszymi wnioskami. Nawet puste pojemniki są uodpornione na nasze pociski. Ich jedynym słabym punktem wydaje się być pewna tendencja do samozniszczenia pod wpływem kontaktu lub bliskiego zbliżenia... Boże! Ander!... Chyba dałeś mi rozwiązanie. Funkcją katalizatora nie jest prowokowanie nowych działań, ale przyspieszanie już istniejących reakcji. Po prostu należy walczyć z nimi ich własną bronią.

W chwili później Bron popędził na mostek wołając po drodze zbrojmistrza i szefa arsenału. Szybko tłumaczył im założenia nowej taktyki, którą przyjęli ze zdumieniem, ale zaraz pobiegli dokonać odpowiednich przeróbek. Bron polecił dowódcy Skuy wybrać odpowiedni cel i resztę czasu spędził na opowiadaniu Jaycee, jaki los zgotuje jej po tym wszystkim. To ulżyło mu nieco.

Wrogowie wydawali się wyczuwać tę atmosferę podniecenia. Ich pomruki stały się krótsze, tak jakby . panika opanowywała ich rozmowy, osiągając niewyobrażalne natężenie decybeli. Słysząc teraz było napięte głosy, nerwowe, wypełnione strachem, złością i straszliwym przecuciem rozmowy. Bron prawie mógł sobie wyobrazić Obcych tkwiących w ciemnościach, spływających potem w atmosferze stęchlizny spowodowanej wiekowym upchnięciem pośród niewyobrażalnych silników. Domyślał się, że pragną w tej chwili gwałtownej śmierci, uwalniającej ich z długiego uwięzienia, które ma się zakończyć klęską.

Po wybraniu celu Bron czekał tylko na sygnał zbrojmistrza. Otrzymał go dopiero w strefie ataku na kilka sekund zanim wskaźniki gotowości osiągnęły punkt zerowy. Natychmiast wystukał swoją zgodę i oddał dowództwo komputerowi.

Wrogi statek był wyraźnie widoczny na ekranach. Widać było także długie rury torped poruszające się z pozorną powolnością. Wśród załogi, która już dowiedziała się o szczegółach, wzrosło napięcie. Broń mezoniczna stanowiła główną siłę, którą ci ludzie

rozumieli, a nowa taktyka nie sprawdziła się jeszcze.

W miarę jak torpedy posuwały się do przodu na ekranach pojawiały się coraz to nowe szczegóły celu, w który miały uderzyć. Normalnie uzbrojone pociski spowodowałyby wybuch oślepiający na kilka sekund ekrany. Torpedy bez zapalników uderzyły we wrogi statek nie powodując żadnych wybuchów. Obraz pozostał niezachwiany. Ale wróg zaczął wydzielać z siebie szalone spirale nieznannej formy energii.

Przez chwile Obcy najeżył się długimi igłami strzelającymi fioletowym ogniem, jak jakiś surrealistyczny jeź. Te promienie energii utworzyły wokół niego swoisty pawi ogon takiej wielkości, że zniknąłby w nim z łatwością każdy z liniowców Niszczycieli. Dziwne wyładowanie zniknęło wreszcie pozostawiając zjonizowaną pustkę jako jedyne oznaczenie miejsca, w którym niedawno jeszcze znajdował się obcy statek. Prawie cała jego masa zamieniła się w promieniowanie. To fenomenalne osiągnięcie dało rezultat tylko dzięki nowej taktyce Brona.

W czasie całego zajścia rehotanie było przytłumione i zaniepokojone. Tym razem nie było okrzyków. Tylko równy pomruk żalu i strachu.

Bron wybrał nowy cel i przekazał szczegóły swojej taktyki reszcie floty. Wyczuwał niewyraźnie, że Obcy rozumieli konsekwencje tej decyzji. Przygnębienie wyczuwalne w ich głosach przekonało go, że ostatnia decyzja rozstrzygnęła bitwę na jego korzyść.

Następna skuteczna salwa zwiększyła tę pewność. Wkrótce dwie inne jednostki doniosły z entuzjazmem o skuteczności nowej metody. Możliwość ponownego atakowania bronią dalekiego zasięgu zelektryzowała załogi. Zostały one wyszkolone właśnie do tego typu walki. Nareszcie stali się znów Niszczycielami i to dosłownie.

Bron poczuł dreszcze na widok setki statków atakujących jednocześnie wroga. Torpedy z brązu wyglądały na czarnym tle pustki jak wirujące świetliki. Ponure statki Obcych jako jedyne utrzymywały jeszcze swój straceńczy kurs z niesamowitą dokładnością. Wkrótce jednak zaczęły eksplodować na 50 różnych sposobów, jeden po drugim, w daremnych akcjach samobójczych. Olbrzymie obszary kosmosu zapelniały się sekundowymi słońcami lub rozświetlały się długimi ogonami jonizacji. Czasami reakcje te były tak gwałtowne, jakby nowa galaktyka rodziła się na skraju Mlecznej Drogi.

– Ananias! Twoja kolej, Ananias!

– Słyszę cię Bron. Widzimy was. Powiedziałbym, że świetnie się bawicie.

– Tak jak w Boże Narodzenie w Europie. Odkryliśmy ich piętę Achillesową. Ich statki są uodpornione na wszystkie nasze bronie, ale niszczą się same pod wpływem kontaktu fizycznego. Nasze torpedy mają zapalniki bliskie i nigdy nie wchodzi w kontakt fizyczny z wrogiem. Po prostu wyjęliśmy im detonatory.

– Ale jeśli wyjmiesz detonator, to nie nastąpi wybuch – zaprotestował Ananias.

– I dobrze. Gała ta flota bierze udział w akcji samobójczej. Każdy jej atom jest przeznaczony do samozniszczenia. Wystaramy tylko uruchomić te reakcje.

Przestrzeń przed Skuą rozświetliła się setką ulotnych słońc. Ogony jonizacji o długości milionów metrów świeciły jak lampy neonowe, oświetlające ekstrawagancką formę dezintegracji. Czerwone, fioletowe i żółte kule ognia wybuchały jak sztuczne ognie. Głosy Obcych były teraz nieprzerwanym krzykiem bez najmniejszych wahań, ale szybko stawały się coraz wyższe i bardziej odległe, jakby członkowie tego piekielnego chóru wpadali kolejno i topili się w swoim straszliwym bagnie.

Rozdział XXXIV

Głosy Obcych umilkły wreszcie, a ich ostatnie echa odbijały się niemrawo jak dym po letnim pożarze. Zanim flota Komanda dotarła na miejsce spotkania z Niszczycielami już było wiadomo, że Bron odniesie zwycięstwo. Wspólnie obie floty zniszczyły szybko główne siły wroga i poszczególne statki rozpieczęły się, ścigając niedobitków. W głowie Brona wreszcie zapanowała cisza.

Rozluźnił się i ogarnęło go nagle potworne znużenie. Jak większość jego ludzi, Bron nie zmrużył oka przez ostatnie trzydzieści sześć godzin.. Kiedy zorientował się, że końcowe operacje zwycięskiej bitwy nie wymagają już jego obecności opuścił mostek, poszedł do swojej kabiny i rzucił się na łóżko. Zasnął natychmiast.

Po jakiejś chwili wydało mu się, że lekkie kołysanie wyrывa go ze snu do stanu świadomej półjawy. Wiedział mglście, że to było złudzenie, a jednak jakaś część jego świadomości wciąż analizowała i interesowała się szczegółami tego powtarzającego się koszmaru. Zamiast z nim walczyć pozwolił ponieść się fantazji. Zaczęło się, jak poprzednio, od całkowitej utraty czucia. Zupełnie jakby myśl oddzieliła się od ciała. A przecież był świadom falowania lekkiego przyływu, który niósł go przez te czarne wody. Wrażenie narastało, aż stało się rzeczywistością. Mimo braku światła wierność poszczególnych elementów, zazębiających się idealnie, czyniła ten sen wiarygodnym. Słyszał cichy szum fal rozbijających się o ściany tunelu i szybkie echo przechodzące prawie w ultradźwięki, które dawało wyobrażenie o wielkości podziemi, w które go wciągano. Gdzieś przed nim, gęsiopodobny duch krzychał swoją zalęknioną skargę, która nie miała w sobie nic ludzkiego.

Niewidzialna tratwa potraçała nagle brzeg niewidocznego zakrętu, zachybotła się i popłynęła dalej unoszona mrocznym prądem. Samotna gęś została wzmocniona najpierw przez jedną, a potem przez inne i wszystkie razem zaintonowały straszliwy hymn, który przyprawił go o mrozące krew przerażenie. Nowy zakręt, przed którym poczuł już wyraźnie uderzenie... swój kombinezon.

Kombinezon? Zdrętwiałe palce obmacaly otaczającą go pustkę. Odkrył małe zgrubienie szwów wewnątrz rękawic. Całe ciało potwierdziło fakt, że brak czucia jest wynikiem podwójnego materiału kombinezonu kosmicznego szczególnej grubości i wytrzymałości oraz zdrętwienia wynikającego z długotrwałego przebywania w tej samej pozycji. Wszystko to, w połączeniu ze zmniejszonym ciężeniem i unoszącym go płynem, tłumaczyło brak czucia, ale nie wyjaśniało, dlaczego miał pełną świadomość tych wszystkich nieprawdopodobnych detali. Nie tłumaczyło również, co może go oczekiwać na końcu tej szatańskiej drogi.

Gęsi rechot zamienił się w krzyk, potem w ośli ryk skłóconego chóru, by wreszcie przejść w oskarżenie i wymówkę. Sama wyrazistość tego ohydneho, głosu wystarczyłaby, żeby rzucił się do ucieczki, gdyby tylko był panem swoich czynów. To było jednak niemożliwe. Setki milionów lat strachu i nienawiści zostały wyrażone głosem w fałszywej i gorzkiej skardze dochodzącej od czegoś, co oczekiwało go za następnym zakrętem.

Ogarnęła go panika, odbierająca wszelki rozsądek. Miotał się wściekły w swoim kombinezonie, że nie może ruszyć ręką. Bezsilny, uwięziony oczekiwał w strachu aż prąd doniesie go za kolejny zakręt.

Miliony atmosfer naciskały na dach tunelu. Powietrze, którym oddychał było ciepłe i lepkie od potu, jego własnego strachu i tak przesycone smakiem metalu i plastyku, że sztywniał od niego język. Lada moment miał zakończyć swoją podróż i stanąć oko w oko z oprawcami, którzy zaplanowali jego zabójstwo w czasach, kiedy życie na Ziemi walczyło jeszcze o wyodrębnienie się z bezwładnej magmy.

Nie wiedział, jak będą wyglądać, ale wątpił, żeby jego umysł wytrzymał to objawienie. Gęsi chór stawał się coraz bliższy. Wydawało się, że wystarczy wyciągnąć rękę, żeby dotknąć tych zastraszonych istot. Czuł, że już powinno pojawić się światło, ale wokół wciąż było ciemno. Wreszcie inny głos wśliznął się w jego głowę. Był to pomruk bez sensu, który jednak wstrząsnął nim z taką gwałtownością, że musiał zwrócić na niego uwagę mimo kombinezonu, mimo gęsi i magnetycznego przyciągania obcej rzeki.

„Może w ohydnych ciemnicach jakiejś nieludzkiej inkwizycji czyjś umysł oszalał...”
– Jaycee! Na pomoc!

„...nie przez tortury czy słabość ducha...”
– Jaycee! Zlituj się i wyciągnij mnie stąd.

„...ale pod wpływem o wiele głębszej rany. Czyż nie wiesz, że Bóg umiera... umiera...?”
– Jaycee! Nic absolutnie nie wiem o Bogu, ale wyciągnij mnie stąd.

„Wychodzisz z tego, Bron. Wytrzymaj jeszcze trochę. Twój metabolizm szybko się polepsza, a serce bije coraz równiej!”

Bron otworzył oczy. Na twarzy miał maskę tlenową, przez którą widział zaniepokojone oczy lekarza. Zdał sobie sprawę, że nie leży już w swojej kabinie, a na stole operacyjnym ambulatorium Skuy.

– Jaycee. Co się stało?

„Wpadłeś w komę przed siedemnastu godzinami. Lekarze starali się przywrócić ci świadomość, ale bez skutku. Musiałam wreszcie zastosować rozluźnienie za pomocą klucza semantycznego, żeby zmusić cię do odzyskania przytomności, bo wszystkie funkcje życiowe zaczęły spadać poniżej wszelkich norm, Skontaktowałam się z Ananiasem i wspólnie mieliśmy już udzielić zgody na masaż serca”.

– Znowu miałem ten sam sen. Ten, w którym płynę tunelem gdzie oczekują mnie Obcy. Miałem przebyć jeszcze jeden zakręt.

„Jeszcze nie zrezygnowali z ciebie, Bron. Zwyciężyłeś ich flotę, ale znaleźli inny sposób, żeby cię dopaść. Teraz atakują twój umysł”.

– Czy wciąż odbieracie obce sygnały na kanale transferowym?

„Jeszcze silniej niż poprzednio. Antares je filtruje, ale wciąż je odbieramy”.

– Sygnały ich floty ucichły pod koniec bitwy. To, co odbieramy teraz musi pochodzić z ich bazy. To rodzaj zakodowanych obrazów przesyłanych w formie dźwiękowej. To chyba jest ich system łączności. Nawet sam łapie od czasu do czasu różne obrazy. Kiedy się rozluźniam, ich efekt bywa wręcz hipnotyczny.

„To logiczne. Twoja koma przypominała rzeczywiście skutek ultragłębokiej hipnozy. To działa na równie niskich poziomach świadomości, jak te, które wykorzystano dla zsyntetyzowania osobowości Halterna. Zbyt niebezpieczny obszar, żeby go wystawiać na działanie wroga”.

– Nie sądzę, żeby to był atak. Odbieram to raczej jako próbę nawiązania kontaktu.

„Po prostu chcą cię zabić, Bron. To zwykle, stare jak świat, morderstwo”.

– To coś więcej, Jaycee. Miejsce z mojego snu jest realne. To była projekcja rzeczywistej sytuacji. Żeby przeżyć, potrzebny jest gruby kombinezon kosmiczny, co pozwala sądzić, że jest tam potwornie gorąco. Ciężenie jest o połowę mniejsze od ziemskiego. Istnieje atmosfera, bo słyszałem dźwięki i hydrosfera, bo pływałem po czymś. Nie wyśniłem sobie tych rzeczy. One zostały mi zakomunikowane. To jest realne miejsce... gdzie...

„Jeżeli istnieje, to w galaktyce Messiera 31, po drugiej stronie pustki międzygalaktycznej. Nie wiem dlaczego ta rzeczywistość miałaby być tak ważna?”

– Dlatego, że muszę tam polecieć. Ten sen był wideofoniczną próbką Chaosu. Moja droga w tamtym tunelu stanowi ustalony element przyszłości.

„Zmieniałeś już przepowiednie Chaosu, Bron. Dlaczego więc ta predykcja miałaby być niezmienna?”

– Bo wygraliśmy na razie jedną bitwę z niewyobrażalnie antyczną flotą. Ale prawdziwy wróg jest wciąż nietknięty i stał się bez wątpienia jeszcze groźniejszy. Jeżeli mogli wystrzelić pocisk na Onaris, to równie łatwo mogą wysłać inny na Ziemię lub inną planetę. Te pociski mogą być już w drodze. Jeżeli chcemy wygrać definitywnie, musimy przenieść walkę do nich. A ten sen, Jaycee, jest predykcją jakiejś części wypadkowej tej właśnie akcji.

Rozdział XXXV

– Ananias. Ile masz statków o potencjale podprzestrzennym pozwalającym na osiągnięcie Messiera 31?

Ananias gwizdnął cicho ogarniając wszystkie implikacje pytania.

– Tego nikt nigdy nie robił, Bron. Nikt nie próbował osiągnąć innej galaktyki. Astrolab Tantal poleciał najdalej, ale przebyliśmy zaledwie ułamek tej odległości.

– Tym razem chcę lecieć aż do oporu. Potrzebuje szczegółów o wszystkich statkach Komanda posiadających potwierdzoną zdolność dokonywania skoków podprzestrzennych ponad dziesięć kiloparseków.

– Ale ty mówisz o sześciuset kiloparsekach. Żaden statek nie ma takich zdolności.

– Żaden nie próbował, a więc nie wiemy. Chce statków i załogę złożoną z ochotników. Przejrzeliśmy statki Niszczycieli i sądzimy, że trzy może będą się nadawały. Chciałbym ich mieć ze trzydzieści.

– Zgoda, Bron. Sprawdzę to natychmiast w komputerze. Zawiadomię cię, jeżeli coś znajdziemy.

– Jaycee? Jesteś tam?

„Nie. Mówi Doc. Nasze laboratoria głębokiej przestrzeni obliczyły, że masz zaledwie dwa procent szans na dotarcie do Messiera 31 na pokładzie dowolnego statku znanego typu. Nie ma żadnego precedensu, żeby jakikolwiek statek dokonał skoku na odległość większą od piętnastu kiloparseków i powrócił do normalnej przestrzeni”.

– Przy dwóch procentach szans jestem gotów zaryzykować. Jeżeli będzie trzeba, to przelecimy krótkimi skokami.

„To niczego nie zmieni, bo nie można obliczyć współrzędnych w przestrzeni, w której nie ma gwiazd jako punktów odniesienia”.

– Damy sobie radę. Coś na pewno da się wymyślić, Doc.

„Wciąż nie widzę, co chcesz przez to osiągnąć. Nie możesz wziąć z sobą całej floty, a Andromeda ma więcej gwiazd niż nasza galaktyka. Masz jedyną szansę na kilkaset milionów, że trafisz na zamieszkały system, nie mówiąc już o znalezieniu ich bazy”.

– Będzie mi towarzyszyć pełna ekipa Chaosu. Sądzę, że otrzymamy dość dobre współrzędne Chaosu analizując pochodzenie obcej floty. To nam powinno wskazać z grubsza sektor. Później trzeba będzie tylko uwzględnić poprawki astronomiczne.

„Ty jesteś szefem. Jeżeli chcesz to zrobić, to nie możemy cię powstrzymać. Ale naszym zdaniem ta akcja jest bezmyślnym marnowaniem ludzi i statków”.

– Przyjąłem do wiadomości twoje obiekcje, Doc, ale muszę rozegrać tę partię po swojemu. Nie ma tam Jaycee?

„Nie ma dziś służby. Mam ją zawołać?”

– Nie. Opisz mi ją po prostu.

„Wiesz przecież, że nie mogą tego zrobić. Chyba nie spodziewałeś się odpowiedzi”.

– Nie wiem, co może być tak cholernie tajnego w opisie osoby, która większość swego czasu spędza na ćwiczeniu swojej złośliwości w mojej głowie.

„Informacja jest tajna po prostu dlatego, że nie chcemy żebyś ją poznał. Zostaliście oboje psychologicznie złączeni dla stworzenia silnie antagonistycznego związku. Tak jak przewidziano, osiągnęliście wysoki poziom wzajemnych stosunków, które nie są zakłócone przez zwykle sentymenty. To czyni z was najlepszą ekipę, jaką mamy. Dlatego właśnie nie chcemy, żeby ta równowaga została zakłócona”.

– Przez miłość, na przykład? – zapytał z rozbawieniem Bron.

„Nie doceniasz siły pary, Bron. Z wyjątkiem kontaktów fizycznych jesteście bardziej złączeni niż jakiegokolwiek dwie osoby w zwykłym związku. Nigdy nie osiągnęlibyście tak totalnego zespolenia. Nawet w klasycznym związku miłosnym”.

– Co jeszcze?

„Już i tak powiedziałem za dużo. Od tej chwili nie odpowiemy na żadne pytanie dotyczące Jaycee. Chciałem ci po prostu uzmysłowić kruchość tej równowagi”.

– Sądzę, że uzmysłowiłeś mi o wiele więcej. Mam nawet przeczucie, że przemodelowałeś znaczną część przyszłości.

Bron przeszedł przez mostek Skuy i stanął przed klawiaturą komputera. Jego palce naciskały przyciski po omacku i starannie unikał spoglądania na nie. Wpatrywał się z uporem w przyrządy umieszczone w głębi sali.

„Co robisz, Bron? Chyba powinniśmy zrobić nagranie tego”.

– Odczep się. Cała ta historia przerasta cię na kilometr. Cokolwiek byś powiedział, polecę do Messier 31. A jeżeli ujdę z tego z życiem, to wrócę rozwiązać drugą zagadkę galaktyczną.

„Cóż to jest, na Boga?”

– Wrócę po Jaycee. I wątpię, żeby Komando mogło mi w tym przeszkodzić.

Stopniowo cichły silniki i sześć statków zanurzyło się jednocześnie w przestrzeń tachjonową. Za każdym razem kiedy osiągali spokojną fazę lotu Bron odpinał pasy i obliczał nowe parametry. Korweta Niszczycieli o nazwie Nemesis była o wiele mniejsza niż Skua, ale jej generatory podprzestrzenne były najpotężniejsze w całej flocie. Niewidoczne w tej chwili dwa inne statki Niszczycieli i trzy Komanda przez cały czas naśladowały manewry Brona.

Zespół Chaosu, złożony również z ochotników, wściekle pracował przez cały czas nad ustaleniem z coraz większą precyzją drogi wrogiej floty. Swawolnym żartownisiem, który odpowiadał za te fantastyczną improwizację był nikt inny jak sam akademik Laaris, który z namaszczeniem kierował najbardziej skomplikowaną i najbardziej mecząca analizą Chaosu, jaką kiedykolwiek przeprowadzano.

Z braku gwiazd, jako współrzędne w macierzy umieszczano wyniki obliczeń Chaosu powtarzające na odwrót drogę, którą przebyli Obcy. Bron skrzyżował palce. Stosowanie obliczeń Chaosu do macierzy było procedurą niepewną i mało znaną. Jak dotąd jego statki wykonały siedem skoków po pięćdziesiąt kiloparseków i wciąż trzymały się razem. Przeczyło to tak bardzo wszelkiemu znanemu prawdopodobieństwu, że wszyscy mieli wrażenie, że żyją wyłącznie dzięki siłom nadprzyrodzonym.

Laaris pierwszy zwrócił uwagę na dziwne zależności w obliczeniach Chaosu. Wciąż odmawiając uznania Brona za kogoś innego niż mistrza synkretystyki Halterna uparł się, żeby mu znosić najbardziej powikłane problemy z prośbą o ich wytłumaczenie. Dzięki pomocy Andera oraz własnego, wciąż rosnącego, zrozumienia mechanizmów Chaosu, Bron z reguły był w stanie dostarczać zadowalających odpowiedzi. Tym razem Laaris zrozumiał, że odkrył coś, co przerastało wszystkie dotychczasowe odkrycia i radość z tego faktu można było porównać jedynie do jego niepokoju, dotyczącego

możliwych konsekwencji.

– Mistrzu Haltern, musisz mi to wytłumaczyć – stwierdził i rozwinął na stole dziesięć długich wydruków, oczekując niecierpliwie aż Bron je uważnie przejrzy.

– W czym rzecz?

– To odchylenie – odparł Laaris wskazując na komentarze komputera umieszczone na bokach wydruków. – Im dalej lecimy tym bardziej nasza droga odchyła się od linii prostej.

– Może to znaczy po prostu, że ich flota leciała po podobnej krzywiźnie?

– Skądże! Powinniśmy posuwać się po prostej współbieżnej do wypadkowej. To jest przecież linia geodezyjna, która nie ma prawa się zakrzywiać.

– A czynnik czasu? Biorąc pod uwagę obrót i ucieczkę Andromedy w ciągu wieków nasza droga powinna przecież się zakrzywiać, jeżeli lecimy po śladach obcej floty. Najlepszą współrzędną, jaką możemy dostać z obliczeń Chaosu będzie przecież pozycja ich bazy, ale sprzed siedmiuset milionów lat.

Laaris aż tupnął z przerażenia.

– Już wyjaśniałem, że linie w Chaosie są zawsze proste. Mylisz je z liniami w zwykłej czasoprzestrzeni, gdzie istnieją krzywe. W Chaosie wszystkie fale wydarzeń są kuliste, a wszystkie linie proste. Inaczej być po prostu nie może.

Bron przyjrzał się ponownie wykresom.

– Ponieważ wydaje się być aksjomatyczne, że wszystkie osie w Chaosie są prostymi, a nasza droga zakrzywia się, więc należy z tego wyciągnąć wniosek, że dane, które dostarczamy komputerom nie są prawdziwymi współrzędnymi Chaosu.

– Wątpisz w sprawność moich aparatów – krzyknął Laaris przyjmując natychmiast postawę obronną.

– Oczywiście, że nie. Znam ciebie i wiem, że wszystko sprawdziłeś, zanim przyszedłeś do mnie. Podejrzewam, że coś jest nie tak z samymi informacjami entropijnymi. Czy możliwe jest, żeby przesłano nam sygnał, którego nasze czujniki nie potrafią odróżnić od fałszywego zdarzenia?

Laaris podrapał się w czoło.

– To zależy od mocy. Każdy sygnał, który nie będzie się różnił od rzeczywistego wydarzenia będzie traktowany jak zdarzenie. Jeżeli jeszcze pokryje się z oryginalnym sygnałem, to możemy nie zauważyć zmiany. Dlaczego o to pytasz?

– Bo właśnie zaczynam sądzić, że może nie szukamy Obcych, ale jesteśmy przez nich prowadzeni.

Rozdział XXXVI

– Jaycee! Daj Andera. Musze wiedzieć, czy zamierzone sygnały entropijne są możliwe do zrealizowania.

„Ander czeka od chwili, gdy zacząłeś rozmawiać z Laarisem. Twierdzi, że jest to nie tylko możliwe, ale nawet już stosowane do natychmiastowej łączności na dystansach galaktycznych. Coś takiego zastosowano na przykład w kanale transferowym”.

– A więc moglibyśmy śledzić promień ich latarni, biorąc ją za oś jakiegoś wydarzenia?

„Zgadza się. Przy ich technice wszystko jest możliwe”.

Sygnał powrotu do zwykłej przestrzeni oznajmił koniec kolejnego skoku i wkrótce Bron ponownie musiał przetrzymać okropny ból. Nagłe pojawienie się zdziwionego rechotu Obcych nappełniło go obawą. Od czasu jego komy na pokładzie Skuy ich głosy nigdy nie nasiliły się do poziomu słyszalności, mimo że brał przed snem pigułki antyhipnotyczne.

Oficer łączności odkrył katastrofę w kilka sekund. Dwa statki eskorty nie powróciły z

podprzestrzeni. Może powrócą za kilka dni w zupełnie innym punkcie, ale najprawdopodobniej dołączyły do legionu zaginionych statków, skazanych na wieczną tułaczkę po bezwymiarowych korytarzach podprzestrzeni.

W czasie programowania kolejnego skoku Bron zorganizował konferencje radiową z kapitanami pozostałych statków. W obecnym tempie potrzebowali dokonać jeszcze czterech skoków po pięćdziesiąt kiloparseków, z których każdy niósł ze sobą ryzyko katastrofy. Wykonując siedem udanych skoków dawno już przekroczyli wszelkie szanse przeżycia. Dlatego Bron zaproponował przebycie ostatnich dwustu parseków w jednym skoku. Nikt nie zaprotestował, mimo że wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że wkraczali w obszary fizyki, w których byli ignorantami.

Laaris dostarczył wkrótce dowodu na istnienie transmisji entropijnej o takim natężeniu, że wszelkie normalne obliczenia Chaosu zostały zmienione. Pułapka stawała się coraz boleśniej oczywista, ale Bron rozkazał nanieść współrzędne ostatniego skoku na matryce. Tam, gdzie znajduje się ich latarnia powinno być najwięcej szans na spotkanie Obcych. Po sprawdzeniu obliczeń wszystkie cztery statki skoczyły w podprzestrzeń.

Po zakończeniu skoku Nemesis była sama.

Bron musiał się przyznać do mieszanych uczuć, kiedy jego samotny statek wleciał w granice olbrzymiej mgławicy Andromedy, Strach, niepokój i żal z utraty statków eskorty przeważały, ale nie to było najgorsze. Często podróżował po Drodze Mlecznej i zdawał sobie sprawę z różnorodności jej gwiazd. Tutaj, na pierwszy rzut oka, gwiazdy miały te same rozmiary, typy spektralne i były równie gęsto rozmieszczone. A jednak patrząc na nie, nie mógł się przekonać, że były to gwiazdy jego świata. W jakiś niewytłumaczalny sposób to wspaniałe skupisko słońc miało w sobie coś niepowtarzalnego i obcego, co czyniło go równie obcym, pozbawionym wszelkiego znaczenia i samotnym.

Andromeda rzeczywiście musiała być inna. Wśród miliardów gwiazd Drogi Mlecznej tylko Ziemia wydała inteligentne życie. A teraz, stojąc na skraju innej galaktyki, Bron miał spotkać się z Obcym odpowiednikiem człowieka. Sprowadzony do roli samotnej jednostki przez okoliczności, które zostały najprawdopodobniej przewidziane, wiedział, że kiedy zbliży się do ostatniego zakrętu tunelu będzie sam i bezbronny. Sam wobec formy inteligencji, która badała przestrzeń w czasach, gdy na Ziemi ledwo pojawiły się pierwsze formy życia.

– Słuchajcie mnie – krzyknął, tknięty nagą myślą, że Obcy musieli przecież przechwytywać jego sygnały z kanału transferowego. – Wiem, że mnie słyszycie.

Gęsi rechot wzmógł się na chwile i zaraz umilkł, jakby był odpowiedzią. Bron mówił dalej:

– Schodzę na spotkanie z wami. Zniszczyliście wiele naszych planet bez widocznego powodu. Gdybym chciał, to mógłbym zniszczyć jeszcze więcej waszych planet, bo posiadam statki zdolne do przekroczenia pustki galaktycznej w ciągu ułamka ludzkiego życia. Tak więc przyjdę do was silny, a nie słaby. Nie mam broni, ale gdyby coś się stało mnie, albo mojemu statkowi, to reszta mojego gatunku będzie o tym wiedziała i w końcu zniszczy was za to.

Jeszcze raz głosy Obcych stały się wyraziste, przypominając tym razem fale wzburzonego morza, a potem ucichły pozostawiając w kanale tylko leciutki szum podobny do ocierania się o siebie ziarenek piasku na plaży.

Laaris nadszedł z ostatnimi obliczeniami. Był teraz w stanie zlokalizować źródło transmisji entropijnej, która najprawdopodobniej pochodziła z systemu leżącego zaledwie o dwa kiloparseki od granic galaktyki. Bron wyraził zgodę na dokonanie skoku i zaraz po obliczeniu współrzędnych Nemesis ponownie zanurzyła się w podprzestrzeni.

Wynurzyli się z niej w pobliżu całkiem zwyczajnego słońca klasy K5 o masie około

osiemdziesięciu procent masy Słońca. Gwiazda ta miała tylko jedną planetę, mniejszą od Ziemi. Obserwacje teleskopowe niczego nie wykryły na jej powierzchni. Była to kula pomarszczonych skał, pokryta chmurami, najwyraźniej bez śladów życia, o szalejącej atmosferze złożonej z węglowodoru. Temperatura na powierzchni przekraczała dwieście stopni Celsjusza. Sygnał entropijny był nadawany właśnie z tej planety, ale niezbyt precyzyjne instrumenty Nemesis nie pozwalały na dokładne ustalenie jego źródła.

Nemesis miał na pokładzie tylko jedną szalupę. Bron polecił przygotować ciężkie skafandry kosmiczne, a następnie poprosił o dwóch ochotników jako załogę. Kiedy przyjrzał się dokładniej kombinezonom zrozumiał, że jego podróż przez tamten straszliwy tunel ze snu zbyt szybko stanie się rzeczywistością.

Szalupa nie czuła się dobrze w atmosferze. Była skonstruowana do pracy w przestrzeni. Szczególnie ciężko się ją prowadziło w burzach, w które szybko wleciała. Ponieważ nie można było wykorzystać do końca jej mocy, z uwagi na nieaerodynamiczne kształty, szalupa podskakiwała, chwiała się i trzęsła pod wpływem prądów i dziur powietrznych.

Od czasu do czasu było widać powierzchnię planety. Przyglądali się ze zdumieniem groźnym ostrogom skalnym zmiatanym przez ciężki wiatr naładowany wielkimi oleistymi kroplami. Oglądali powolne falowanie tutejszego morza ciekłych metali. Tu i ówdzie leżały przewrócone potężne łańcuchy skał, jakby je ktoś wyrwał z korzeniami. Nigdzie nie było widać śladu porządku, który mógłby świadczyć o działaniu inteligencji.

Szalupa dokonała trzech wypadów na powierzchnię, powracając za każdym razem na Nemesis dla odpoczynku, regulacji instrumentów i analizy zebranych informacji. Laaris uruchomił wszystkie komputery, żeby znaleźć jakieś powiązanie niezmiennego sygnału Obcych z terenem planety. Informacje zebrane podczas lotów na małych wysokościach zaczęły w końcu dawać pewien schemat zależności, który wskazał najpierw na półkule południową, aż wreszcie współrzędne utworzyły sektor o średnicy zaledwie jednego kilometra.

Bron polecił wykonać fotografie lotnicze z różnych wysokości, które wykorzystał do zrobienia rozsądnego szkicu terenu. Drżącą ręką przewracał odbitki. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że już mu te dane pokazywano. Instynktownie potrafił interpretować grę światła i cienia. Zrozumiał, że wszystko opisano mu w czasie jego komy na pokładzie Skuy. Wtedy pamiętał głównie przerażającą końcówkę snu. Teraz wrócił do początku tej podróży i był pewien, że tym razem odbędzie ją do końca.

– Jaycee!

„Słucham, Bron”.

– Opisz klawiaturę specjalną kanału transferowego.

„Po co? Czyżbyś wybierał się na urlop?”

– Opisz ją!

„Dobrze już, dobrze. Regresja katatoniczna, znieczulenie bez utraty świadomości, kara i śmierć. Co to ma znaczyć, Bron?”

Bron podniósł do oczu jedną z fotografii i wskazał palcem na jeden z zaciemnionych obszarów.

– To jest wejście do tunelu. Wejdę tam. O ile się nie mylę, będzie to ciężka podróż. Masz sześć godzin na przygotowanie się. Odpocznij. Kiedy wyruszą będę potrzebował całego poparcia, jakiego możesz mi udzielić.

Rozdział XXXVII

Szalupa wylądowała ciężko na jedynym płaskim kawałku terenu. Przez całą drogę w atmosferze była targana niemiłosiernie przez burze, a chmury skondensowanych polimerów węglowodorowych zakłócały wskazania przyrządów nawigacyjnych. Teraz stała na lekko ugiętych wspornikach z dziobem wzniesionym do gwiazd. Sto metrów dalej widniało wejście do pieczary znajdującej się w stoku góry. Dzięki jakimś nieznanym mechanizmom wpadał w nią duży strumień.

„Twoja odporność na większość słabości ciała została więcej niż udowodniona” – stwierdziła Jaycee ponurym tonem. „Na nieszczęście nie wiemy, czy potrafisz przeżyć własne samobójstwo. Czy to jest to miejsce?”

– Wiemy, że sygnały pochodzą z tego sektora, a ten strumień wpadający do groty wydaje się potwierdzać mój sen.

„A więc co zamierzasz?”

– Wejdę tam.

„Z eskortą?”

– Sam. Tylko z tobą.

„Nie rozumiem twoich motywów, Bron. Nawet bez Obcych jest to samobójcza wyprawa. Spójrz tylko na siłę prądu. Co ty chcesz udowodnić?”

– Moja droga przez tę grootę jest już częścią historii. Musze dowiedzieć się, co jest za ostatnim zakrętem.

„Bądź szczery. Nie jesteś męczennikiem i nie będziesz nadstawiał swojej ośle skóry w imię dobra stosunków międzygwiazdnych. To nie jest ani heroizm, ani zwykła ciekawość. Jeżeli wchodzisz do wnętrza tego tunelu, to znaczy, że jesteś prawie pewien, że znajdziesz tam coś, czego chcesz i co będziesz mógł zabrać. Nie bardzo wiem, jak ty na to wpadłeś, ale muszę przyznać, że jestem ciekawa tego, co się stanie”.

– Wiesz, co jest w tobie złego Jaycee? Nie masz duszy.

„A wiesz czego ty nie masz, Bron? Nie masz przed sobą żadnej przyszłości”.

Bron kontemplował przez kilka minut przerażającą panoramę zanim wreszcie zdecydował się. Wyszedł z szalupy, polecając załodze pozostanie w środku na wypadek, gdyby potrzebował ich pomocy. Na zewnątrz jego kombinezon stał się jeszcze sztywniejszy i bardziej niewygodny. Tym bardziej, że musiał iść po ostrych i stromych nierównościach.

Posuwał się do przodu jak nurek pochwycony nagle przez podwodny prąd. Nie wiedział czy to z powodu własnej wyobraźni, czy też ułożenia terenu, miał wrażenie, że nawet wiatr popycha go w kierunku jaskini.

„Śmiało, Bron. Jestem z tobą”.

Głos Jaycee był teraz jego jedyną podporą w tym koszmarze.

– Jak wygląda stan skafandra?

„Stąd wygląda nieźle i powinien wytrzymać około dziesięciu godzin, jeżeli nie uszkodzisz go. Nie jesteśmy natomiast pewni, czy wytrzymasz tak długie uwięzienie. Jeżeli dostaniesz ataku klaustrofobii, to możesz sobie coś zrobić”.

– Wiesz jak mnie uspokoić.

„Sprawi mi to przyjemność i to nie po raz pierwszy. Zawsze, stanowiłeś żenujący przypadek psychologiczny”.

Był teraz wewnątrz groty i starał się powstrzymać od włączenia lampy skafandra. Czarne ściany groty nic mu nie mówiły i tylko szybki prąd ciekłego metalu pozostawał wciąż widoczny.

Nagle zaczął słyszeć. Gęsi mruk dochodził go teraz bardziej przez głośniki skafandra

niż przez kanał transferu. Słyszał w oddali lepkie krzyki i ich przerażenie przekonało go o tym, że odkryto jego przybycie. Usłyszał również cichy przestraszony krzyk Jaycee.

Wkrótce musiał się zatrzymać. Ścieżka, którą szedł dotąd urwała się niespodziewanie. Próbował wymacać nogą dno strumienia, ale okazało się to niemożliwe. Prąd natomiast wciągnął go jakby zanurzył nogę w żywym srebrze. Z krzykiem ześliznął się z kruchej podpory.

Natychmiast poczuł, że strumień, czy teraz już raczej rzeka unosi go mrużąc i pluskając o ściany fantastycznego tunelu. Upadając usłyszał szczek lampy uderzającej o występ skalny. Powinna wytrzymać ten wstrząs, ale niespodziewanie zgasła. Po raz pierwszy od czasu wejścia do tunelu poczuł, że ogarnia go panika.

„W porządku, Bron?”

Głos Jaycee przywrócił mu obiektywizm.

– Wciąż się utrzymuję na powierzchni, jeżeli o to chodzi. Ale to mój jedyny atut.

„Sam to powiedziałeś. Obcy czy swoi i tak dobrze wiesz, że nie masz najmniejszej szansy na wydostanie się stąd, więc może mi wreszcie powiesz, po co tam wlałeś?”

– Uwierzysz, jeżeli ci powiem, że niczego nie szukam?

„Nie. Za dobrze cię znam”.

– A więc powiedz mi co knuję. Przyjąłem tamten sen za część Chaosu. Uważam go za dowód na to, że dopłynę szczęśliwie i trafię wreszcie na miejsce, w którym są Obcy.

„Przecież nie wiesz, co jest dalej”.

– Nie. Wiem tylko, że powtórzenie tej wyprawy jest aksjomatyczne.

„Może mi powiesz, kiedy i jak na to wpadłeś?”

– Droga Jaycee, to wynika bezpośrednio ze wszystkiego, co Obcy dotąd zrobili. Pociski i armada gwiazdna; to wszystko miało na celu zmniejszenie szans na moje spotkanie z nimi. Przed milionami lat podjęli próbę zapobieżenia temu, co się niedługo stanie. Nie zadawali sobie tyle trudu, żeby zapobiec czemuś, co i tak miało się nie udać. Tak więc to musi się udać.

„Patrząc na to trochę inaczej, Bron. Uważam, że zrobili to wszystko, żeby ciebie zniszczyć. Ponieważ wszystkie ataki na odległość nie powiodły się, więc ściągnęli cię do siebie. Sądzę, że jesteś w pułapce Chaosu, z której nie ma wyjścia. Wciągnęli cię w zasadzkę, która będzie coraz bardziej mordercza, aż w końcu całkowicie zniszczy twój potencjał Chaosu i ciebie”.

– Nieprawda. Nawet jeżeli masz rację, to oni i tak już przegrali.

„Niby czemu?”

– Jest jeden punkt, którego ani ty, ani oni nie uwzględniacie. Ja nie jestem zwykłym człowiekiem. Dzięki kanałowi transferowemu jestem syntezą siebie, wszystkich komputerów wspomagających i przekazów, nie mówiąc już o takich osobach, jak: Doc, Ander czy Ananias. Obcy mogą mnie zabić, ale wszystkie informacje już wam przekazałem. Znajdziesz nowego agenta i nic nie stracisz z wyjątkiem paru kilogramów protein bez znaczenia. Widzisz, nie tylko ja jestem katalizatorem Chaosu, ale również cały system, którego jestem częścią.

„Cicho, Bron. Wzmacniam odbiór. Słyszę huk katarakty. Jaki jest teraz prąd?”

– Chyba silniejszy, ale trudno mi się zorientować.

„Zobacz, czy dosięgniesz jakiegoś występu i spróbuj się go chwycić. Według moich instrumentów ta katarakta jest naprawdę niebezpieczna”.

– Jak bardzo?

„Możemy się mylić z tej odległości, ale najprawdopodobniej chodzi o spadek rzędu trzech kilometrów”.

– Jaycee...!

„Tak”.

- Nic. Jakie mam szansę przeżycia?
„Bezkręgowiec miałby z jeden procent. Ale ty...”
- Czy kombinezon wytrzyma?
„Zależy w co będziesz uderzał. Prawdopodobnie nie. Cześć jego systemów życiodajnych nie wytrzyma zresztą na pewno tego typu hamowania”.
- Wkrótce dowiemy się więc, które z nas miało rację.
Poczuł nagle uderzenie. Starając się ogarnąć i zrozumieć to, co docierało do niego przez skafander, zrozumiał wreszcie, że spada. Całkiem w dole słychać było kipiel wzburzonego metalu. Bez najmniejszego wstydu zaczął krzyczeć.

Rozdział XXXVIII

- „...Chory umysł złamanego ciała...”
Poczuł lekkie kołysanie fal, na których leżał.
„... płaczący nadaremnie w ulotnym wietrze...”
Potem zorientował się, że prąd unosi go dalej wzdłuż ciemnego tunelu. Czuł jakimś dodatkowym zmysłem ledwo zauważalne zmiany kierunku. Słyszał szybki plusk rozbijających się fal i głosy... Głosy, które mroziły krew.
„...umysł, który oszalał nie z powodu tortur...”
Gdzieś w dali jakaś kleista gęś śpiewała samotnie swój hymn z gardłem pełnym krwi. Dołączyły do niej inne, tworząc całe stado wyśpiewujące swe przerażenie i gorzkie żale.
Ponad nim, siedemset milionów lat ewolucji ciążyło na suficie tunelu. Płuca Brona odmawiały oddychania cuchnącym powietrzem o metalicznym smaku. Niemożność poruszenia ręką czy nogą przywozila go na skraj hysterii. Jeszcze jeden zakręt, ale tym razem wyraźnie poczuł uderzenie o brzeg... poczuł przez kombinezon.
- Jaycee!
„Jestem z tobą, Bron”.
- A wiec upadek nie zabił mnie?
„Wprowadziliśmy cię w stan katatonii. Dzięki temu spadałeś bardziej miękko. Prawdę mówiąc, upadek okazał się mniej groźny niż sądziliśmy. Wysokość była złagodzona przez siedemnaście kaskad. Jesteś teraz na głębokości około trzech kilometrów i wciąż się obniżasz. Wprowadziliśmy cię w stan świadomego znieczulenia, bo nie wiemy jak poważne odniosłeś obrażenia”.
- Wyłącz znieczulenie. Chciałbym wiedzieć.
Przez chwile słyszał w głowie delikatny pomruk, a potem ból ogarnął całe ciało.
„Jak się czujesz?” – zapytała z niepokojem Jaycee.
- Nie mam chyba żadnego mięśnia w całości, ale nie wygląda mi na to, żebym był połamany.
„Kombinezon staje się widocznie coraz sztywniejszy w miarę wzrostu ciśnienia. Teraz przypomina prawie skorupę. Szatan dobrze pilnuje swoich”.
- Słyszysz ich?
Obliczyliśmy „już nateżenie tych głosów. Według naszych obliczeń powinienes tam dotrzeć za około siedem minut.
Rechot wzmógł się, rozchodząc się głośnym rykiem po ścianach tunelu. Wściekły chór był teraz tak bliski, że miał wrażenie jakby znajdował się tuż przed nim. Nowy wstrząs oznajmił przejście przez ostatni zakręt. Tym razem nie był to sen. Nie miał żadnej możliwości ucieczki od tego koszmaru. Tym razem to była rzeczywistość.

Poczuł, że prąd staje się coraz wolniejszy. Po oddalającym się echu zorientował się, że wpłynął do dużej groty. Wreszcie zobaczył światło wzdłuż gładkich ścian i nastąpiła nagła i przerażająca cisza.

Plecy otarły się nagle o pochyloną kratę, na której mógł zaczepić piętę i wypełznąć z płynnego metalu. Rozglądał się zdumiony, przygotowany na spotkanie ze swoimi prześladowcami bez względu na potworność ich kształtów. Ale był sam.

Metalowa rzeka płynęła pomiędzy stromymi brzegami sztucznie uformowanymi w prostokątne kształty i przerwany tylko kładką, na którą się wspiał.

Zobaczył wreszcie, że znajduje się w ogromnej sali o wyraźnych ścianach, ozdobionych tysiącami rysunków lub rzeźb, które mogły być zarówno dekoracyjne, jak i funkcjonalne. Wysokie, ciche maszyny, o przeznaczeniu i kształtach całkowicie obcych, stały w niszach jak niemi strażnicy, przerażający w swej obcości.

Jakiś ruch wśród tych ciemnych mechanizmów przyprawił go o skamienienie ze strachu. Skarżący się krzyk, tak znajomy, zmroził go aż do szpiku. Żywe istoty, pozostające w cieniu, wyszły nagle gęsim krokiem z jakiegoś schowka i przeszły rzędem przed nim... idąc w stronę rzeki.

Przyglądał się ich kościstym dziobom, które zanurzały się w metalowej rzece. Później istoty zakolysały się, przechodząc ponownie przed nim, w niemym proteście wobec jakiejś nieznannej okropności, ale nie przejmując się wcale jego obecnością. Śledził je wzrokiem z przerażeniem i z coraz większym zrozumieniem. Dziwne, zdegenerowane ośleple, brzydkie i całkowicie głupie. Żyły, żywiły się i rozmnażały bez wątplenia w tym skarbcu zaginionej cywilizacji. Nawet ich chwytne ręce uległy zanikowi, ustępując miejsca rozwijającemu się dziobowi i długiej wygiętej do przodu szyi.

Sala przywodziła na myśl jakąś katedrę i Bron pojął wreszcie ironię i niewłaściwość tego chóru, który słyszał. Kiedyś bowiem ten hymn miał jakieś znaczenie, ale teraz ewolucja dobiegała końca i ta osobista skarga upadła od rangi kosmicznych rozwiązań do poziomu lokalnej kłótni o ziemię.

Odzyskując trochę pewności siebie Bron przystąpił do zwiedzania. Niektóre urządzenia były pełne oznajmiających coś światełek, jakby cała sala wciąż żyła swoją nieskończoną starością. Jedna z maszyn, kiedy podszedł do niej, przemówiła do niego znajomym rechem. Ale robiła to bardzo cicho, jakby jej przemówienie stało się powitaniem lub przeprosinami za dawną nienawiść. Przyglądał się jej z niepokojem wiedząc, że był to ten sam głos, który mu groził we śnie i prawdopodobnie kierował atakiem obcej floty. Teraz ta sama maszyna uznała go za swojego władcę, ale nie odczuwał z tego powodu najmniejszego triumfu.

„Gdzie są Obcy, Bron?”

– Ci, których zamierzaliśmy tu znaleźć, już nie istnieją, Jaycee. Ich rasa wygasła.

„Ale przecież zaatakowali nas!”

– Dalecy potomkowie tych istot, które zniknęły i zapomniały o nas przed milionami lat. Może nawet w ich flocie były jakieś żywe istoty, ale z pewnością już dawno zapomniały o celu swego lotu. Tylko maszyny wydały nam bitwę...

„Jak możesz być tak pewien, że wrogowie nie istnieją?”

– Ewolucja. Fakt, że osiągnęli taki stopień rozwoju jest dowodem ich ewolucji. Człowiekowi wystarczyło zaledwie cztery miliony lat na zejście z drzew i wyruszenie w kosmos. Jeżeli przyjmujemy takie tempo rozwoju, to czy możesz w ogóle wyobrazić sobie czym się staniemy za sześćset czy tysiąc sześćset milionów lat? Jedno jest pewne. Nie będziemy już wtedy homo sapiens. Stanie się z nami to samo, co z nimi.

„Nie pomyślałam o tym”.

– Rozwój inteligencji jest formą krytycznej reakcji ewolucyjnej. Jest niestały.

Użyteczność inteligencji w długim horyzoncie czasowym Jako czynnika gwarantującego

przeżycie jest mocno wątpliwa. Prawdopodobnie nie przekracza kilku milionów lat.

„A co z latarnią entropijną, która cię tu przywiodła?”

– Przodkowie tych istot produkowali dobre maszyny. Przewidzieli je do wiecznego działania, nie zdając sobie z pewnością sprawy z tego, że zapomną jak je obsługiwać na długo przed ich zużyciem. Może ta latarnia była częścią ich systemu łączności. Może zainstalował ją któryś z ich ostatnich filozofów zapraszając wszystkich, którzy posiadają odpowiednią technologię i poziom rozwoju, żeby przybyli i skorzystali z tego, co jeszcze zostało. Takie ostatnie posłanie. Czymże jest to miejsce? Rodzajem muzeum mającego pokazać apogeum ich rozwoju wszystkim istotom inteligentnym, które będą w stanie tu dotrzeć.

„To dlaczego wysłali flotę i pociski?”

– To proste. Na początku ich ewolucji to miejsce musiało być dla nich czymś szczególnie ważnym. I kiedyś odczytali w analizach Chaosu, że któregoś dnia obca istota wkroczy do tej szczególnej sali i okradnie ją jak hiena cementarnia. Nie wyobrażali sobie wówczas, że będą szczęśliwi z powodu tej wizyty. Zrobili więc wszystko, żeby do niej nie dopuścić. Cokolwiek by przedsięwzięli, istota ta wciąż istniała w ich przyszłości. Nie mogli wiedzieć, że to oni przegrają, a nie my ich zniszczymy.

„I podejrzewałeś to od początku, prawda?”

Jaycee zaczęła rozumieć, dlaczego Bron tak nalegał na zlokalizowanie wrogiej planety.

– Wiedziałem, że nie mogli przeżyć milionów lat własnej ewolucji. Mimo wszelkich dowodów czegoś przeciwnego, nie mogli pozostawać dla nas realną groźbą. Musiało więc istnieć coś innego.

„I tego właśnie szukałeś?”

– Te istoty były o wiele dalej niż my w wielu dziedzinach. Mogli wytwarzać atomy, jak my maszyny. Stosowali entropię z taką samą maestrią z jaką my używamy elektromagnetyzmu. Wyobraź sobie fuzję ich wiedzy z naszą. Czy będzie wtedy istnieć we wszechświecie cokolwiek, czego nie będziemy w stanie zrobić?

„A wszystko to należy do ciebie!” – stwierdziła Jaycee ironicznie, głosem ociekającym kwasem.

– Właśnie. Któregoś dnia powrócę tu z odpowiednią liczbą ludzi i sprzętu dla otworzenia tej jaskini. Zabiorę wtedy wszystko, co będziemy w stanie zrozumieć.

„Może ktoś tu powróci Bron, ale nie ty. Zostało ci powietrza na niecałe trzy godziny.

Czyżbyś naprawdę sądził, że masz jakąkolwiek szansę na wydostanie się stąd żywym?”

– Musi być sposób na wyjście, bo istnieje sposób na wejście. Wystarczy tylko trochę pomyśleć, żeby je znaleźć na czas.

Rozdział XXXIX

W głębi sali Bron odkrył dużą przezroczystą cysterne, wypełnioną brunatno-azurowym płynem. Zafascynowany nią przystanął i zauważył wewnątrz miliardy małych punkcików świetlnych, które mrugały i ruszały się bezwładnie. Czasami dostrzegał lśniący ślad pomiędzy poszczególnymi błyskami. Zrozumiał, że ogląda tutejszą replikę makiety Chaosu. Był to swoisty kamień z Rosetty, który mógł utworzyć pomost pomiędzy ich dwiema, zupełnie obcymi sobie, kulturami. Jego odkrycie stanie się najprawdopodobniej najważniejszym wydarzeniem entropijnym w historii. Jeżeli tylko

uda mu się zrozumieć je i wykorzystać, fizyka dokona nowego skoku.

Przyglądał się brunatnemu płynowi jak urzeczony, zastanawiając się, czy była to rzeczwiśta, działająca w czasie realnym makieta. W takim przypadku jeden z tych błyszczących punkcików oznaczał jego. Nagle w rogu cysterny błysnęło szczególnie silnie. Jednak on nigdy się nie dowie czy miało to jakieś znaczenie. Pozostało mu powietrza na dwie i pół godziny, a dotychczas nie znalazł sposobu wydostania się na powierzchnię.

Odnaleźć planetę, dotrzeć do groty, zrozumieć to odkrycie... wszystko wydawało się być serią testów mających na celu ustalenie kwalifikacji tych, którzy wejdą do tej sali. Ostatnią próbą było wydostanie się stąd żywym. Logicznie rzecz biorąc powinno się mu udać, podobnie jak poprzednio. Tylko, że tym razem nie miał absolutnie niczego, co mogłoby mu pomóc, a jego wiedza była bardziej niż prymitywna. Próba była być może obliczona na zmierzenie zdolności przybyszów, ale odrobina powietrza, która mu została ograniczała ją w czasie w sposób barbarzyński. Obcy wybierali swoich następców z potworną troską.

Odwrócił się plecami do cysterny, pewien, że gdzieś musi być jakieś wyjście. Wystarczyło je tylko znaleźć. Nie był w stanie wrócić pod prąd. Tak samo nie mógł mieć żadnej nadziei, że ci, co pozostali na górze, zdążą dotrzeć na głębokość trzech kilometrów zanim skończy mu się powietrze.

Nagle dotarł do niego zaniepokojony głos Jaycee.

„Bron! Co Cana robi ze swoją flotą?”

– Mam nadzieję, że dokładnie to, o co go prosiłem.

„Antares powiadomił o wejściu na niską orbitę statków Niszczycieli. Czy to ty wydałeś ten rozkaz?”

– Odczep się, Jaycee. I tak mam dość zmartwień.

Jeszcze raz zaczął rozważać swój problem. Metaliczna rzeka przechodziła przez kraty i znikła wewnątrz planety. Z tej strony nie było żadnego wyjścia.

„Bron! Dziesięć ciężkich krążowników Niszczycieli wchodzi w system Słoneczny, a Obrona Kosmiczna zlokalizowała pięćdziesiąt innych w drodze. Czy Cana ma zamiar zaatakować Ziemię?”

Bron nie odpowiedział. Jego poszukiwania przywiodły go na środek sali, gdzie wznosiła się ogromna kolumna, prawdopodobnie przecinająca sufit. Wyróżniała się prostotą. U dołu widniały otwierające się do środka drzwi, a solidność przezroczystych ścian zmusiła go do zastanawiania się nad wielkością ciśnienia, jakie ta konstrukcja miała wytrzymywać.

„Bron! Słuchasz mnie?”

– Słucham, Jaycee.

„Znam twoje zdolności w dziedzinie Chaosu. Rozpoznam je wszędzie. Czy polecisz zniszczyć Antares?”

– Nie zniszczyć, a zdobyć.

„Tak właśnie sądziłam, ale po co?”

– Bo jeżeli będę trzymał Antares, to Ziemia straci ten przekaźnik, a co za tym idzie również kontrolę nade mną.

„Nie wywiniesz się z tego. To zdrada i nie masz żadnej szansy na wygraną. Komando rozbije Canę i wykończy go”.

– Większa część floty Komanda jest z Ananiasem. Spróbuj mu to powiedzieć.

Wyjątkowa prostota kolumny odróżniała ją wyraźnie od maszyn i ze środka sali nie można było jej nie zauważyć. Ten kontrast musiał coś oznaczać. To było coś, co mogło zafascynować tylko czystą inteligencję. Po raz pierwszy od chwili wejścia do groty pozwolił sobie na uśmiech.

„Świnia, świnia” – głos Jaycee uderzał z siłą rozpalonego do białości ostrza. „Wszystko ukartowałeś, co? Ananias zabrał flotę tak daleko, że nie możemy się z nią połączyć zwykłym radiem nadświetlnym. Naszą jedyną nadzieją jest kanał transferowy na statku wywiadu radiowego...”

– ...którym dowodzi Ananias – zakończył za nią Bron. – Jaycee, bądźmy realistami. Dominacja Ziemi skończyła się.

„Chcesz zniszczyć Ziemię?” – wykrzyknęła z niedowierzaniem.

– Wprost przeciwnie. Potrzebuję jej tak samo jak i drugiego mocarstwa. Ale na ich właściwych miejscach. Nie jako dwie skłócone potęgi imperialistyczne, ale jako członków unii wszystkich planet zamieszkałych. Wszystko to jest częścią porozumienia zawartego pomiędzy mną, Caną i Ananiasem. Ziemia i jej planty oraz Federacja Niszczycieli będą od teraz tworzyły jedną całość. Za dużo jest planet do zasiedlenia, żeby ludzkość pozostawała podzielona.

Wszedł do kolumny, przyglądając się jej drzwiom. Zamykał je prosty system ciśnieniowy. Nawet, jeśli Obcy pozostawili jakąś instrukcję obsługi, to i tak jej nie odnalazł, ale działał ze ślepą ufnością, pewien, że urządzenie to było tym, czym logicznie rzecz biorąc być powinno. Drzwi zamknęły się za nim.

Natychmiast strumień płynnego metalu zabulgotał pod stopami i zaczął go unosić. Jechał coraz wyżej i wyżej, i w końcu zaczął się zastanawiać czy kolumna ta gdzieś się kończy i czy nie będzie się jakimś nieznanym sposobem, wznosił wiecznie. O ruchu informował go jedynie lekki chrobot skafandra, ocierającego się od czasu do czasu o ściany.

„Bron! Antares się poddała i jednostki desantowe rozpoczęły już jej zajmowanie. Czyni to z ciebie zdrajcę. Czy możesz podać mi chociaż jeden powód, żebym nie musiała nacisnąć na przycisk śmierci?”

– Jeżeli chcesz, to radzę się pospieszyć. Pierwszym celem tych oddziałów desantowych będzie zniszczenie anten kanału transferowego. Ale jeśli nie naciśniesz... wiesz co wtedy się stanie? Wrócę na Ziemię specjalnie po ciebie. Zdobyłem niezłe cesarstwo i kiedy jego ciężar stanie się dla mnie zbyt duży, to wierz mi, że będę potrzebował każdego poparcia, i nie mów, że nie pociąga cię rola pierwszej damy wszechświata.

„Wiesz, kim jesteś Bron... Jesteś zwykłym pieprzonym, świńskim megalomanem”.

– Oboje jesteśmy, Jaycee. Jeżeli pamięć mnie nie myli, ty również jesteś niezłą świnią.

Wreszcie coś się zmieniło dzięki grubym powłokom kombinezonu, prawie niezauważalnie. Właściwie to instykt podpowiedział mu, że podróż dobiegła końca. Z początku nic nie widział. Potem dostrzegł nad sobą słabo świecące punkciki. Ze zdumieniem zorientował się, że patrzy na gwiazdy. Gdzieś tam wśród tych punkcików była Droga Mleczna, a on pływał na plecach w jeziorze płynnego metalu, w ciszy nocy innej galaktyki.

Włączył sygnał rozpoznawczy kombinezonu i, oczekując na przybycie szalupy, obserwował odległe konstelacje swego nowego cesarstwa. Łkanie kobiety, odległej od niego o sześćset tysięcy parseków, przypomniało mu, że obok szczególnych predyspozycji posiada również zwykłe ludzkie słabości. Teraz już nic, bez wątplenia, nie będzie tak jak dotychczas.

KONIEC

